Urzędy koronne i nadworne w Polsce
ich początki i rozwój do r. 1504.

(Ciąg dalszy).

Takie uwagi nastręcza zbadanie aktów z czasów Łokietka. Jest ich jednak za mało, by na nich już budować jakieś śmielsze wnioski. A nadto brak takich aktów, któreby mogły wyjaśnić zawilsze kwestye, kiedy np. chodzi o grunty w Wielkopolsce, ale akt zostaje wystawiony poza jej granicami, ale nie w Małopolsce, bądź znów kiedy osoby, występujące w aktach, nie należą do Wielkopolski i t. d. Cały tu szereg możliwych ewentualności. Jaśniej rozświecają te kwestye akta z czasów kanclerstwa Ottona, które obejmują prawie że cały czas rządów Kazimierza W. Że zwyczaje kancelaryjne rozwijały się powoli w drodze praktyki życia, możemy więc śmiało ten późniejszy nieco materyał użyć dla rozjaśnienia stosunków także i za Łokietka, zwłaszcza jeśli się praktyka w głównych zarysach okaże zgodną z tą, którą można stwierdzić z nielicznych aktów tej Łokietkowej epoki.

Wśród aktów, tyczących się Wielkopolski, a pochodzących z czasów kanclerza Ottona, znów przedewszystkiem dwie wyróżniamy grupy:

1. akta, wystawione w obrębie Małopolski i
2. akta, wystawione w granicach Wielkopolski.

Akta z pierwszej grupy nie są zbyt liczne, jak i poprzednio. Rzecz to jasna. Król nie przebywał stale w jednem miejscu, lecz

jeździł po kraju. Zwyczajnie więc, kiedy przybył do pewnej dzielnicy, wtedy załatwiał głównie jej sprawy. Na to przybycie czekano, by mu przedłożyć do potwierdzenia czy przywileje, czy inne akta prawne. Toż tyczy się i Wielkopolski. Akta, do niej się odnoszące, zwyczajnie w jej granicach załatwiał monarcha. Ale przecież Małopolska ma przewagę; tu zwyczajnie częściej i dłużej zatrzymuje się władca, zwłaszcza w Krakowie, który uchodzi za zwykłą jego rezydencyę i stolicę państwa. Nieraz więc przecież się zdarzało — choć nie tak często — że król w Małopolsce (najczęściej w Krakowie) wydawał dokumenta dla Wielkopolski. Znamy ich kilka. Wychodzą one *per manus* kanclerza lub podkanclerzego krakowskiego. [1])

Praktyka więc jest tu taką, jak za Łokietka. Rozstrzyga o kompetencyi fakt, iż akt zostaje wydany na ziemi małopolskiej. Nie można zaś tego przypisywać tylko wypadkowi, a to temu, iż w Krakowie mogło nie być kanclerza wielkopolskiego. Otto nie w Wielkopolsce mieszka, lecz właśnie w Krakowie, i to stale, bo tu piastuje kapitulne godności. [2]) A nieraz nawet wyraźnie zaznaczoną jest jego obecność. Tak dok. z 21. czerwca 1352 r. [3]) dla arcybiskupa gnieźnieńskiego wychodzi *per manus* kanclerza krakowskiego, choć jest obecny kanclerz Wielkopolski. Ciekawszy jest jeszcze wielki dok. z 1. marca 1357., zawierający generalne potwierdzenie posiadłości i przywilejów arcybiskupstwa, a wydany w Krakowie. Możemy śmiało twierdzić, iż jeśli szło o taki ważny dokument, przestrzegano ściśle przepisów co do kompetencyi czynników, biorących udział w jego wystawieniu. Aż czterech też wyliczono kanclerzy, którzy byli obecnymi przy wydaniu tego aktu, wśród nich i wielkopolskiego Ottona. A przecież dokument wystawiony został *per manus* krakowskiego kanclerza. Jest to, sądzę, jasny dowód jego praw. A w jego zastępstwie występuje podkanclerzy. [5])

Inaczej, o ile chodzi o dokumenty, wystawiane dla Wielkopolski w obrębie jej granic. Za Łokietka występuje w takich aktach, choć na to przykładów mało, kanclerz wielkopolski —

---

[1]) Wp. II. nr. 1210, III. nr. 1310, 1354, 1409 (?), 1412, 1493, 1594.

[2]) Maurer I. str. 141.

[3]) Wp. III. nr. 1310.

[4]) Wp. III. nr. 1354

[5]) Wp. III. nr. 1493, 1594.

a częściej krakowski podkanclerzy jako *viccecancellarius curie*. Ta praktyka ostaje się i za rządów Kazimierza. ale można ją już lepiej śledzić, bo więcej aktów, i dokładniejszych. Najczęściej akta takie wychodzą *per manus* wielkopolskiego kanclerza. Z czasów Ottona jest kilkadziesiąt dokumentów, [1]) które stwierdzają tę praktykę, dokumentów. datowanych zwyczajnie z Poznania, Pyzdr, Gniezna lub Kalisza. Pochodzą one z lat 1335—1364. Kanclerz wielkopolski zachowuje więc swoje atrybucye jako kanclerz dzielnicowy. A jeśli zwrócimy uwagę, iż Otto mieszkał stale w Krakowie, to przekonywamy się, iż on rozmyślnie udawał się wraz z królem do Wielkopolski, jeśli tenże taką podróż przedsiębrał. Jeszcze więc za Kazimierza nie zaginęło poczucie odrębności tej dzielnicy, które się w wykonywaniu funkcyi kanclerza silnie zaznacza.

Ale przecież nie on jeden bierze udział w wystawianiu takich dokumentów, tj. dla Wielkopolski w obrębie Wielkopolski. Obok niego tę funkcyę spełnia podkanclerzy, wtedy już stale zwany: *viccecancellarius curie* lub *aule*. Dokumenty wychodzą nieraz w Wielkopolsce dla Wielkopolski *per manus* podkanclerzego. Nie brak na to przykładów z pierwszych lat rządów Kazimierza W., do r. 1343. [2]) Potwierdza i to więc wyniki, które osiągnęliśmy z badania aktów Łokietkowych. Jednak jest pewna różnica. Nie ulega wątpliwości, iż wiele aktów z tych czasów zaginęło, że do nas tylko część ich doszła. Jednak stosunek, jaki zachodzi pomiędzy grupami tych aktów, choć może nie zupełnie odpowiada stosunkowi, jaki zachodził między wszystkimi aktami, które wówczas wydano z kancelaryi króla — może nas dużo objaśnić. Otóż za Łokietka ilość aktów, w których formuła *per manus* wymieniała podkanclerzego, jest o wiele większą, niż ilość tych, które wychodziły *per manus* kanclerza wielkopolskiego. Teraz odwrotnie; daleko częściej spotkać można w tych aktach kanclerza wielkopolskiego, niż podkanclerzego. A po roku 1343 aktów wydawanych w Wielkopolsce i dla Wielkopolski przy współudziale podkanclerzego brak zupełny przez lat przeszło dwadzieścia. Kanclerz wielkopolski opanował zupełnie tę część działalności królewskiej kancelaryi. Czy przypisać to należy spotężnieniu poczucia odrę-

---

[1]) Wp. II. nr. 1143 (r. 1335), 1144, 1188. 1197, 1198, 1215, 1216, 1249, 1250, 1251; III. nr. 1294, 1373..... 1513, 1514 (r. 1364), 1557 (z emendowaną datą r. 1366).

[2]) Wp. II. nr. 1155, 1165 (?), 1211, 1214 (r. 1343).

bności tej dzielnicy, czy też tylko osobistej działalności Ottona, na to nie dają źródła odpowiedzi.

Zmienia się to po ustąpieniu Ottona. Wiemy, iż już w początkach r. 1368,[1]) — a może i wcześniej — jest kanclerzem wielkopolskim Mikołaj z Kurnika. W dokumentach królewskich jednak zupełnie go za Kazimierza W. nie spotykamy, mimo, że aktów z tego czasu, wystawianych dla Wielkopolski i w Wielkopolsce jest bardzo wiele. Wszystkie te akta[2]) wychodzą *per manus* podkanclerzego krakowskiego, którym jest wówczas wielkopolanin Janko z Czarnkowa. On więc zdobywa znów przewagę, usuwa na drugi plan wielkopolskiego kanclerza. Kto wie, czy i tego nie należy przypisać w części indywidualności Janka.

Tak więc możemy skonstatować zasady, nim przeglądniemy wyjątki. Zasady są te same za Łokietka, co i za Kazimierza. O ile dla Wielkopolski wydaje król dokumenty w obrębie Małopolski, współdziałają przy ich wydaniu krakowscy: kanclerz lub podkanclerzy. Jeśli te akta wydaje król na wielkopolskiej ziemi, idą one *per manus* bądź kanclerza wielkopolskiego, bądź podkanclerzego krakowskiego, zwanego już za Kazimierza stale podkanclerzym dworu. Obaj są równouprawnieni, choć w praktyce raz jeden, to znów drugi zyskuje przewagę. Na stronę kanclerza wielkopolskiego chyli się szala za kanclerstwa Ottona, w innych okresach częściej występuje podkanclerzy.

Natomiast stwierdzić można, iż nie zdarza się ani razu, czy to za Łokietka, czy za Kazimierza, by wielkopolskie akta w obrębie Wielkopolski wychodziły *per manus* krakowskiego kanclerza. Widocznie to więc przekraczało jego atrybucye. Dowód to wprawdzie tylko negatywny, lecz, sądzę, zupełnie dostateczny, jeśli się zważy, że aktów jest przecież z tak długiego okresu dość, a takiego przypadku ani razu nie spotykamy.

Z tych dzielnic, które Łokietek miał w chwili koronacyi, prawie bez przerwy pozostały pod władzą polskich królów: Sieradz i Kujawy. Obie miały swoich osobnych kanclerzy.

Kanclerzy sieradzkich wogóle rzadko się spotyka. Przed koronacyą był kanclerzem sieradzkim Nanker. Pojawia się w la-

---

[1]) P. wyżej.

[2]) Wp. III. nr. 1554 (r. 1365), 1575, 1576, 1577, 1580, 1588 i t. d.

tach 1318 i 1319.[1]) Czy on był nim także w czasie koronacyi, nie wiemy. Następca jego, Zbigniew,[2]) występuje po raz pierwszy 17. maja 1321, po raz ostatni 28. maja 1327. Potem luka lat kilkunastu. W latach 1340—1350 piastuje tę godność Jakób z Falkowa.[3]) Od niego urywa się szereg. Przez lat pięćdziesiąt nie ma nigdzie wspomnianego w źródłach sieradzkiego kanclerza. A jednak ta godność nie zamarła. Pojawia się jeszcze w r. 1401.[4])

Również nie wiele więcej wiemy o kanclerzach kujawskich. Jednak przecież nieco przynajmniej pełniejszy ich szereg. Wyliczamy ich według lat.

1313 10/11	— 1324 1/8	Jan,[5])
1330 23/1		Przecław,[6])
1331 11/11	— 1336 11/3	Jarosław.[7])
1343 18/10	— 1358 7/6	Herman,[8])
1364 26/22		Dytko[9]).

Od Dytka znów urywa się szereg. Ale i tu powtórzyć musimy, co zaznaczyliśmy poprzednio, mówiąc o sieradzkich kanclerkach, że godność ta nie zaginęła. W r. 1389[10]) żyje jakiś Jan, który nazwany jest kanclerzem kujawskim.

---

1) Pol. III. nr. 77, Kat. I. nr. 119, Pol. II. nr. 228, Mp. II. nr. 576.

2) Mp. II. nr. 581, Kat. I. nr. 126, Mp. I. nr. 171, Maurer I. str. 32 (według Lelewela: Polska III. str. 196). W dok. z 28. lutego 1325 występuje jako kanclerz sieradzki Spytko, Mp. II. nr. 589; że to ta sama osobistość, wskazuje jego godność proboszcza krakowskiej kapituły.

3) Mp. III. nr. 663 (1340 6/12). Kat. I. nr. 172, Mp. I. nr. 217, Wp. II. nr. 1273, Mp. I. nr. 230 (1350 18/5).

4) Cod. Univ. I. nr. 21. (1401 15/6). Kanclerzem sieradzkim jest Sieciech. O jego charakterze p. niżej.

5) Mosbach. Wiadomości do dziejów polskich str. 38, Pol. II. nr. 474 i 228, Wp. II. nr. 1043.

6) Pol. II. nr. 250.

7) Wp. II. nr. 1119, Krak. II. nr. 375, Ul. str. 247, nr. 71.

8) Mp. I. nr. 217, Wp. III. nr. 1380. Błędnie podaje Maurer I. str. 145, na podstawie Pol. III. str. 156 nw., jakoby był kanclerzem już w r. 1340, gdyż dok. ten pochodzi z r. 1344.

9) Wp. III. nr. 1532.

10) Helcel I. str. 251, nr. 307.

Kwestyą ważną dla nas jest stwierdzić, jakie ich znaczenie, czy wykonują jakie funkcye i jakie? Co do wielkopolskich kanclerzy, mogliśmy to stwierdzić bardzo jasno, że ich działalność za obu ostatnich Piastów nie zamarła. Inaczej co do tych kanclerzy sieradzkich i kujawskich.

Z kanclerzy kujawskich tylko jeden Jan występuje jako osoba działająca w jednym dokumencie, wystawionym w Brześciu dla Kujaw. Dokument wydany został *per manus* tego kanclerza. Pochodzi jednak ten akt z r. 1313.[1]) a więc z czasu przed koronacyą. Spotykamy tego Jana jeszcze w dwóch innych dokumentach[2]) — również z przed koronacyi, bo z lat 1314 i 1318 — wydanych na Kujawach i dla Kujaw, a przecież wychodzą one, jeden *per manus* notaryusza, drugi *per manus* podkanclerzego krakowskiego, mimo, że on jest obecny. Po koronacyi Łokietka już się nie zdarza ani razu, by *per manus* którego z tych kanclerzy kujawskich został wydany jaki dokument królewski, choć np. taki Herman pojawia się w źródłach dość często.

Podobnie i co do kanclerzy sieradzkich. Dwaj ostatni kanclerze z przed koronacyi Łokietka nigdy czynnie nie występują. Z tych, którzy później tę godność dzierżyli, tylko raz jeden współdziała przy wydaniu dokumentu Jakób z Falkowa w r. 1348.[3]) Dokument został wydany w Sieradzu i dla Sieradza.

To co powiedzieliśmy o Kujawach, tyczy się tylko części wschodniej Kujaw, późniejszego województwa brzeskiego. Część zachodnia — dzielnica inowrocławska — zostaje jeszcze przez czas dłuższy pod władzą własnych książąt. Od niej odłącza się jeszcze część z Gniewkowem, która tworzy osobne księstwo gniewkowskie, istniejące jeszcze po śmierci Kazimierza W. Reszta atoli dostaje się pod władzę Kazimierza W., zapewne wkrótce po r. 1339, po śmierci ostatnich książąt inowrocławskich: Przemysława i Leszka. Oczywiście musieli mieć ci książęta swoją kancelaryę, choć zapewne niezbyt dobrze urządzoną. Dokumentów tych książąt prawie zupełnie nie ma. Po przyłączeniu tej części Kujaw do Polski nie spotykamy nigdzie żadnego odrębnego jej kanclerza. Bez wątpienia kancelaryę, o ile była, zwinięto. Czy władza kanclerza kujawskiego (tj. kanclerza części wschodniej

---

[1]) Mosbach o. c. str. 38.
[2]) Pol. II. nr. 474 i 228.
[3]) Wp. II. nr. 1273.

Kujaw) — przynajmniej teoretycznie — rozciągnęła się także na tę dzielnicę, nie podobna rozstrzygnąć, bo brak wszelkich do tego podstaw. Zresztą nie byłoby to miało i tak praktycznie żadnego znaczenia.

Jeśli więc ta dzielnica nie miała wcale swego kanclerza, a kanclerze: kujawski i sieradzki funkcyi kanclerskich prawie że wcale nie wykonywali, któż zatem współdziałał przy wystawianiu dokumentów dla tych dzielnic? Odnośnie do Sieradza brak dokumentów uniemożliwia jasną odpowiedź. Bez wątpienia jednak i tu trzymano się tych reguł, które stwierdziliśmy co do Wielkopolski, a które mają także zastosowanie i co do obu kujawskich dzielnic. Odróżnić oczywiście znów tu musimy przypadki, kiedy dokumenty dla Kujaw wydaje król w obrębie Małopolski (w Krakowie), i kiedy je spisują na kujawskiej ziemi. W pierwszym wypadku współdziałają urzędnicy kancelaryjni krakowscy: kanclerz [1]) lub podkanclerzy, [2]) tak jak to się działo w stosunku do Wielkopolski. W tych przypadkach więc decydowało miejsce, gdzie dokument był wydany. Ale król zjeżdża wcale często do Kujaw, i tu załatwia sprawy kujawskie, których wyrazem są dokumenty. I tu zasada pozostaje w mocy; dokumenty takie wychodzą *per manus* krakowskiego podkanclerzego, czy to szło o brzeską, czy o inowrocławską dzielnicę. Podkanclerzy — ale tylko on, nie kanclerz — miał tu więc swoje prawa, podobnie jak i w Wielkopolsce.

Ale są znaczne różnice. W Wielkopolsce, którą dokładnie można było omówić, bo materyał do niej obfity, zasady, wyżej przez nas skreślone, można było stwierdzić bardzo wyraźnie. Inaczej tutaj. Tylko opierając się na wynikach, otrzymanych co do Wielkopolski, da się ustalić kompetencye tych czynników: kanclerzy dzielnic i podkanclerzego dworu (krakowskiego). Obok tych czynników jednak występuje tu silnie jeszcze inny, i to tak silnie, że w praktyce znacznie góruje nad działalnością tych urzędników. Nie obcy to i Wielkopolsce czynnik, ale w dokumentach, dla niej wystawianych, mniejsze jego znaczenie z tego bez wątpienia powodu, że wielkopolscy kanclerze wskutek silnie wyodrębnionego życia tej dzielnicy zachowali większą siłę żywotną. Czynnikiem tym, o którym mowa, jest kanclerz łęczyckiej dziel-

---

[1]) np. Pol. II. nr. 196, 201, 202, 493 i t. d.

[2]) np. Pol. II. nr. (228), 278, 497 i t. d.

nicy. Musimy więc dokładnie się przypatrzeć jego działalności.

W chwili koronacyi urząd kanclerza łęczyckiego zajmuje Jaśko. Po raz pierwszy występuje 18. czerwca 1318 [1]) po raz ostatni 30. listopada 1329 r. [2]) Następcę jego spotykamy dopiero w dziesięć lat później. Jaśko rzadko jest w dokumentach wspominany, a niema wogóle ani jednego aktu. któryby był wydany *per manus* tego kanclerza. Do Łęczycy jednak wogóle brak zupełny z tego czasu dokumentów.

W czasie urzędowania tego kanclerza zachodzi ważny fakt, który musiał wpłynąć silnie na jego stanowisko. Łęczyca, połączona przez czas dłuższy z innemi dzielnicami, które miał Łokietek, odzyskuje na pewien czas dawną odrębność. Między r. 1326 a 1329 oddaje Kazimierz W. ziemię łęczycką Władysławowi księciu dobrzyńskiemu. [3]) Stało się to w każdym razie przed 12. marca 1329 r., [4]) wtedy już bowiem książę ten występuje jako władca łęczyckiej dzielnicy. Jaśko więc, który zwie się kanclerzem łęczyckim jeszcze 30. listopada 1329 r., [5]) zachował swój urząd i po tej zmianie. Następcą Jaśka jest Floryan. Jako kanclerza łęczyckiego spotykamy go od 11. czerwca 1339 [6]) do 22. lipca 1366 r. [7]) W tym czasie znów Łęczyca napowrót łączy się z resztą dzielnic polskich, a to koło r. 1352. w tym bowiem roku lub wkrótce później zmarł książę Władysław. [8]) Odtąd już Łęczyca pozostała pod rządami władców Polski.

Chodzi więc o to. by stwierdzić, jakie jest stanowisko łęczyckiego kanclerza w czasie tej chwilowej samodzielności Łęczycy. Na to ciężko dać odpowiedź. Jaśko występuje wprawdzie już po oddaniu Łęczycy Władysławowi, ale tylko raz, i to nie w dokumencie tego księcia, tak iż nie wiemy. czy on objął stanowisko kanclerza tego księcia, czy też może zachował tylko tytuł kanclerza łęczyckiego. A kiedy znów po przerwie zjawia się, jako kanclerz, Floryan, to mimo, iż w tej godności pojawia się przez

---

[1]) Mp. II. nr. 573, Wp. II. nr. 999.
[2]) Mp. II. nr. 600.
[3]) Balzer, Genealogia Piastów, str. 346.
[4]) Pol. II. nr. 481.
[5]) Mp. II. nr. 600.
[6]) Pol. III. nr. 90.
[7]) Mp. I. nr. 287.
[8]) Balzer, Genealogia Piastów, str. 362.

lat kilkanaście za rządów księcia Władysława, przecież nie można pewnie stwierdzić, jak się ukształtowały stosunki. Zachowało się trochę dokumentów tego księcia, choć niezbyt wiele. Dokumenty, wydane przez niego dla łęczyckiej ziemi, więc w charakterze jej księcia, [1]) wychodzą stale tylko *per manus* którego z notaryuszy dworu książęcego. Ani razu zaś nie zdarza się, by w formule *per manus* powołany był Floryan, choć już jest kanclerzem łęczyckim. To więc mogłoby wskazywać na to, że Floryan miał tylko tytuł kanclerza łęczyckiego, lecz nie pełnił funkcyi kanclerskich na dworze łęczyckiego księcia. A więc był to kanclerz Kazimierza? W prawdzie pojawia się on nieraz i w królewskich dokumentach, [2]) lecz zwyczajnie wypisany jest wśród świadków, nie jako działający. Raz tylko jedyny wychodzi dokument królewski *per manus* Floryana. Jest to dokument z 19. maja 1350, w którym król nadaje wójtostwo w Łęczycy; [3]) został ten akt wydany koło Sulejowa, a więc w ziemi sieradzkiej. Zadziwia, skąd do tego przychodzi, że wójtostwem w Łęczycy rozrządza król, nie książę Władysław. Ale to nas nie obchodzi. Za to fakt, iż dokument królewski, wydany dla Łęczycy w czasie trwania odrębności tej ziemi, wychodzi przy współdziałaniu łęczyckiego kanclerza, jest dla nas ważny. Stwierdziliśmy już zasadę, że kanclerze dzielnic występują tylko w aktach, dla tych dzielnic wystawianych. Tu więc taki właśnie fakt zachodziłby. A że to nie zdarza się częściej, nie trudno wyjaśnić. Przecież ziemia łęczycka stanowi wtedy odrębne księstwo. Wogóle więc wyjątkowo tylko zajść mogło, by dla niej król polski wydawał jakie akta. Przecież nawet i ten akt — co do treści — przedstawia wielką trudność dla wyjaśnienia. A z tym faktem, choć odosobnionym, złączyć należy dwie już podniesione kwestye, że Floryan nigdy nie występuje na dokumentach księcia łęczyckiego, a za to często znajduje się w otoczeniu polskiego króla. To wszystko przemawiałoby za tem, że godność kanclerza łęczyckiego z chwilą, kiedy Łęczyca znów stała się samodzielnem księstwem, nie weszła w szereg godności tego księstwa. Kan-

[1]) Pol. II. nr. 262, 266, 494, 495, (499), Ulan. str. 316 nr. 31, str. 318 nr. 32 i t. d.

[2]) Mp. I. nr. 222, Mp. III. nr. 686, 687, 688, 694, 696, 697, Kat. I. nr 172 i t. d.

[3]) Wp. III. nr. 1299.

clerstwo łęczyckie ostało się wprawdzie — ale jako dostojeństwo zależne od króla polskiego. Praktycznie kanclerz ten nie mógł wykonywać swoich funkcyi, jako kanclerz dzielnicowy, bo w tej dzielnicy rządził udzielny książę. To byłby wynik tych roztrząsań — wynik jednak, podnosimy to z naciskiem, dość nie pewny.

Dr. Stanisław Kutrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux. 2. października 1876.

Zacna i kochana Pani Matyldo! Od niedawna rozpoczęła się tu już jesień. Dni ciepłe wprawdzie, ale zamglone, to słotne. i tem samem najnieznośniejsze są dla starców. bo otaczają nas jakoby ciągłym zmierzchem i wzbraniają pisania i czytania. Lampa Carcel najdoskonalsza nie zdoła zastąpić bożego słońca. Z powodu osłabionego wzroku i przytępionego słuchu skazany jestem poniewolnie na drzemkę mroczną i gnuśną, albo na bój ze zmorami lat minionych, których czasem i modlitwami nie łacno odegnać. Słusznie mawiali ojcowie nasi: „Starość, to nie radość"; a cóżby dopiero powiedzieć dziś, w epoce *Kulturkampfu,* to jest ucisku Kościoła?

Spodziewam się w Bogu, Droga Przyjaciółko, że wątłe zdrowie Twoje stoi zawżdy w jednej mierze. Rad byłbym z duszy. aby polepszyło się do maximum i proszę o to co dzień Boga. Obawiam się więcej o Oswalda. Zdradziecka jego pedogra, pomimo czasowego zaklęcia, ozwała się, jak mi pisałaś, znowu. toć

spółczuję sercem przyjacielskiem stan nieboraka. Znałem wielu pedogryków starych i młodych, to pamiętam, ile biedowali w swej chorobie. Jedyna bodaj ulga w heroicznej cierpliwości, aż licho przesili się i minie. Ja sam doświadczam niekiedy w ramionach reumatyzmu, który jest rodzoniutkim młodszym braciszkiem pedogry.

Z kraju tyle tylko wiem, co wyczytam w gazetach krakowskich i lwowskich. Ukraińscy moi korespondenci ucichli od dawna . . .

Wojna za plecyma, tuż tuż. Istotnie, jeśli wybuchnie wojna między Moskwą a Turcyą, grozi niepochybna ruina szlachcie polskiej, bardzo już przerzedzonej i nielicznej na Ukrainie.

Po staremu trzymam się na nogach, porządkuję po troszę swoje papiery i piszę notatki do Pamiętnika.

W imieniu rodzinki mojej i od siebie, przesyłam drogiej, ukochanej Pani Matyldzie upewnienie najgłębszego poważania.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 16. października 1876 r.

Kochany Bronisławie . . . .
. . . . . . Ubodła mnie w sercu wiadomość o śmierci Augusta Bielowskiego, tak nagłej i niespodzianej. Dowiedziałem się z „Kuryera Poznańskiego“, chociaż „Czas“, bliższy ode Lwowa, milczy dotąd o niej. Kochaliśmy się z Augustem od r. 1831. Służył z Maurycym Mochnackim w moim plutonie 1-go pułku strzelców pieszych. Na emigracyi, w początkach, dostarczał mi książek polskich. Był młodszym ode mnie o parę lat. Panie, świeć nad jego duszą! Dla Nabielaka takoż dotkliwy to cios. Nie wiem o usposobieniach religijnych ś. p. Augusta, ale chcę prosić O. Aleksandra o mszę żałobną na jego intencyę. . . . .
. . . .

Przyciskam Cię do serca.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, 4. listopada 1876.

Wielebny i kochany księże Janie! Przepraszam za zwłokę. Pod zimę, rad nierad muszę siedzieć w domu . . .

Szkoda wielka dla kraju Augusta Bielowskiego. Ubodła mnie śmierć jego i osobiście, bo kolegowaliśmy z nim w 1-szym pułku strzelców pieszych. Służył August jako żołnierz w moim plutonie, obok Maurycego Mochnackiego i Adama Gurowskiego. Przeżyłem oto wszystkich swoich spółwojaków, młodszych wiekiem.

Elekcye u Was udały się nieźle, ale najwyborniej poszły w Galicyi. Cieszymy się niemi, osobliwie dlatego, że w sam czas przytarły rogi świętojurcom. Wielkopolska dziś w ucisku, jak Litwa, Ruś, Korona i cały Kościół nasz katolicki rzymski. Da Bóg, że będzie Wam lepiej i to już niebawem.

Polecam się i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Villepreux, 14. listopada 1876.

Kochany Teofilu, w sercu mojem i w modlitwie wspominam Cię codziennie, ale do częstszych korespondencyi brak mi już tchu po zastrzałach bolesnych śmierci, co ustawicznie bodzą w pierś. Tego roku, okrom Felicyi Iwanowskiej i Seweryna Goszczyńskiego, utraciłem i Marynię, żonę Franciszka Józefowego, z domu Mężeńską, nie licząc Teofila Januszewicza i świeżo Augusta Bielowskiego. Niebawem zostanę sam, jak puszczyk na dachu z przeraźliwem chychotaniem w: „Ach, ach.“

Krewni moi, państwo S . . . jadą na zimę do Włoch, prosili mnie, abym ich polecił Tobie. Pokaż im, proszę, nieco Florencyę, to jest oprowadź po kościołach i galeryach, przez pamięć na stare nasze koleżeństwo.

O Twoim, kochany Teofilu, pobycie w Krakowie, wiem z „Czasu“ i od Gałęzowskiego. Zasłyszałem coś o pracach rze-

żbiarskich, alem jeszcze nie widział żywych. Szczęść Boże, bracie Mazurze.

Ja głuchnę i ślepnę coraz więcej, to jest bałwanieję. Pomimo tego wszystkiego, Bóg darzy dotąd zdrowiem i względnym spokojem. Niech będzie pochwalony.

Ściskam po bratersku. Vale et ama.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Juliana Felińskiego, w Rzymie.

Villepreux, 14. listopada 1876 r.

Wielebny i kochany mój Ojcze Julianie, przypominam się Twemu sercu po latach i po stratach, cośmy wespół ponieśli. Okrom ś. p. Felicyi [1]) utraciłem w tym roku Seweryna Goszczyńskiego i Marynię Franciszkową, z domu Meżeńską, nie licząc już wielu nieznajomych Ci kolegów z emigracyi i kraju. Święć się wolo Boża! — Powtarzam za Jobem patryarchą, starzec nad grobem.

Polecam opiece Waszej w Zakonie krewnych moich S . . Pokażcie im trochę Rzym i świętości rzymskie. Pragną oni gorąco uczcić Ojca św. na osobnej audyencyi. Możeby Kozak Postempski, przez pamięć starą dla mnie, chciał ich oprowadzić po kościołach i galeryach rzymskich tudzież poinformować w rzeczach gospodarstwa miejscowego. Dajcie im jego adres w mieście.

OO. Leona Zbyszewskiego i Karola Grabowskiego pozdrawiam rzewnie i z uszanowaniem, prosząc obudwóch o modlitwę za sobą. Ojca Jenerała spodziewam się lada dzień obaczyć na wsi u mnie lub w Paryżu. Z prałatem Jasiem Koźmianem zostaję w serdecznych stosunkach.

Po staremu łączę, kochany Ojcze, przy prośbie o modlitwy, ucałowania ręki Twojej kapłańskiej.

Brat i sługa w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

---

[1]) Iwanowska, z domu Zaleska.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux. 18. listopada 1876 r.

Mój drogi Bronisławie, przyjadę jutro w niedzielę, jak tego żądasz na 2-gą po południu. Ongi, podczas oblężenia Częstochowy, O. Kordecki wyznaczał zwykle starych swoich mnichów do z a-żegnywania chmur w Imię Pańskie. Otóż taka bodaj i nasza rola na Emigracyi.

Ściskam serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 27. listopada 1876.

Ukochana i czcigodna Przyjaciółko! W późnej starości posługujemy się resztkami sił, to korespondencya nuży i nuży tem bardziej w dniach jednostajnie chłodnych, szarych. W zimie pole naszej działalności zacieśnia się między łóżkiem a oknem.

Och! dawno, tak dawno już tęsknię za kartką z Genewy, że czasami doprawdy aż omdlewam z niepokoju. Czyż najdroższa Pani Matylda tyle jest bezsilna, że nie może przesłać mi ani słóweczka, bo tylko idzie o słóweczko. Z drugiej strony, zacnemu Oswaldowi, chociaż młodszemu, nie śmiem się uprzykrzać, gdyż wiem, że od jesieni gnębi go nieznośna pedogra, która nie usposabia wcale do gawęd, osobliwie z piórem w ręku. Bóg z Wami, z obojgiem, cierpiący tam i zbolali.

U mnie na wsi po staremu zacisznie i dość znośnie. W ciele nie doznaję większych dolegliwości. Ale od świata wieją ciągle smutki, z groźbą ciężkich prób. Jadę zaraz do Paryża na obchód 29-go Listopada. Obaczę kilku starców, towarzyszów niedoli narodowej od 46-ciu lat. Tyleż naszego pocieszenia na ziemi.

Całuję i t. d.

Stary Wasz

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 11. grudnia 1876 r.

Drogi mój Bronisławie, wczoraj wróciwszy do Villepreux, znalazłem na stoliku odezwę do mnie, podpisaną przez Stanisława Morawskiego i d-ra Fr. Chłapowskiego, zapraszającą na wieczerzę w sali Bazarowej w Poznaniu, którą wyprawiają na cześć dla ks. Jana Koźmiana przyjaciele jego i dawni uczniowie. Mają przytem ci panowie na pamiątkę ufundować jedno lub dwa stypendya dla ubogich uczniów. Ty wiesz, miły mój, żem ochoczy do wieńczenia wszelkiej zasługi. Oczywiście nie pojadę na wieczerzę do Poznania, ale poszlę Poznańczykom najserdeczniejszą moją adhezyę do ich obchodu i dziesiątek talarów na uczciwą składkę obywatelską. Ks. Prymas ma podobno przysłać także swoją adhezyę.

Z powodu tej odezwy, przypomniała mi się okoliczność z dawniejszego listu ks. Jana, który czytałeś. Pisze w nim, jeśli pamiętasz, że w końcu grudnia Wielkopolanie chcą uczcić w Turwii generała Chłapowskiego i pułkownika Gutakowskiego, w rocznicę 70-letnią wstąpienia ich do wojska. Żal się Boże, że mi ta okoliczność nie przyszła na myśl podczas wczorajszej sesyi Stowarzyszenia „Czci i Chleba“. Godziłoby się, aby Komisya nasza Weteranów wzięła udział w tym patryotycznym obchodzie. Otóż, mój drogi, jako sekretarz tej Instytucyi pomyśl-no o tem. Obadwaj starcowie nasi z łaski Bożej mają dostatni chleb, ale cześć im w pełni należy się od nas i jestem pewny, że ta cześć rozrzewniła by ich błogo. Rozmów się w tym względzie z członkami Komisyi, a osobliwie z p. K. Błociszewskim. Może ten ostatni pamięta datę obchodu w Turwii, która była ogłoszona niedawno w „Kuryerze Poznańskim“. Podpisałbym się z Wami chętnie na adresie lub telegramie, wedle tego, co uradzicie. Zdaje mi się, że i nasz Generał Konarski jest żołnierzem z 1806 roku. Jego podpis byłby arcyważnym.

Na razie, mój Bronisławie, gdyby się nie udało w Komisyi Weteranów, zredagujesz odemnie po francusku telegram do Turwii i wyszlesz z Paryża, bo tutaj nie mamy biura. Możeby książę Władysław, kolega Morawski, Generał Bystrzanowski i Ty, mój drogi, chcielibyście podpisać razem ze mną? O tem potem. Widzi mi się, że rocznica w Turwii przypada na 17. grudnia, ale

tylko widzi mi się. Dlatego, ku zapewnieniu się, popytaj u Błociszewskiego.

Ściskam serdecznie.

Twój

Bohdan.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, 15. grudnia 1876.

Wielebny i kochany księże Janie! Otrzymałem niedawno z poczciwym listem od Fr. Chłapowskiego litografowane zaprosiny na wieczerzę, mającą się wyprawić na cześć dostojnego Prałata d. 28. grudnia.

Szkoda, że Villepreux opodal od Poznania, bo pospieszyłbym ochotnie na te gody wielkopolskie. Pamiętam jednak datę imienin, to w dniu św. Jana Ewangelisty, w ubogim tutejszym kościółku, pomodlę się na mnogie intencye narodowego solenizanta, i pomodlę się tem rzewniej, że do tego mnie i stara przyjaźń obowiązuje. Oczywiście, drogi ks. Janie, muszę odpisać Szanownym Panom Gospodarzom wieczerzy przed 28. grudnia. Jest na to dość jeszcze czasu. Nie mam ich adresu w samym Poznaniu. Lękam się, aby w charakterze moim emigranta, abym jakiem niebacznem słówkiem nie uchybił policyi miejscowej i tem samem nie zaszkodził podejmowanemu z dawien dawna solenizantowi. Nie znam wcale nastroju pruskiego u Was i rytmu. Co w tej mierze, ks. Janie?

Strona uczty najpiękniejsza, bo obywatelska, to stypendyjny fundusz. Radbym się do niego przyczynić wedle mojej możności. Złożyłbym dziesiątek talarów Ojcu Aleksandrowi, jak poprzednio 6 marek na kronikę żałobną.

U nas, okrom gazeciarskich, szczupło nowin. Rzadko zresztą zaglądam do stolicy w te ciemne, zamglone dni zimowe, a i w domu nawet przy stoliku ledwie parę godzin na dzień zdołam pisać lub czytać. Po utracie słuchu grozi oto utrata wzroku, ależ ja starszy od kochanego Prałata o dziesiątek bodaj lat. Przy winszowaniu Świątek, Imienin i Nowego Roku, tulę się

po bratersku do Twych piersi, kochany Prałacie, polecając się zacnemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Twój stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 16. grudnia 1876 r.

Drogi mój Bronisławie, na sercu mam chorobę Twojej najczcigodniejszej matki. Rano i wieczór a często i śród białego dnia modlę się strzeliście za kochaną Julię. [1]) Oboje my starzy, to chylamy się ku sobie, jak luźne kłoski na skoszonym łanie. Donoś mi o przebiegu dalszym choroby.

W zawczorajszym „Czasie" wyczytałem, że Generał Chłapowski ciężej zachorował i że zamierzone owacye na później odłożono. Otóż zachody nasze na emigracyi bodaj będą niepotrzebne. żal mi tylko, że Ciebie, kochany chyrlaku, naraziłem na stratę drogiego czasu i na fatygę. Przebacz mi, proszę.

List p. Piotra [2]) kochanego ze wszechmiar, jest ciekawy. Mistyczne przepowiednie o Polsce z różnych stron zbiegają się na jedną i tęż samą erę wojny Moskwy z Turcyą. Z powodu listu p. Piotra zajrzałem do ksiąg Heleniusza, ale o Sawiczu jest kilka arkuszy, i rad nierad musiałem dać pokój. W zamglonych dniach, co nastały tutaj od niejakiego czasu, nie mogę ani czytać ani pisać bez natężenia dla oczu. Co dosłownie brodzę w ciemnościach i bałwanieję. O Sawiczu jednak w „Silva Rerum" Heleniusza przeczytam przy pierwszym jaśniejszym dniu. Do p. Piotra zaraz napiszę i odeszlę akt urzędowy o Brawackim . . . . Napomknę p. Piotrowi i o dziwnej żydówce w Tobolsku . . . .
. . . .

Przyciskam z czułością do piersi.

Twój

J. B. Zaleski.

---

[1]) Matka Bronisława Zaleskiego.
[2]) Moszyński.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 18. grudnia 1876.

Droga, ukochana przyjaciółko, co sobie pomyślałaś o mnie, że nie odpowiadałem na serdeczny list i do tego pisany w interesach dość pilnych dla Ciebie? Otóż nie odpowiadałem doprawdy z musu, to jest z powodu fatalnej przyrodzonej niemożności. Od wielu dni zapanowały u nas takie straszliwe mgły, że codosłownie brodzimy w czyścowych ciemnościach. Francuzi radzą sobie jakoś na to, zapalając lampy w biały dzień. Cóż mi potem? kiedy ja przy lampie. nie tylko pisać ale i czytać już nie zdołam. Z moim osłabionym wzrokiem łażę więc jak bałwan po domu. Gazety czyta mi wieczorami mój poczciwy zięć.

Dzisiaj na chwilę bodaj rozjaśniło się nieco pod niebem, to korzystam z tej szczęśliwej sposobności, aby odpowiedzieć w skok na dawniejsze Twoje zapytania. Wenty polskie odbywają się rokrocznie przed każdym Nowym rokiem w Hotelu Lambert od 40-tu z górą lat. Urządziła je księżna Adamowa Czartoryska na korzyść ubogich rodzin emigranckich, tudzież dla popierania instytucyi sierót i sióstr Miłosierdzia św. Kazimierza. Po śmierci matki pani Iza, Działyńska gospodaruje na tych wentach, w towarzystwie młodych Polek z kraju i emigrantek. Co rok dochody z tego źródła przynoszą kilka tysięcy franków. Majętni rodacy i cudzoziemcy podpierają je hojnie. Ważna to instytucya, ale ważniejsza Instytucya Czci i Chleba dla zasłużonych Weteranów polskich. Należał do niej ś. p. Generał Szymanowski. Kiedyś obszernie o niej napiszę i poszlę drukowane sprawozdanie. Od wielu lat wybrano mnie na prezesa tej Instytucyi. Mamy już z podatków i z zapisów emigracyjnych sto kilkadziesiąt tysięcy. Z procentów utrzymujemy wieczyście zasłużonych starców . . . . .

Muszę już kończyć moje niesklejne bazgranie. Załączam opłatek emigracyjny, pamiątkowy po pięknej naszej wilii polskiej, z życzeniami przy uroczystych świętach dla Ciebie, kochana i droga Pani Matyldo i dla Oswalda. Szczęść Wam Boże w zamiarach Waszych! Życzę Wam głównie zdrowia i świętego spokoju, o jakim napomyka św. Paweł w liście swoim przy wczorajszej Ewangelii, na niedzielę 3-cią Adwentu Pańskiego. Oby się nam wszystkim dobrze działo! „Rody Boże żyto, pszenyciu i wsiakuju pasznyciu,“ jak śpiewa u nas lud na Ukrainie.

Całuję ręce Twoje, Dostojna Przyjaciółko, tem rzewniej, że przy święcie.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Piotra Moszyńskiego, w Krakowie.

Villepreux, 20. grudnia 1876.

Dostojny i kochany Panie Piotrze! Do listu Bronisława dorzucam i od siebie słówko. Dziękuję z pod serca za pamięć o mnie i życzenia przy opłatku. Nawzajem z mej strony życzę rzeskiego zdrowia, a przynajmniej świętej cierpliwości w dolegliwościach wieku, życzę wszelkich pożądanych błogosławieństw i pociech w rodzinie i w Ojczyźnie, a najpierwej ziszczenia się owej przepowiedni Żydówki w Tobolsku.

Bronisław, kochany Panie, odpowiedział urzędowie kolegialnie od nas w sprawie Weteranów. Generał Konarski dziwnie jest krzepki.

Rówieśnicy nasi w ogólności chyrlają, kurczą się i chuchają w palce, jak w śnieżycy ukraińskiej. Gałęzowski, kolega mój humański, wydobrzał nieco i zamierza już podróż w Tatry. A i margrabia Wielopolski, jak czytałem w „Czasie“, wyniósł się od nas. Orzeł, co w pożarze kraju podsmalił sobie skrzydła. Znamienity to mąż był w narodzie naszym, to pokój wiekuisty jego duszy.

„Dajmy pokój tym melancholiom“, jak mawiał nasz złotousty ks. Piotr Skarga.

Ściskając po przyjacielsku i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 20. grudnia 1876 r.

Droga, ukochana moja Józefo! Od kiedy dowiedziałem się o Twojem owdowieniu, codziennie i strzeliście polecam Ciebie Panu, prosząc o świętą opiekę dla domu, o moc, męstwo, roztropność, o wszystkie niezbędne przymioty dla niewiasty w dolegliwościach sierocego stanu. Z dawien dawna także zabierałem się do pisania. Niestety, w ostatnich czasach doznałem dużo strat i zawodów; mętno i smętno było mi w duszy, że wolałem oniemieć na zewnątrz. Od kilku znów tygodni zaległy tu gęste, nie rozwiewne mgły. Dosłownie brodzimy w czyścowych ciemnościach. Mgły te, przy starym, steranym wzroku, czynią mnie na pół ślepcem i bałwanem niesposobnym do niczego. Rad nierad zaniechać musiałem jak pióro, tak i książkę.

O cierpliwość więc, o świętą cierpliwość módlmy się, siostro Józefo, oboje. Da Bóg, nastaną i jaśniejsze dni, to powetuję za te omroczne czasy. Dawniej miałem słuszną pobudkę do milczenia.

Ślepając kreślę te kilka słów, droga Józefo, aby tylko niemi zaświadczyć o starej, stałej przyjaźni mojej i życzliwości braterskiej dla Ciebie. Z dusz siostrzanych, co mi ongi umilały żywot, Tyś mi jedna bodaj została na ziemi.

Przy świętach Bożego Narodzenia przesyłam z emigracyi opłatek pamiątkowy pięknej wilii polskiej. Połam się nim w swej rodzince. Przywiązane są doń życzenia z pod serca i błogosławieństwo od starca tułacza, co godował z Twemi rodzicami, kiedyś była jeszcze dzieciątkiem.

Bóg z Wami tam wszystkimi na wsi polskiej! Tytułem patryarchy całuję w czoło po kolei Ciebie, kochana siostro, i całe Twe gronko.

Wierny przyjaciel i brat

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, d. 23. grudnia 1876.

Wielebny i kochany ks. Janie! Nie wiem w Poznaniu adresu Franciszka Chłapowskiego, dlatego list do niego wyprawiam pod Twoją kopertą.

Wczoraj wieczór, ks. Janie, po odebraniu Twego listu zaimprowizowałem kilka słów prozą, na toast niby dla Ciebie, w dniu Twoich Imienin. Posyłam je p. Franciszkowi jako jednemu z gospodarzy uczty. Przeczytaj najpierwej sam, a jeśli uznasz, żem nie przesadził w niczem, pozwól, niech odczytają toast wieczorem w Bazarze. Całkiem tę rzecz zostawiam Waszej woli i roztropności.

Jeszcze raz, Wielebny i Kochany mój, przy świątkach i święcie Twojem, przyciskam Cię z czułością do piersi, łącząc życzeń bez liku, zdrowia, powodzenia i t. d.

Bronisław pokazywał mi ciekawy list od ks. Kalinki, kędy było o układach z Tobą względem listów po Ojcu Kajsiewiczu.

Synowie przyjechali na wilię, to muszę do nich.

Brat i sługa w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Poznaniu.

Villepreux, 23. grudnia 1876.

Otrzymałem zaszczytne dla mnie zaprosiny, w imieniu Komitetu, na ucztę sympatyczną mi z wielu względów. Niestety, za daleko z Villepreux do Poznania, toż uczucia moje pragnę wynurzyć Wam, choć listownie.

Doprawdy rozrzewnia mnie i buduje wielka cześć, miłość i wdzięczność młodych przyjaciół i uczniów dla przezacnego mistrza, ks. prałata Koźmiana. Tem wylaniem się obywatelskiem świadczycie głośno prawdzie, uznajecie należycie i oceniacie w sercach wieloletnią i patryotyczną jego działalność i służbę pomiędzy Wami w Poznaniu.

Oczywiście, Panowie, tyle oto wiecie o ks. Janie, co i ja. I owszem, więcej i lepiej wiecie o nim, niźli ja, stary przyjaciel, com poznał go ongi, w obozie nad Wisłą, a pokochał nad Sekwaną, w pięknem zaraniu emigracyi.

Słusznie wieńczycie dziś w zebraniu gromadnem u siebie wielorakie narodowe zasługi męża znakomitego jako pisarza, pedagoga, obywatela, kapłana. Przedewszystkiem, Rodacy, w obecnym czasie zaciętej walki wolnodumców przeciw Kościołowi, przedewszystkiem uszanujcie jak najgłębiej w dostojnym ks. Prałacie charakter jego kapłański, wypróbowany już w ogniu, boć był on więźniem i wyznawcą jawnym w Kościele.

Całą duszą i całem sercem bratniem łączę się, Rodacy, do Was w tych uczuciach dla ks. Koźmiana.

Wielkopolanie! Wy to jesteście obecnie pociechą i chlubą dla wszystkich innych spółziemian, cierpiących ucisk w Koronie, Litwie i Rusi. Dostrajamy się też do Was w duchu. Wielbim wzorowego arcypasterza Waszego i wielbim wzorowe całe duchowieństwo wielkopolskie. Wielbim nieoszacowany Wasz ludek rdzennie swojski, bo stojący twardo przy wierze ojców i przy ojców mowie. Patrząc na Was, Rodacy, wszyscy, ile nas jest na szerokich obszarach Polski, nie wątpim bynajmniej o rychłem zmiłowaniu Bożem nad nami. Nigdy, przenigdy nie zmoskalim się, ani się zniemczym!

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 31. grudnia 1876.

Droga, ukochana przyjaciółko, nie mogąc osobiście powinszować Wam Nowego Roku, posłałem w zastępstwie Cień mój fotograficzny. Niema, nikła i zwiędła to postać, ale przypomni Wam przynajmniej rysy twarzy dużo zmienione starego, wiernego przyjaciela. Każ, ukochana, fotografię tę zawiesić w kąciku kędyś na ścianie Twego pokoju.

O ile się raduję rzeskością Twoją, 80-letnia przyjaciółko, o tyle znowu smuci mnie dziedziczna i drapieżna podogra zacnego Oswalda. Istny on męczennik, że aż na płacz się zbiera, bo cierpi w sile wieku i właśnie na dobie męskiej swej działalności. Toż

tem strzeliściej będę się modlił, aby Bóg co rychlej zmiłował się nad nim.

O. Aleksander chory na oczy i dość niebezpiecznie. leczy się u d-ra Gałęzowskiego. Uwiadomiłem go o przesyłce z Genewy kosztownego fantu. Wenty tego roku nie będzie w Hotelu Lambert, z pobudek jakichsiś politycznych. Panna Kamila Bystrzanowska zbiera tymczasowo fanty dobrodziejów u siebie i wystawi je na sprzedaż kędyś u księży Misyonarzów paryskich.

Ostatnią kartkę w r. 1876 piszę do Ciebie. Czcigodna Pani Matyldo, toż tem rzewniej i miłośniej tulę się do Twych kolan i całuję w ręce. Oby dożyć nam i 1878 r.!

Wierny Twój

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 4. stycznia 1877 r.

Szanowny i kochany Oswaldzie, dziękuję serdecznie za przysłany mi śliczny portrecik najmilszego „Naczelnika Narodu". W ciągu życia napatrzyłem się na wiele, wiele jego wizerunków: mniej więcej podobne są jeden do drugiego; Twój atoli wyszczególnia się wyrazem twarzy bardziej rycerskim. Młodziutki taki, zapewnie dał się był malować po bitwach pod Dubienką i Zieleńcami. Ukochany nasz Kościuszko pod Maciejowicami zestarzał od razu i do niepoznania.

W listach od Twojej Czcigodnej Matki, kochany Oswaldzie. czytam zawżdy ubolewania jej nad Tobą i biuletyny zapasów ustawicznych. jakie zwodzisz z dziedziczną nieprzyjaciółką rodu. z pedogrą. Wierzaj mi. przyjacielu, że troskę o Ciebie macierzyńską po chrześciańsku spółczuję w sercu. Żal się Boże, że jestem zwyczajnym jeno grzesznikiem, a nie taumaturgiem. Doprawdy usiłowałem odżegnać od Ciebie pedogrę w imię świątobliwej Matki. Pismo św. zowie życie ludzkie „bojowaniem", toć bojujesz. mężny Oswaldzie, nie bez zasługi, bo za winy bodaj Ojców. Oby się już Bóg nad Tobą, biedaku, zlitował!

Ściskam rękę Twoją jak najprzyjaźniej, ale z lekka, by nie zbudzić licha.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 6. lutego 1877 r.

Zaniemiałem znowu, ale doprawdy poniewolnie, bo przecież zawżdy po dawnemu obcujesz w mem sercu. Wyrzucam sobie nieraz moją ociężałość, ale nie wiem, czy się już kiedy z niej poprawię. Doświadczam oto na sobie, że na starość obumieramy powolnie na siłach duszy i ciała. Och! starość nie radość, mawiali nasi przodkowie. A cóż my dopiero mówić mamy dzisiaj, śród zgiełku i gwaru apokaliptycznych niejako czasów.

Nie zważam teraz bardzo na kolce powszednie i owszem odżegnywam je co spieszniej, aby nie mąciły mi pobożnego nastroju ducha, w tym zwłaszcza miesiącu lutym, na który dziwnym, mistycznym trafem, przypadają najcelniejsze moje rocznice żałobne. Wszyscy niemal najwierniejsi moi, co ukochałem w życiu, obumarli mię w lutym . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswałda Szymanowskiego, we Genewie.

Villepreux, 22. lutego 1877 r.

Łaskawy i kochany mój Oswaldzie, szczerze raduję się, że Szanowna i ukochana Twoja matka, dzięki lekom a osobliwie dzięki trosce nieustannej syna-medyka, dźwiga się jako tako na zdrowiu. W późnej starości, wiem to potroszę z doświadczenia na sobie samym, lada co nas obezsilnia i zwala z nóg, bo choć duch jeszcze rzeski, ale ciało mdłe. Pielęgnuj, o pielęgnuj tę świątobliwą i najmilszą swoją pacyentkę, a moją drogą przyjaciółkę,

którą podpieram, jak umiem, grzeszną modlitwą, modlitwą nieznaczącą, lichą, co nie przychyli dla niej Nieba. Przedewszystkiem proszę Pana Boga dla niej o rezygnacyę, cierpliwość, pociechy duchowe. Usiłuj, kochany Oswaldzie, aby miewała częste wiadomości z Kijowa i z Rygi. Starcy, nie ciągniem już soków z ziemi, to moralnie jeno rozkwitamy w synach i wnukach. Jeśli, da Bóg, z wiosną pedogra Cię odstąpi, a wyczerstwiejesz na zdrowiu, to obaczysz, że Pani Matylda, jeśli nie poskoczy już jak jeleń, to przynajmniej znacznie się nam rozrucha i odmłodnieje.

Dragomanowa nie czytałem sam, ale z boku słyszałem o nim dużo. W ogólności Moskale chlubią się w tym czasie kilkoma znamienitymi publicystami. Niedawno „Przegląd Polski" w Krakowie wydrukował obszerną rozprawę w tłumaczeniu z „Wiestnika Europy", jakiegoś profesora petersburskiego (niestety, zapomniałem jego nazwisko — zdaje mi się jednak, że Połońskiego). Rozprawa ta wywarła wielkie wrażenie w Rossyi i w Polsce, przeraziła Rząd i Cenzurę, że aż umorzono dziennik. Istotnie, nie znam pisarza na Zachodzie, coby z takim rozumem, z taką erudycyą i z taką trzeźwością sądu zdołał coś podobnego wydumać. Rzecz tyczy się misyi historycznej Moskwy na Wschodzie i krąży około pewnika, że Moskwa utraciła tę misyę od zaboru Polski, który ją fatalnie przykuł do spraw europejskich — i tem samem wykoleił ją z ubitej drogi — i niejako wynaturzył. Potęga rozczarowania zadziwia w autorze i podbija. Warto, Oswaldzie, abyś tę rozprawę poznał. Cóż potem? Godło Bismarckowskie „siła ponad prawo" unosi się nad Europą. Ze wszech stron grożą ludzkości nieuniknione niemal kataklizmy. Wszędzie rozstrój duchowy i umysłowy zamęt — gwar — zgiełk — obok bezradności. Można powiedzieć o Europie, co Zygmunt Krasiński śpiewał o Polakach: „Po ziemiach ich kości — ich prochy na fali — Bo chcieli wolności a Boga nie znali."

Nie chcący, kochany Oswaldzie, wdałem się w politykę, bo przed chwilką ani myśliłem o niej. Przepraszam za ten *lapsus linguae*. Czas zresztą skończyć raz przedłużą tę epistołę. Najukochańszej matki ucałuj, Oswaldzie, za mnie ręce i kolana. Jak uzbieram skąd coś milszych nowin, zaraz do niej napiszę. Na razie panuje u nas posucha, że aż na płacz się zbiera.

Łączę, kochany Oswaldzie, najprzyjaźniejsze pozdrowienia dla Ciebie i ściskam rękę z dawną czułością.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 26. lutego 1877.

Łaskawy i Szanowny Panie, od niejakiegoś czasu rzadziej piszę, bo w listach Pańskich nie było nacisku, to jest żadnej pilnej ni naglącej do tego pobudki, a przytem dolegliwości wieku mocniej teraz poczuwam. Zacząłem niedawno 76 rok życia.

Z moskiewską cenzurą, jak się pokazuje, obadwaj bodaj nie trafimy nigdy do ładu. Nie mamy u niej wcale miru. Żal się, Boże, pracy p. Kossaka! Co mnie najwięcej przeraża, to że po tylu doznanych już zawodach i szkodach, z powodu wydawnictwa moich pism, narazisz się jeszcze, łaskawy Panie, na całkowitą utratę nakładu, jeśli „zaproszczą“ ich rozsprzedaży w zaborze rossyjskim. Truchleję na tę fatalną myśl. Szkoda, żeśmy zaraz od początku nie udali się do pana X. . . . .
. . . .
. . . .

Kończy się tedy druk 4-tego tomiku. Tem lepiej! tem lepiej i dla autora i dla wydawcy. W jesieni zeszłego roku napisałem kilka strofek „Na post-scriptum do moich dumek“, których nie mam dziś ochoty przepisać. Poszlę je, jak zięć mój będzie na swobodzie.

Wielce od Ciebie, kochany Panie, zaznałem łaskawości rodackiej i wszelkiego rodzaju wyrozumienia i względów, to, da Bóg, zachowajmy między nami na zawdy przyjacielski stosunek.

Życzliwy Rodak Twój i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 15. marca 1877.

Szanowny Panie! Zwracam „kilka słów od wydawców“. Nie tyczą się one mnie zgoła. Oczywiście, jak skoro ze względu na cenzurę moskiewską postanowiliście byli drukować pisma wedle edycyi Wolffowej, tudzież wedle przewidzeń tam i dogodności swoich miejscowych, nie mogłem w sumieniu zająć się sam uporządkowaniem utworów, z przyczyny słusznej i sprawiedliwej, aby

przez tę interwencyę autorską nie szkodowali w czemś moi szanowni nakładcy. W tem tkwi całki rdzeń prawdy, a nie w omowieniach, że druk był zaczęty, że nie mogliście zebrać tak rychło utworów i t. p. Przecież wygotowane rękopisy leżały niemal rok w cenzurze warszawskiej. Ale są to rzeczy już podrzędne: stało się, co się stało. . . . .

. . . .

Tyle o interesach. Donoś mi, łaskawco, zawżdy o dalszym przebiegu sprawy X . . Radbym co prędzej widzieć tutaj wydrukowane choć trzy tomiki moich Pism. Za podarek dzieł swego wydawnictwa uprzejmie dziękuję.

Łączę zapewnienie szacunku mego,

życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Do Pana Kornela Ujejskiego, we Lwowie.

Villepreux, 6. kwietnia 1877 r.

Wieszczy mój Bracie, Panie Kornelu! Tyle chlubny dla mnie i najmilszy Twój list odebrałem w ciągu Wielkiego Tygodnia, właśnie podczas wycieczek stąd moich do stolicy, a w kilka dni potem nadeszły i „Żywe słowa“. Zaniepokoiło Cię zapewnie przydługie moje milczenie. Otóż roztargnienia głównie świąteczne, a poniekąd i niedołęstwo podeszłego mego wieku sprawiły to marudztwo. Sromam się za nie i pokornie przepraszam.

Dzięki Ci, stokrotne dzięki, za pamięć o moich imieninach i za braterskie, niewolące serce życzenia. Chuchnąłeś na razie ku mnie zdrowiem, orzeźwieniem, błogością, uczuciami arcyrzadkiemi już u starców. Wierzaj mi, Panie Kornelu, że cenię Cię szczerze i cenię wysoko, to też tem droższem jest dla mnie odświeżone braterstwo z Tobą. Proszę atoli na Boga, nie nazywaj mnie mistrzem, bo czuję to i wiem umem wieszczym, żem najmniejszy i pośledni w hierarchii poetów z epoki Adamowej i po Adamowej. Dla tej to wiedzy wnętrznej i ku czci Waszej dałem na całopalenie, to jest umorzyłem w sobie od dawna miłość własną.

„Żywe Słowa“ Twoje, słowa doprawdy żywe i gorejące wskroś duchem twórczości niepowszedniej, przejrzałem z lubością.

Okrom kilku nowszych mów, wszystkie niemal dawniejsze czytałem ongi w dziennikach krajowych. W Imię Boże siej, bracie Kornelu, dobre ziarno, siej rodzajne zboże swoje, pomimo niepogody czasów naszych i pomimo wrogich psot złośnika rodzaju, co ciągle miece pomiędzy nie kąkol. Miejmy zawżdy otuchę, że zboże zejdzie, zakiełkuje i da kiedyś plon. „Bóg i Wiara Ojców, Bóg i Polska, Polska wolna, Polska cała", tać była, pamiętam, treść pieśni narodowej i okrzyk wieczny wielkich siewców naszego słowa. Szczęść Boże Tobie, młodszy bracie mój.

Jeszcze raz Bóg Ci zapłać za życzenia. Ściskam rękę Twą z miłością i spółczuciem.

Stary Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 11. kwietnia 1877.

Mój drogi Janie, obydwaj my już u kresu pielgrzymki naziemskiej, obydwaj zdrożeni bardzo i skołatani na ciele i na umyśle, stoim teraz, jakoby u wód bezbrzeżnego oceanu, wyczekując na skinienie przewoźnika, co nieopodal krząta się tam śród gęstej mgły. Starość nie radość bodaj dlatego, że obojętniejem dla teraźniejszości co rychło zamierzchnie, a pełni czasu, to jest przeszłości, wedle wiary ożenionej i zlanej z przyszłością, której nie obejmujem jeszcze cielesnemi oczyma. Przez modlitwę tylko obcujemy ze świętymi duchami niebianów i nieboszczyków naszych, ongi ukochanych, przez modlitwę miewamy niekiedy i jasnowidzenia szczęśliwej ich wieczności. Módlmy się, och Janie, póki tchu w łonie, wierni zawżdy Chrystusowi Panu, który nas odkupił i udarował na żywot błogiemi obietnicami. Tyle tylko tu naszego! Pobożną tę uwagę moją przyjmij na życzenie Świąt Wielkanocnych . . . .
. . . .
. . . .

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 16. kwietnia 1877.

Przezacna, droga przyjaciółko, teraz, kiedy posiadam już autentyczną datę Twoich urodzin, nie zapomnę o niej ani w sercu mojem, ani w modlitwach przed Bogiem. Dlatego wyprawiam tę kartkę co spieszniej, aby doszła na sam dzień. Ukochana i najmilsza Pani Matyldo, oby Cię Chrystus Pan ubłogosławił osobnemi łaskami na 9-ty krzyżyk życia! Oby ujął Ci z brzemienia trosk codziennych, a przysporzył natomiast pociech i duchowych i rodzinnych w synie jedynaku i we wnukach. W późnej starości tyle tylko rozradowania dla nas, ile rozkwitnia cnot w odroślach naszych, w młodszych pokoleniach. Szczęść Boże, Przyjaciółko, i Tobie i Twoim.

Rzewno mi dziś bardzo w duszy. Dopiero co odebrałem wiadomość z Paryża, że stary mój, świątobliwy przyjaciel, O. Aleksander Jełowicki zawczoraj Bogu oddał ducha w Rzymie. Od wielu tygodni przeczuwałem w sercu ten cios, wszakże łudziłem się zawżdy, bo młodszym był ode mnie o parę lat. Światłość wiekuista duszy jego kapłańskiej i polskiej i święć się wola Boża!

„Ronim listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoim obnażeni.“

Lada dzień u Dunaju zahuczy zgroza wojenna. Nasza Ukraina najpierwej i najdotkliwiej na niej ucierpia. Dostanie się klęsk co niemiara i całej Europie, ale nieco później. Nie wiem, czy tego dożyjem. Tymczasem módlmy się za Ukrainę i za Polskę. W maju spodziewam się przyjazdu z Kijowa siostrzeńca mego, Kundzicza, który ma trzech synów w Lausanne. Nawzajem udzielajmy sobie teraz nowin z kraju.

Całuję ręce z miłością

stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, 28. kwietnia 1877.

Wielebny i kochany księże Janie! Smutno mi, oj smutno. Po dziś dzień nie mogę się uspokoić po śmierci O. Aleksandra.[1]) Od zarania emigracyi był on moim przyjacielem, a potem duchownym doradcą i spowiednikiem. Osierocił mnie naprawdę, bo wiek podeszły jak i wiek dziecinny, zarówno potrzebuje serdecznego przytulenia. Mało mi już z rówieśników zostaje, jak na łanie zżętym tu i ówdzie luźne kłoski, słaniamy się ku sobie. Ty, księże Janie, z jarego posiewu, boś młodszy od nas obydwu o dziesiątek i z górą lat.

Strata O. Aleksandra dotknęła boleśnie i ogół nasz emigrancki, a dotknie jeszcze boleśniej, jeśli się sprawdzi pogłoska, co krąży tu pomiędzy nami. O. Jenerał zamierza podobno zwinąć misyę w Paryżu. Urzeczywistnienie zamiaru tego uważam za wielce szkodliwe i nawet za krzywdzące bracię tułacza.

Zakon urodził się śród emigracyi i z emigrantów, to sądząc po bożemu i po ludzku, dopokąd stanie Listopadowców, nie powinien by zapominać o pierwotnem swem gnieździe. Opuszczenie starców, i do tego starców najwierniejszych od początku i po dziś dzień Zakonowi, wywołałoby powszechną naganę i słuszny żal do całego Zgromadzenia. Wykłułyby się z tego baśnie, waśnie i rozterki bratnie na długie lata. Oczywiście O. Piotra do skasowania misyi paryskiej powoduje brak funduszów, których w znacznej części O. Aleksander dostarczał z własnych zasobów. Sądzę, że nieboszczyk przełożony nasz i w testamencie swoim pamiętał o kościele Wniebowzięcia. Skądinąd wiem dowodnie, że były na ten cel zapisy wieczyste pani Dyonizyi Poniatowskiej i pani Moszczyńskiej. Czyż z tych wieczystych zapisów, przy znanej ofiarności kilku możniejszych tu rodzin polskich, tudzież przy oszczędniejszym zarządzie apartamentu, ofiarowanego *gratis*, nie mógłby się utrzymać misyonarz, choćby i nawet z drugim pomocnikiem? I w dawniejszych latach, pamiętamy, brakło nieraz funduszów OO. Zmartwychwstańcom, ale pomimo tego nie opuściła ich Opatrzność i zdołali zawsze ostać się na swem stanowisku w Paryżu. Niewiele znam z młodszych członków Zgromadzenia,

---

1) Ks. Aleksander Jełowicki.

ale nie wątpię, że posiada dobór kapłanów zdolnych, gorliwych i patryotycznych. Azaż O. Leon Zbyszewski nie zastąpiłby u nas godnie ostatniego zwierzchnika? Miał tu ongi, nim został księdzem, dużo miru i poważania u rodaków i u Francuzów. Takiego nam właśnie na misyonarza potrzeba. Kochany księże Janie, mniemam, że jako ex-emigrant spółczujesz naszą troskę o misyę paryską. Z O. Piotrem nie koresponduję od wieku, acz go zawżdy wysoko cenię i kocham po staremu. Otóż, księże Janie, proszę, prześlij O. Piotrowi uwagi moje i poprzej je skuteczniej od siebie w charakterze poważnego i poważanego prałata w Polsce. Bronisław Zaleski miał takoż pisać do Rzymu w podobnym duchu i z moją adhezyą.

Co do mnie, drogi księże Janie, mam się na zdrowiu jako tako, ale czuję i widzę nawet, jak słabnę na siłach ze dnia na dzień. Nie brak mi przy tem nigdy krzyżów ni krzyżyków. i tu w zaścianku.

Z naszych spólnych kolegów niewielu widuję, gdyż mieszkam opodal od Paryża. Seweryn Gałęzowski po dawnemu chyrla i Bogu jeno wiadomo, czy wyjdzie kiedy z choroby. Poleciłem ks. Krechowieckiemu, aby odwiedzał częściej nieboraka i po kapłańsku czuwał nad jego zacną duszą. Kazimierz Wołowski takoż od dawna chory i na razie ma się gorzej: na szczęście, że jak był i jest zawsze prawowiernym i przykładnym katolikiem. Jak widzisz, ks. Janie, starzy Twoi koledzy przycichli radzi nieradzi. Za to między młodszą bracią dużo gwaru i rozgwaru, niestety grzesznego. Smutne rządy Wł. Platera i smutniejsze jeszcze tryumfy Adama w Rzymie,[1]) zaprzątają głowy osobliwie naszym politykowcom. Nie oglądamy się na zgorszenie, jakie stąd szerzymy na cały kraj. Władysław Mickiewicz wydrukował świeżo po francusku o Legionie Rzymskim ojca gruby tom i to dopiero pierwszy tom. Wszystko niesklejne w nim z myślą Adamową.

. . . . . Daj Boże, aby zagajająca się wojna w Dunaju odwróciła coprędzej umysły rodaków w inną stronę, ku sprawom stokroć większej wagi i doniosłości dla młodszych pokoleń. Sąd Boży rozgrzmi bodaj rychło już ponad światem. Czuwajmy i módlmy się! Módlmy się, och, księże Janie, o skończenie prób dla świętego Kościoła, tudzież o ulgę w dolegliwościach niezmiernych naszej Polski!

---

[1]) Umieszczenie tablicy ku czci Mickiewicza na Kapitolu z upamiętnieniem jego roli tamże w 1848 r.

Bratu Twemu Stanisławowi przesyłam uścisk koleżeński. Raduję się bardzo, że tam bojujecie dziarsko w Poznańskiem. A przecież ks. Kantecki już na swobodzie. Niestety, dotkliwy znowu cios dla katolickiej Galicyi, śmierć przedwczesna Maurycego Dieduszyckiego. Kto go zastąpi? Był to mąż prawy, zacny, uczony, w całej Polsce nieoszacowany, a osobliwie pożyteczny na Czerwonej Rusi. Nieboszczyk mnie zaszczycał swoją przyjaźnią i dużo mu dobrego zawdzięczam.

Polecam się Twemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Bolesława Wolffa, w Petersburgu.

Villepreux, 1877 r.

Szanowny Panie Dobrodzieju! Przypominam się Tobie po leciech, po 20-stu z górą leciech, od pożegnania się naszego w Fontainebleau wobec sławnych nieboszczyków, Adama [1]) i Seweryna. [2]) Od tego czasu upłynęło dużo wody, niestety mętnej wody. Byłeś młodziuchnym wtedy, a i ja w sile jeszcze wieku.

Otóż w późnej dziś starości mam do Ciebie osobną jeszcze prośbę, panie Bolesławie. Zasłyszałem tutaj o przemożnych stosunkach i wpływach Twoich w stolicy, które chciej łaskawie zużytkować na korzyść obowiązanego swego sługi. Idzie o rzecz, ważną dla mnie i dla zacnego wydawcy moich pisemek, p. Gubrynowicza, który nie szczędził trudu i kosztów nakładowych na nie. Idzie nam jednem słowem o wyjednanie u cenzury miejscowej wolnego debitu dla nowej edycyi, która jest poniekąd czystym przedrukiem dawniejszego Twego wydania. P. Gubrynowicz poszczegółowo i dokładnie objaśnił Ci zapewnie o stanie całej tej sprawy. Grozi nam klęska, jeśli nie wyjednasz nam bezpiecznej sprzedaży książek w Rossyi. Podpieram całemi siłami ten interes mego przezacnego wydawcy. Ostatnia to zapewne prośba

[1]) Mickiewicz.
[2]) Goszczyński.

moja do Ciebie, panie Bolesławie, i o ile Cię znam, tuszę dobrze, iż uczynisz jej zadość w Petersburgu.

Łączę wyrazy poważania i życzliwości,

rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 30. maja 1877 r.

Ukochana i droga przyjaciółko, na przekor majowi, co się już kończy, nie możemy i nie możemy w tym roku doczekać się prawdziwej wiosny. Na nieobecność słońca zarówno utyskuja natura i ludzie, utyskują car i sułtan, Bismarck i Mac-Mahon. Mnie osobiście, z powodu niepogody, dokuczają tem dotkliwiej zwyczajne dolegliwości podeszłego wieku, to jest bole w krzyżach i stawach. Nie mogę przechadzać się ani nawet po pokoju, to sumuję smutnie w krzesełku z gazetą w ręku, ociężały na ciele i na umyśle.

Domniemywam się, że i dostojna moja pani Matylda tak samo cierpi w Genewie, i cierpi bodaj podwójnie, bo i za Oswalda, któremu w obecnych klimatycznych warunkach nie bardzo zapewnie skutkuja wody w Baden. Otucha utrapionych tkwi w świętej cierpliwości.

Niewysłowioną mi pociechą na razie to najmilszy nasz Pius IX-ty, niezmordowany bojownik Pański. Pomimo, że skończył już 86 lat wieku, zawżdy rzeski, żartki, nieustraszony. Lubuję się w jego przemówieniach codziennych do pielgrzymów z całego świata, w przemówieniach, wskróś płonących natchnieniem wielkiem i pełnych apostolskiego namaszczenia. Wyczekuję ciekawie na przemowę Papieża do pielgrzymów z Wielkopolski i Galicyi, którzy w tych dniach przybędą do Rzymu. Oby Chrystus Pan Piusowi Wielkiemu przedłużyć raczył żywota, aż do dni tryumfu w Kościele świętym!

Pomimo, że słotno i wietrzno na dworze, i pomimo mego chyrlania, tego tygodnia wyjeżdżałem aż dwa razy z Villepreux: 1. do Montmorency, na obchód narodowy, to jest na żałobne

nabożeństwo za dusze patryotów polskich, zmarłych na emigracyi, które się tam odbywa rokrocznie przy grobach Kniaziewicza, Niemcewicza itp. Zgromadzenie rodaków nadzwyczaj było liczne i sprawowało się jak najprzykładniej tak w kościele jak i na cmentarzu: 2. dla odwiedzenia w Paryżu Antoniostwa Celińskich, których, droga przyjaciółko, musisz pamiętać w Hyères za czasów jeszcze Darciostwa. Sama pani Celińska chora na piersi i zimowała w Menton, a teraz oboje wracają w Kaliskie, na ślub młodziuchnego syna jedynaka, który się żeni z panną Niemojowską.

. . . .

Całuję kolana i ręce, droga przyjaciółko, polecając się sercu Twemu i modlitwom.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 14. czerwca 1877.

Dostojna i najdroższa Przyjaciółko!

Od dawna w życiu nie zaznałem takiej pociechy i błogości niewysłowionej jak wczoraj przy czytaniu przemowy Ojca św. do pielgrzymów polskich w Rzymie. Okrom wielkich, zbawiennych i prawdziwie apostolskich upomnień i rad, jakie dał naszemu Narodowi, chlubna i z pod serca wzmianka Namiestnika Chrystusowego o ś. p. naszym ukochanym Jenerale [1]) wzruszyła mnie do łez, żem zaszlochał na głos. Wielki nasz Pius IX. postawił oto Szymanowskiemu niepożyty pomnik w Narodzie Polskim i w całym Kościele katolickim. Już i teraz w Poznańskiem i w Galicyi dopytują się ludzie: „Co zacz jest ten święty nasz Jenerał?“ — Myślę, że poczciwy Oswald uczuje całą duszą to uczczenie publiczne swego ojca przez Papieża ku wiecznej chlubie rodu Korwi-

---

[1]) Generał Szymanowski Józef mieszkał długo w Rzymie, cieszył się łaskawością Papieża Piusa IX-go: umarł w Rzymie 15. stycznia 1867 roku na ręku księdza Hieronima Kajsiewicza, swojego przyjaciela.

nów. Kochana moja pani Matyldo, toż by to było najcudowniejsze dopełnienie naszej niedawnej nowenny. Krzyk to ku Oswaldowi rodziciela z Nieba, w skutku modłów za nim od ziemi.

Pisałaś mi kiedyś, droga przyjaciółko, że Oswald prenumeruje „Czas“ krakowski, otóż przemówienie Papieża znajduje się na czele 129 n-ru z 10. czerwca. Przeczytaj je sama uważnie i zaraz poszlij Oswaldowi do Baden. Napisałbym do niego wprost, ale niemam jego adresu, a przytem i nie chcę nagabać go bez poprzedniego porozumienia się z Tobą, boleściwa matko! Wielki nasz Bóg miłosierny.

Całuję kolana Twoje i ręce w niewypowiedzianej rzewności, jako przyjaciel błogosławionej.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 11. września 1877 r.

Zacny i kochany Oswaldzie! Miesiąc już temu i z górą, jak niemam wiadomości od czcigodnej Twojej matki. Wybierała się wtedy z Genewy, kędyś w okolicę Alpejską. Schorzałą niebogę Waszą w tak późnej starości lada coś zdoła zachwiać w nogach, a przynajmniej obezwładnić do pióra. Lękam się, czy podróż w góry nie znużyła jej zbytnio i w następstwie nie zapędziła do łóżka? lub też czy nie odebrała jakich smutnych wieści z Kijowa o wuju Maurycym? Proszę, drogi Oswaldzie, i zaklinam, donieś mi choć w kilku słowach, o mojej sędziwej przyjaciółce.

U Dunaju na razie ważą się przyszłe losy Europy. Od kilku dni wre zażarty bój pod Plewną. Wygrana lub przegrana rozstrzyga stanowczo o pogromie Muzułmaństwa lub Panslawizmu. Wolę mniejsze zło. Jako Polak, życzę klęski ostatniemu. Utonęlibyśmy w słowiańskiem morzu, a raczej w kałuży wielkiej turanizmu. Boże Zastępów, chroń nas od tego nieszczęścia.

W odpowiedzi, Oswaldzie, na Twoje zapytanie względem tabakierki Kniaziewicza, dawno jeszcze podczas wycieczki Twej do Drezna, posłałem ukochanej pani Matyldzie żądane objaśnienie. Sądzę, że Ci je udzieliła. W ogólności za autentyczność tej pamiątki po dostojnym Jenerale, ręczę mojem słowem szlacheckiem.

Jeszcze raz proszę o zawiadomienie o zdrowiu matki, łącząc przy tem upewnienie mego szacunku i statecznej życzliwości.

Przyjaciel Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble (Galicya).

Villepreux, 20. grudnia 1877.

Droga moja Pani Józefo! Dzisiaj na Mszy św., z kochaną Twoją przyjaciółką Anną, modliliśmy się wespół i komunikowali na intencyę naszych nieboszczyków i razem za dusze Twoich rodziców Józefa i Konstancyi. Związkę w Bogu między duszami i stateczne obcowanie z niemi, utrzymuje sama jeno modlitwa. Otóż od wielu, wielu lat, tak samo jednostajnie ze dnia na dzień na Mszy św., obok innych najmilszych moich polecam i Ciebie i Twoich Panu w Niebiesiech, ogarniając przed Nim wszystkich Was w rzewnej i niewysłowionej miłości. Cóż nad to więcej, od padołu tego smutków i łez, zdolen jest uczynić nędzny człowiek, a tem bardziej starzec sterany, stojący u grobu? Pan widzi i czyta w mem sercu, to wie, że nie jestem niewdzięcznikiem.

Dąsasz się na mnie, droga Józefo, za dawniejszy swój list, na który Ci nie odpowiedziałem. Nie pamiętam już dobrze, czem się to stało. Zwykle odpisuję łaskawym korespondentom, choć krócinchno, bez względu nawet na to, że listy moje giną nieraz na pocztach, mianowicie galicyjskich. O ile dziś przypominam sobie okoliczności, ów Twój list wzruszył mnie był bardzo i pragnąłem zań obszerniej się odwzajemnić. Zdaje mi się, żem dał tylko kartkę Dyziowi, a rzecz szerszej odpowiedzi odłożyłem na pogodniejszy czas. Oczywiście moralne utrapienia publiczne i domowe, przy dolegliwościach późnego wieku, wybiły mi potem zupełnie z głowy zamiar dawniej powzięty. Ty bo mnie, moja Józefo, widzisz zawżdy w opromienieniu swojej wiosny, rzutkiego, rozśpiewanego, w pełni życia. Ale niestety! Od tej wiosny tyle już upłynęło nam wody. Czy uwierzysz temu, że bywają tygodnie i miesiące, kiedy zaledwie zdołam przeczytać gazetę ślipając, a do pióra ani rusz dla osłabionych niezmiernie oczu. Ślepy i głuchy

siedzę tedy samotnie jak wierutny bałwan. Anna dużo by Ci o mnie nowego i niepociesznego powiedzieć mogła. . . . .

Przy świątkach Bożego Narodzenia, przy świątkach rodzinnych, składając najpierwej Tobie, droga siostro Józefo, życzenia braterskie z pod serca, załączam w liście i opłatek wilijny. Połam się nim obyczajem narodowym z dziatwą Twoją w domu, od najstarszych do najmłodszych wnucząt. Połam się z każdym w imieniu mojem i z patryarchalnem błogosławieństwem przyjaciela domu od trzech pokoleń! Oby im się dobrze działo!

Całuję Twe ręce, droga Józefo, a jeśli pozwolisz, i czoło po bratersku. Kochaj mnie i nie wątpij, żeś mi ukochana po dawnemu.

Stary, dziedziczny przyjaciel Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Ksawery Mazurkiewiczowej, w Paryżu.

Villepreux, 9. stycznia 1878 r.

Droga moja Pani Ksawero! Dla osłabionego bardzo wzroku, w dniach szarych, zamglonych, nie mogą już pisać, ani nawet czytać. Z powodu tego obałwanienia nie odpisywałem na uprzejmne, przyjacielskie życzenia, doczekując się słonecznego dnia. Dziś, dzięki Bogu, rozjaśniło mi się trochę w oczach. Przepraszam więc za niegrzeczność.

Stara przyjaźń, jak nasza, obowiązuje i obowiązuje tem bardziej na cudzej ziemi, kiedy już niewielu na niej Listopadowców. I ja o Was, kochane Państwo bezdzietne, często i rzewnie wspominam, osobliwie kiedy modlę się i zadumam się o swoich nieboszczykach i o czasach milszych, minionych, któreśmy obok siebie na emigracyi przeżyli. Dlatego o życzliwości mojej dla Was nie wątpijcie nigdy, choćbym nawet i nie posłał biletów noworocznych.

Raduję się po przyjacielsku, że Wam się wnuczki szczęśliwie chowają. Tyle naszego na ziemi, co rozkwitnie nam ku pociesze z tych drobnych latorostek! Moja także wnuczka, hoża mi, zdrowa i szczebiocze ślicznie po polsku . . .

W Paryżu rzadko bywam, bom głuchy, ślepy i tem samem niesposobny już do towarzyskiego życia. Do wizyt potrzebuję i oparcia się na cudzem ramieniu, a synowie moi we dnie pracują po biurach. Pod wiosnę, przy cieplejszych i jaśniejszych dniach, przyjadę naumyślnie do Was, kochana Pani Ksawero, aby się wnuczęta nasze zapoznały i zaprzyjaźniły w trzeciem pokoleniu.

Łączę wyrazy poważania i niezmiennej, statecznej życzliwości do grobu dla obojga kochanego Państwa i dla miłego zawżdy sercu memu Waszego Jenerała Ludwika.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Lesznie.

Villepreux, 31. stycznia 1878.

Kochany Panie Zdzisławie! Nie posądzaj mnie, proszę, w swem sercu o chłód lub niechęć za to, że pomimo uprzejmych i miłych Twoich listów do mnie, milczę uporczywie. Milczę, bo w dniach zimowych, szarych zamglonych, z powodu osłabionego wzroku, nie dowidzam prawie, a przytem „starość nie radość“, nie uspasabia wcale do pisania, osobliwie do młodego korespondenta mego, co łaknie światła, ciepła, ogrzania i przytulenia. Och! ja obcuję na razie z rówieśnymi jeno nieboszczykami, licząc świeże naokoło mogiły.

Stratę naszego ś. p. księdza Jana [1]) odbolałem wnętrznościami. Osierocił on nie tylko Wielkopolskę, ale i Małą i całą Polskę, jak długa i szeroka. Ubytek jego dotkliwym będzie na pokolenia, chyba że sam kochany ks. Jan wymodli dla nas w niebie nowego wybrańca Bożego na zastępcę i następcę po sobie. Daj to Panie, o daj! Wszystko niemal czytałem, co pisano po dziennikach o ks. Janie. Oceniano go znamienicie i nie przeceniono, i owszem, zdaje mi się, że ominiono parę wybitnych cech charakteru jego i talentu. Artykuł w „Przeglądzie Lwowskim“ (oczywiście któregoś z Morawskich) rozrzewnił mnie bar-

[1]) Koźmiana.

dzo i zniewolił chrześciańską dobrodusznością swą i pokorą. Czuć w nim pewne zakłopotanie się początkującego pisarza, ale czuć zarazem i miłość bez granic dla mistrza i przyjaciela. W tej miłości promieni się niejako rdzeń wyższej, rodzajnej prawdy, cenniejszej niż górne pochwały na cześć ks. Koźmiana.

Dziękuję Ci, młody mój Korespondencie, za przysłaną mi mówkę ks. Jana, którą zresztą znam od dawna. Szczęśliwa była myśl przedrukowania jej z czarną obwódką, na pamiątkę dla uczniów nieboszczyka. Obyście ją wszyscy młodzi umieli na pamięć i co daleko ważniejsza jest rzecz, obyście ją wszyscy umieli zastosować w życiu. Toć testament dla Was od ks. Koźmiana.

Pozdrawiam Ciebie, miły mój Panie Zdzisławie, po przyjacielsku, z błogosławieństwem ojcowskiem, do którego mam prawo jako starzec i życzliwy acz nieznajomy rodak.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 11. marca 1878 r.

Zacny i kochany Oswaldzie, nie miej, proszę, za złe, że opóźniam zawżdy odpowiedź na Twoje listy. Dzieje się tak jeno w zimie, z powodu zamglonych dni, w których całkiem prawie nie dowidzam. Od onegdaj zdał mi już Dyonizy relacyę o swojej podróży po Szwajcaryi, w pełni uniesień dla Genewy i dla Waszego domu . . . .

Jeszczem nie zaglądał do Nibelungów, odkładam czytanie do jaśniejszych dni wiosennych. Dziękuję jak najpiękniej za J. P. Richtera,. ale mnie Dyzio nie zrozumiał, ja pragnąłem jeno wypożyczenia mi dzieła, bo na starość książki, to niepotrzebny już sprzęt. I ja dawno nie czytałem Jean Pohla, ale dużo zeń ustępów pamiętam. Dziwaczny i bezładny w utworach swych, osobliwie pod względem formy, ale są w nim luźne kartki, przedziwnie piękne i cenniejsze dla mnie, niż nawet w Göthem. Ale o tem kiedyś potem.

Ściskam Cię, kochany Panie Oswaldzie z czułością.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego,[1]) w Genewie.

Villepreux, 21. kwietnia 1878 r.

Notatki niniejsze z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza, spisywał w Montmorency r. 1834 ś. p. Stefan Witwicki, mój druh młodości a olubieniec poufny obydwóch patryotycznych starców. Spisywał je Stefan dorywczo ze dnia na dzień; zamierzając sobie uporządkowanie ich i obrobienie literackie, tudzież uzupełnienie braków przez nowe badania interlokutorów w późniejszym czasie. Niestety, czasu tego zabrakło i sędziwym interlokutorom i chorowitemu spisywaczowi.

Luźne te, atoli niedokładne i niepoprawione kartki zawierają nieco ważnych szczegółów o ludziach i wypadkach z końca XVIII. wieku, a mianowicie cenne są jako ustne podanie od mężów rozgłośnej sławy w Ojczyźnie. Dotąd korzystał z tych zapisków Witwickiego sam jeno Bronisław Zaleski do żywota Kniaziewicza.

Zapiski te z opowiadań Patryotów ofiaruję kochanemu Oswaldowi Szymanowskiemu do jego pamiątkowego zbiorku rzeczy polskich w Genewie. Poświadczam oraz, że pisane są własną ręką Stefana Witwickiego od deski do deski.

Przyjaciel stary domu Szymanowskich

Józef Bohdan Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 30. kwietnia 1878 r.

Zacny i kochany mój Oswaldzie! Uradowałeś mnie wielce dobremi nowinami o stanie zdrowia Twojej dostojnej matki. Po fatalnym owym przypadku z ogniem, pocierpałem ciągle, aby piekące bole ukochanej naszej niebogi nie przeciągnęły się na

[1]) Bohdan Zaleski ofiarował Oswaldowi Szymanowskiemu, synowi chrzestnemu Generała Kniaziewicza rękopis notatek, spisanych przez Witwickiego z opowiadań sędziwego Generała. Po śmierci Szymanowskiego, rękopis ten został mi zwrócony. — D. Z.

dłuższy czas. Od nieuchronnych ułomności podeszłego wieku, to jest od osłabnięcia wzroku i słuchu, nadarmo się już i bronić ludziom, po siódmym i ósmym krzyżyku życia. Mniejsza i o codzienne dolegliwości, byle były znośne, ale, daj Boże rezygnacyę i przytomność umysłu i nadewszystko okwitość pociech duchowych i dusznych. Tyle tylko tu naszego na ziemi. Chciej, zacny Oswaldzie, przy ucałowaniu rąk oświadczyć drogiej mojej Przyjaciółce najserdeczniejsze spółczucie odemnie. Oby ją Bóg obydwom nam zachował na długie lata! Mniemam, że wycieczka Twoja do Drezna nie zabierze dużo czasu, to szczęść Boże w interesach.

Doprawdy, kochany Oswaldzie, lichy podarek mój przeceniasz; nie zasługuje on bynajmniej na tak zaszczytną i niewolącą podziękę, jaką mi wyraziłeś w ostatnim Twoim liście. Rad byłbym usłużyć Tobie czemsiś ważniejszem i o tem teraz przemyśliwam w głowie mojej ex-literackiej.

Ból krzyżów dotąd mi dokucza, i nie ma nań rady, boć to zwyczajny u starców rozstrój w kościach i muszkułach po zimowych leżach. Pół biedy z nim, wątpię jednak, abym tak rychło zdołał wybrać się ze wsi na wielki Jarmark Paryski. Zresztą przyznam się, że i nie jestem zbytnio zaciekawiony, choć i kolega Władysław Plater posłał tam swoje osobliwości z Rapperswylu.

Nie wiem, czy znałeś w Rzymie artystę Romana Postępskiego, którego zwaliśmy Kozakiem. Pani Matylda musi go dobrze pamiętać. Otóż i poczciwy Roman, znacznie młodszy, umarł niedawno. Nie ma prawie dnia, abym się nie dowiedział o stracie którego z rówieśników. Pokolenie moje w rozpędzie niejako schodzi z pola. *„Proh dolor!“*

Łączę, Panie Oswaldzie, uściśnienia przyjacielskie.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères

Villepreux, 14. maja 1878 r.

Kostunio kochana, z biednemi oczyma naszemi doświadczamy jednego zawodu i utrapienia, w tem tylko różnica, że ja pokutuję

że starości, a Ty, duszko, młodsza o 20 lat, nie wiem dlaczego? Oczywiście nie przewlekaj leków, i owszem przyśpiesz je. Sądzę, że Ci najskuteczniej tu zaradzi X. G . . . Dla moich oczu nie ma już środka na tym padole łez i nędz rozlicznych. Widzę jak przez gęste sito; o parę kroków nie rozpoznaję ludzi, a jak dzień pochmurny, to wcale ani pisać ani czytać nie mogę. Zaniechałem szkieł, bo jeno mnożą mi w oczach strzykania bolesne.

Sam przez się, Kostunio moja, domniemywałem się, żeś wyjechała z Hyères, ale wnioskowałem, że do C..., którzy tam koczują kędyś w Prowancyi nad błękitnemi wodami. Smutne, och! bardzo smutne przesyłasz mi od siebie nowiny, ale dziękuję i za nie, boć wesołych nigdzie dziś nie podobna upolować. Żyjem pod grozą Gniewu Bożego, to płyniem na prądach niebezpiecznych, i prosto w przewroty i kataklizmy. Ktoś, co te straszliwe czasy przeżyje, uraduje się w Bogu odmłodnieniem ludzkości, tryumfem Kościoła i Prawdy!

U mnie na wsi, Kicio, po staremu . . . . .

Na wielkim Kiermaszu Paryskim dotąd nie byłem, a pójdę chyba raz lub dwa, dla oglądania obrazów Matejki i Siemiradzkiego. Zdzierstwo w Paryżu po hotelach niesłychane i aż do obrzydliwości. Cena mieszkań podwojona i potrojona, toż samo podrożała znacznie żywność. . . . .

Przyciskam Cię do serca z całą czułością brata, jak za lepszych lat.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Lesznie.

Villepreux, 12. czerwca 1878 r.

Kochany Panie Zdzisławie, i tym razem spóźniłem się z podziękowaniem Tobie za drugą miłą pamiątkę po ś. p. księdzu Janie. Pamiątka ta tem jeszcze milsza dla mnie, że fotografijka bardzo a bardzo przypomina poczciwe oblicze kochanego naszego przyjaciela. Toż staropolskie „Bóg zapłać“ dodaję osobno za nią, z czułem uściśnieniem Twej ręki.

Ociężałem dużo w ostatnich czasach, osobliwie do pióra. Ochotniej dyktuję listy synom, ale obecnie żadnego nie mam przy sobie, bo rozpierzchnęli się po Francyi za chlebem swoim powszednim. Sumuję tedy samotnie na ustroniu; dotąd nie widziałem nawet słynnej wystawy w Paryżu, choć wiem, że wielu Ziomków aż z kończyn Polski przyjechało do oglądania jej dziwów.

Stary, to co innego mam na sercu i w myśli. Nad światem pogrzmiewa Boży gniew. Nastąpią czasy prób dla nas. Po katolicku, młody Ziomku, módlmy się tem strzeliściej o zmiłowanie Pańskie dla świętego Kościoła i dla naszej Polski. Oby się im lepiej dziać poczęło!

Polecam się Twemu sercu, abyś czasem przy pacierzu porannym westchnął do Boga i za mną.

Życzliwy Ci rodak

J. B. Zaleski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Św. Stanisław biskup
i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym.

Przyczynek do walki kulturnej w Polsce z końcem XI. wieku.

(Ciąg dalszy).

Dowodem tego choćby owo pierwsze odrodzenie się ducha kościelnego w końcu wieku X. na ziemi włoskiej, gdzie z klasztorów św. Aleksego w Rzymie, dalej eremów św. Romualda wychodzi pierwszy silniejszy odruch przeciw symonii i małżeństwu księży. [1]) Czyż wszystkich głównych przedstawicieli tego odrodzenia, a zatem cesarza Ottona III., papieża Sylwestra II-go, św. Romualda i św. Wojciecha nie widzimy czynnych w Polsce lub około sprawy Polski? Czyż nie przyjmuje z wielką żarliwością i gotowością Bolesław Chrobry ziarna nowego ducha religijnego z rąk św. Wojciecha i św. Romualda? Z tych kół reformatorskich przecież pochodzą eremici Jan i Benedykt, którzy i polskich znajdują naśladowców i wraz z nimi giną zamordowani przez rabusiów w Kazimierzu pod Poznaniem, [2]) z tych samych kół wyszedł i św. Bruno z Kwerfurtu, który umiera w Prusiech śmiercią męczeńską, [3]) z nich także ów Atanazy, biskup węgierski, który w Pol-

[1]) Sackur l. c. I. 334.

[2]) Bruno, Vita quinque fratrum M. P. II. IV. 410. Abraham. Organizacya 172.

[3]) Wipert, o śmierci św. Brunona M. P. II. 1. 227/2. Wattenbach l. c. I. 355.

sce i na Węgrzech opowiada ewangelię. Wreszcie do reformatorów zaliczyć trzeba brata św. Wojciecha, Gaudentego Radyma, pierwszego arcybiskupa polskiego.[1]) I rzecz ciekawa, pierwszy ten arcybiskup, reformatorskim duchem ożywiony, ma odwagę rzucić klątwę na kraj despotycznego księcia w początku XI. wieku, a jeszcze w początkach XII. wieku duchowieństwo polskie będzie uważało wszystkie klęski, jakie spadły na polskie ziemie po śmierci Mieszka II., to zburzenie kościelnej organizacyi przez reakcyę pogańską, ten najazd czeski i zburzenie Gniezna i Poznania, to uprowadzenie zwłok św. Wojciecha do Czech, jako następstwo klątwy św. Gaudentego.[2]) Tak tedy wczesne prądy włoskiego odrodzenia się Kościoła z końca X. wieku szybciej się uwydatniają na polskiej ziemi, niż w wielu okolicach zachodniej Europy, a w każdym razie znajdują bez porównania przyjaźniejszy u nas grunt niż np. u dawniej nawróconych Czechów. To samo stwierdzić możemy o prądach wielkiej reformy kluniacko-lotaryńskiej w połowie XI. wieku, która do nas dziwnym zbiegiem okoliczności wcześniej niż do Rzymu zawitała i nader gościnne znalazła przyjęcie.

I.

Restauracya Kościoła w Polsce w XI. wieku do roku 1043.

[Rozmiar klęski spadłej na Polskę po śmierci Mieszka II. — Zasługi Ezonidów około Kościoła. — Wpływy kolońskie i leodyjskie w Polsce. — Lotaryńska reforma i jej główni przedstawiciele. — Pionierzy lotaryńskiego ruchu kościelnego we Włoszech, środkowej Europie i Polsce. — Organizacya biskupstw i metropolii w Polsce za Kazimierza Odnowi-

---

[1]) Sackur l. c. I. 337. Abraham, Organizacya 55/6.

[1]) Fontes rerum polonicarum in usum scholarum I. 29. Gall I. 19. Abraham, Organizacya 84 85. Tym reformatorom zawdzięczamy prawdopodobnie między innemi nasz przysłowiowo ostry post w Polsce, ów zwyczaj rozpoczynania wielkiego postu od septuagesimy, który przetrwał aż do połowy wieku XIV. (Abraham, Organizacya 283, Thietmara kronika VIII. cap. II. M. P. H. I. 312) tak jak reformatorom kluniackim z połowy XI. wieku, nasz post piątkowy i wstrzymanie od mięsa w sobotę, zwyczaj zaprowadzony w Burgundyi i Lotaryngii około roku 1030. Gesta episcp. Cameracens III. c. 52. M. G. SS. VII. 485. Sackur, l. c. II. 222.

ciela. — Upadek arcybiskupstwa polskiego w Krakowie. — Owoce duchowne lotaryńskich reformatorów w Krakowie. — Nieudałe zamiary wskrzeszenia metropolii gnieźnieńskiej z r. 1064. — Stosunki biskupów polskich z zachodniemi metropoliami.]

Że burza, jaka szalała nad Polską po śmierci Mieszka II. zburzyła organizacyę kościelną w Polsce, dzieło Ottonów i Chrobrych, to nie ulega dziś najmniejszej kwestyi. Czego nie zburzyła reakcya pogańska w północno-zachodniej połowie kraju, to zniszczyła łupieżcza ręka Czechów. „Pozabijane były biskupy, kapłany i możne pany,“ pospólstwo i gmin bowiem, wyłamawszy się z pod karbów wszelkiej władzy, a w głębi duszy jeszcze na poły pogański, „podniósł się przeciw biskupom i kapłanom bożym, jednych jakoby zaszczytniej gładząc ze świata mieczem, innych zaś śmiercią podlejszą kamienując.“ Czesi zaś niezmiernie okrutni w łupieniu i mordach, nie oszczędzali „ni klasztorów ni kościołów lub cmentarzy.“ To też długie lata jeszcze po ich odejściu sterczały opustoszałe ruiny katedry św. Wojciecha w Gnieźnie i św. Piotra w Poznaniu, „tak, iż dzikie zwierzęta poczyniły sobie tamże swoje legowiska.“ Do szczętu zniszczoną została również i katedra wrocławska, tak, iż później zupełnie na nowo ją fundować trzeba było.[1]) Jest wogóle mniemanie, że żadna ze stolic biskupich nie ocalała, że zatem i krakowski jak i kruszwicki kościół uległ podobnemu co tamte zniszczeniu.[2]) Nie mamy jednakże dostatecznych dowodów na to, aby zupełną zagładę wszystkich cywilizacyjnych dobytków w połowie XI. wieku przyjąć jako pewnik, nie ma bowiem tak wielkiej klęski, z którejby przynajmniej coś nie zostało. Zdaniem mojem mogła się ostać bezpiecznie na goplańskim ostrowiu i kruszwicka katedra i ocalała z pewnością katedra Chrobrego w Krakowie, albowiem, jak to wykazał z wielką bystrością autor katedry na Wawelu,[3]) przetrwała ona 100 lat i dopiero z końcem XI. wieku zastąpioną być miała nowym romańskim budynkiem. Czyżby Czesi ten kościół byli zostawili nie tknięty, gdyby rzeczywiście byli, jak chce

---

[1]) Nestor M. P. I. I. 697. Gall. I. 19. l. c. 28/9. Helmoldi, Chronica Slavorum M. G. SS. XX. 12. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel. Rozp. Akad. Umiej. w. hf. XXXVIII. 310—24. Abraham, Organizacya 89/90. Początek biskupstwa l. c. 188.

[2]) Abraham, Organizacya 91.

[3]) Str. 155.

Kosmas, Kraków zburzyli? [1]) Nie szczędzili oni kościołów gdzieindziej, nie byliby oszczędzili ich i w Krakowie! Zatem nie „wtargnął Brzetysław do Krakowa i nie zburzył go doszczętnie.“ Kraków bowiem nie był, jak twierdzi Kosmas, w r. 1038 „stolicą Polski“, ani „nie posiadał starych skarbów przez dawnych książąt w skarbcach przechowywanych.“ Skąd bowiem miały się owe „stare skarby“ w tej niedawno, bo dopiero przed 40 laty zdobytej dzielnicy wziąć? Któż zresztą zakłada stolicę w kraju świeżo zdobytym? Stolicą kraju stał się Kraków dopiero od czasów Kazimierza Odnowiciela, dopiero wtedy, kiedy stolice Chrobrych i Mieszków, Gniezno i Poznań uległy zupełnemu zniszczeniu wskutek wewnętrznej i zewnętrznej zawieruchy i długi czas leżały w ruinach. Wtedy to dopiero ta Stara Polska nad Wartą i Gopłem, ta kolebka państwa polskiego, wyniszczona, wyludniona i zagrożona z kilku stron, od strony Pomorzan, Prusaków i Mazowszan, straciła na znaczeniu, a stolicą Nowej, zrestaurowanej Polski musiał się stać z natury rzeczy nie tknięty, bezpieczniejszy i bliższy sprzymierzonej Rusi Kraków. Kraków też stał się ogniskiem restauracyjnej pracy Kazimierza, ogniskiem jego kościelnej organizacyi, miejscem wyznaczonem dla nowej metropolii polskiej. [2]) Że zaś Kraków mógł rzeczywiście powracającego z wygnania Kazimierza jako „miłego hospodyna“ powitać w swych bramach i murach, tego dowodzi także i fakt, iż ze wszystkich biskupów polskich przetrwał bezpiecznie na swej stolicy biskupiej burzę religijną i polityczną biskup krakowski Rachelin czy Rutholin, rządząc swą dyecezyą od r. 1032 po r. 1046. [3])

---

[1]) II. 2. Fontes rer. Bohem. II. 70 71.

[2]) Wzmianka zatem Kuźmy o zburzeniu przez Czechów Krakowa jest niefortunną hipotezą czeskiego kronikarza, który słysząc o zburzeniu stolic Polski, wziął naiwnie stosunki z końca XI. lub początku XII. wieku za identyczne ze stosunkami na początku XI. wieku w Polsce. Lecz nie tylko zaliczeniem Krakowa do stolic Polski Mieszkowej zdradził swój brak wiadomości pewnych o napadzie Brzetysława na Polskę, lecz jeszcze więcej, przedstawiając ten wypadek, jakoby zaszły po śmierci Kazimierza Odnowiciela. Wiadomości Kuźmy są autentyczne, o ile się odnoszą do zajęcia Giecza, Gniezna i Poznania, gdyż te fakty znał z opowiadań swego pradziada, uprowadzonego z Czech księdza z Giecza. Wattenbach l. c. II. 203. Wobec tego rozległa marszruta pochodu czeskiego, przez St. Kętrzyńskiego l. c. 318—20 nakreślona, musi być zredukowana do znacznie mniejszych rozmiarów.

[3]) Katalogi biskupów krakowskich I. II. III. i IV. M. P. H. III. 328, 336. Abraham, Początek biskup. krak. 187.

Nie on wszakże był głównym pomocnikiem księcia restauratora w dziele restauracyi Kościoła, lecz inne, młodsze i tęższe siły z okolic Kolonii i Leodyum.

Było to prawdziwą opatrznością dla Kościoła polskiego, że dzieła restauracyi kościelnej po reakcyi pogańskiej podejmował Kazimierz „Mnich“, który „jeszcze pacholęciem będąc, do klasztoru został przez rodziców oddany i w pismach świętych wszechstronnie wykształcony“ [1]) a przeprowadzał tę restauracyę przy pomocy i pod kierownictwem najbardziej oddanej Kościołowi rodziny Ezonidów, której był nieodrodnym członkiem przez matkę swoją, Ryksę. W ten sposób dzieło odrodzenia Kościoła w Polsce stało się nie tylko środkiem do celów politycznych, ale samo celem dla siebie, wzniosłą pracą misyjną na kresach chrześciaństwa. Ostatnie latorośle wymierającej rodziny palatynów lotaryńskich, z cesarskim rodem tak blisko spokrewnionych, usiłowały niejako uwiecznić pamięć swego rodu czynami chrześciańskiej ofiarności i chrześciańskiego poświęcenia. Palatyn wraz z Matyldą, córką Ottona II., rodzice Ryksy, zakładają w gnieździe rodzinnem Brunwilare, trzy mile od Kolonii w r. 1024 klasztor benedyktyński pod wezwaniem św. Mikołaja i Medarda i przekazują go zreformowanym przez Poppona ze Stablo w duchu kluniackim zakonnikom z klasztoru św. Maksymina pod Trewirem. Nieszczęśliwa żona Mieszka II. Ryksa, wypędzona z Polski, gdzie ją nie tylko władzy pozbawiono, ale nawet najniesłuszniej jej pamięć w późne czasy zniesławiono, a gdzie, jak nad Renem mówiono, była męczennicą za wiarę chrześciańską, przewyższyła hojnością swych rodziców. Ponosi koszta nowej budowy klasztornej, podjętej w Brunweiler w roku 1048 przez opata Ellona, przyczyniła się do budowy kościoła Panny Maryi na Kapitolu w Kolonii, funduje tamże drugi klasztor wraz z arcybiskupem Annonem, kolegiatę Panny Maryi *ad gradus*, zapisując zdaje się w tym celu w r. 1056 swe posiadłości turyngijsko-frankońskie Saatfeld i Koburg, metropolii kolońskiej, swe zaś winodajne dobra Klotten nad Mozelą, klasztorowi brunwilarskiemu. Kosztem wreszcie naszej królowej wznosi Adalbero, biskup würzburski, klasztor na cześć św. Kiliana w Würzburgu, a nadto otrzymuje dla swej katedry rozległe dobra Salz nad Saalą frankońską. Nie dziw więc, że tę pobożną, tak hojną dla Kościoła, a ostatnie lata swego życia od śmierci

[1]) Gall, I. 22, I. i. 32. Balzer, Genealogia Piastów 81.

brata Ottona II. w r. 1047 w klasztorze spędzającą królowę wdowę nad Renem w poczet błogosławionych, nawet świętych policzono. [1]) Siostry Richezy wszystkie do klasztoru wstąpiły i były ksieniami najgłośniejszych klasztorów Lotaryngii i Saksonii. Zofia była ksienią w Gandersheim w Saksonii, Heylewig w Neus nad Renem, Teofano w słynnem Essen. Adelajda w Niwellac w Brabancyi, w dyecezyi leodyjskiej, a wreszcie błogosławiona Ida była w samejże Kolonii ksienią klasztoru przy kościele Panny Maryi na Kapitolu, budowanego funduszami całej rodziny Ezonidów. Duchową głową tej rodziny, jej najsławniejszym, ale i ostatnim po mieczu członkiem był arcybiskup koloński Herman, krewniak cesarza Henryka III. i papieża Leona IX., arcykanclerz włoski, arcykanclerz Stolicy apostolskiej, najwpływowszy doradca na dworze cesarskim, któremu kościół koloński niejedną zawdzięcza fundacyę, a przedewszystkiem zaszczytny przywilej, iż odtąd arcybiskupowi kolońskiemu przysługiwało prawo namaszczania króla w Akwizgranie. Otóż ten to świątobliwy, a taki wpływowy Herman wraz z siostrą Richezą, to duchowi kierownicy misyjnej pracy w Polsce.

Szczególnie dwa ogniska odrodzonego życia religijnego na Zachodzie wywarły daleko idące wpływy na Polskę, a w pierwszej linii na Kraków, t. j. Kolonia, a zwłaszcza Leodyum. Czem była Kolonia około roku 1046, o tem wymownie świadczą słowa samego Grzegorza VII., który „pomny nauki zaczerpniętej właśnie za czasów arcybiskupa Hermana przy kościele kolońskim jeszcze w roku 1074, kościół tenże przed innymi kościołami Zachodu specyalną darzy miłością." [2]) Co zaś dotyczy Leodyum, to całemu ówczesnemu światu znanem ono było jako *„nutricula magnarum artium"* i jako szkoła licznych biskupów niemieckich, lotaryngskich, a później i krakowskich, oraz sławnych scholastyków. [3]) Z Kolonii, mniejsza o to czy z klasztoru św. Pantaleona, czy szko-

---

[1]) Papebroch, Acta Sanctorum V. 60—62. Mnich brunwilerski M. P. II. I. 335—357. Steindorff, Jahrbücher des deutschen Reiches unter Heinrich III. I. 61, 62, II. 18, 141. 142. Excursus I. 6, 419. Wojciechowski, Katedra na Wawelu 181/2. Meyer w Knonau l. c. I. 326.

[2]) List Grzegorza VII. do Annona z 18. IV. 1074. Jaffé. Monumenta Gregoriana 1865, Registrum Gregorii VII. I. 79.

[3]) Bittner, Wazo und die Schulen von Lüttich. Historische Inaugural-Dissertation 1879. Breslau 1011. Wattenbach l. c. II. 141.

ckiego, miał pochodzić Aron, kierownik misyi polskiej, który z księciem Kazimierzem przybywając do Polski, zrazu jako opat tyniecki rozwija misyjną działalność.[1]) W każdym razie w Kolonii został na biskupa krakowskiego wyświęcony.[2]) Z Kolonii też pochodzi organizacya kleru katedralnego w Krakowie i Wrocławiu, na którego czele tak samo, jak w metropolii nadreńskiej, stoi dziekan, a nie proboszcz, jak n. p. w Leodyum i innych katedralnych kościołach w Polsce.[3]) Z Kolonii pochodzi porządek nabożeństwa (*ordo divini officii*) w Krakowie, z Kolonii otrzymała katedra nasza relikwie św. Gereona żołnierza legii tebańskiej; z Kolonią też utrzymuje stałe stosunki w XI. w., jak tego dowodzi trzykrotne poselstwo w r. 1088.[4]) Z Leodyum zaś pochodzą misyonarscy towarzysze Arona, którzy w Tyńcu się osiedlają. Była to kolonia mnichów zreformowanych z klasztoru św. Jakóba, wysłana przez głośnego wówczas opata Olberta, zarządzającego również klasztorem w Gembloux. Z tego też powodu nie omieszkali zakonnicy tynieccy zapisać dzień śmierci 15. lipca, wysoce cenionego opata macierzystego klasztoru w swym nekrologu, a datę tę uwieczni jeszcze w XII. wieku w swym nekrologu filia klasztoru tynieckiego w Lubiniu, celem obchodzenia żałobnego dnia tego, jak i dnia 29. lipca, jako dnia śmierci biskupa Balderyka, założyciela macierzystego klasztoru w Leodyum. Ciż sami Benedyktyni lubińscy budują obok swego klasztoru maleńki kościołek parafialny i dziś jeszcze stojący, pod wezwaniem św. Leonarda, patrona miasta Leodyum. Ale ku czci jego już w Krakowie buduje Aron biskup zapewne pierwszą świątynię na krakowskiej ziemi po dziś dzień istniejącą kryptę św. Leonarda w katedrze krakowskiej. Św. Lambert zaś, patron katedry leodyjskiej, stał się ulubionym świętym kształcących się przy katedralnej szkole leodyjskiej scholarów krakowskich, tak iż dwóch z nich, dostawszy się na stolicę biskupią, przyjmuje imię Lamberta za patrona.[5]) Przykłady te wystarczą,

---

[1]) Abraham, Początek biskupstwa 188. Wojciechowski, Kościół kat. 182/3. Katal. biskup. krak. III. M. P. H. III. 338.

[2]) Abraham, Organizacya 128/9.

[3]) Abraham, Organizacya 152/3. Richter, Annalen 290. W roku 1049 zostaje mianowany przez Henryka IV. naczelnik kleru kolońskiego, długoletni dziekan za Annona, Siegwin arcybiskupem.

[4]) M. P. H. I. 342. Wojciechowski l. c. 185/6.

[5]) Kronika śląsko-polska M. P. H. III. 621. Wojciechowski l. c. 183, 185. Bittner l. c. 30—33.

aby wykazać, jak silnie się uwydatniły w krakowskim Kościele, zwłaszcza leodyjskie wpływy. Istnienie tych wpływów znane jest już w naszej historyografii oddawna. Jakiego rodzaju jednak były te wpływy, jaki duch ożywiał tych leodyjskich misyonarzy w Polsce, na to dotychczas nie zwrócono dostatecznej uwagi, a przecież to okoliczność ważna dla poznania skutków misyonarskiej siejby na gruncie polskim, a zwłaszcza krakowskim.

Lotaryngia już za Ottonów dzięki takim pasterzom, jak Bruno, arcybiskup koloński, miała przygotowany grunt pod reformę kościelną. Zwłaszcza biskupi są przejęci ideami reformy i wszyscy prawie sprzyjają życiu zakonnemu. Z tem wszystkiem zakony wskutek zawisłości od episkopatu nie mogą się rozwinąć, dlatego tu sprzyjano greckim i szkockim mnichom. Dopiero w początkach XI. wieku zwyciężyli w Lotaryngii kluniaccy reformatorzy głównie za sprawą takiego Wilhelma z Dijon, Ryszarda ze St. Vannes (w dyecezyi Verdun), Poppona ze Stablo lub Stavelot (w dyecezyi Leodyum).[1]) Wszystko są to ludzie o wszechstronnem wykształceniu, z wielkim zapałem i poświęceniem, a przedewszystkiem ludzie na prawdę świątobliwi i najgorliwsi reformatorzy. Najsilniejszą i najbardziej wpływową jest ich działalność w dyecezyi leodyjskiej, gdzie jakich 15 klasztorów zreformowanych istniało, a wśród nich także ogniska religijnego i naukowego życia, jak klasztory św. Jakóba i św. Wawrzyńca w Leodyum, klasztor w Gembloux, Lobbes, Stavelot, St. Trond i św. Huberta.[2]) Zwłaszcza opactwo św. Jakóba w Leodyum, założone przez biskupa Balderyka,[3]) zyskało wielki rozgłos pod słynnym opatem Olbertem z Gembloux, francuskim mnichem, który jako gorliwy reformator otrzymawszy od następcy Balderyka, biskupa Wolboda, i opactwo św. Jakóba, natychmiast tamże osiedlił mnichów ze szkoły Ryszarda ze St. Vannes.[4]) Przedewszystkiem chodziło mu bowiem o wskrzeszenie rozluźnionej dyscypliny zakonnej i o wzbudzenie religijnej gorliwości wśród mnichów. Aby zaś osięgnąć ten cel, „nie cierpiał, aby wskutek lenistwa ich ręka lub głowa kostniała“ i dlatego napędzał swoich do duchowej i fizycznej pracy. „Jakby drugi Filadelfus“ — pisze jeden z późniejszych jego wielbicieli, gromadzi bibliotekę w Gembloux o 100 tomach ducho-

[1]) Sackur l. c. II. 123.
[2]) Bittner, Wazo 60.
[3]) Poświęcenie krypty kościoła dnia 6. września 1016.
[4]) Sackur l. c. II. 177.

wnej, a 50 tomach świeckiej treści: sam pisze książki, pielęgnuje nauki i sztuki w klasztorze, tak, iż sława jego uczoności daleko się rozchodzi i z daleka mu uczniów duchownych czy świeckich sprowadza. Nie zaniedbuje przytem pracy ręcznej i sam dokłada ręki wraz z mnichami przy kopaniu stawów, które dla hodowli ryb zakłada. Nie dziw więc, że kronikarz gemblacyjski z XI. wieku, Sigebert zalicza go do najsławniejszych opatów z owego czasu, a żywot jego znalazł pomieszczenie w żywotach świętych. [1]) Najwybitniejszym, atoli przedstawicielem ducha, jaki ożywiał wtedy kler leodyjski i najdzielniejszym szermierzem, oraz krzewicielem reformy kościelnej był niezaprzeczenie Wazo biskup leodyjski. Wychowany w klasztornej szkole w Lobbes, gdzie się przejął zasadami życia ściśle zakonnego, zostaje rychło kapelanem biskupa leodyjskiego Notkera, a od roku 1008 do roku 1021 będąc scholastykiem szkoły katedralnej, nadaje jej taki rozgłos, iż zaczyna z głośnemi podówczas szkołami w Tours, Reims i Chartres ze skutkiem rywalizować i nietylko z Lotaryngii, Niemiec i za Germanią leżących krajów, ale nawet z samej Francyi, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, ściąga scholarów. Wyniesiony na urząd dziekana, zniewolony jest czuwać, aby kler katedralny prowadził życie ściśle kanoniczne wedle reguły przepisanej i dlatego bronił z narażeniem życia nawet zakonnej *vita communis* w kapitule przeciw zamachom starowierców, reprezentowanych głównie przez naczelnika kleru katedralnego w Leodyum, proboszcza Jana. A ponieważ starowiercy r. 1025 w nowym biskupie symoniście Reginhardzie, zyskują poplecznika, Wazo za radą opata Poppona ze Stablo, wspomnianego krzewiciela reformy kościelnej, opuszcza swe stanowisko i dostaje się na dwór Konrada II. jako kapelan, gdzie rychło zdobywa sobie takie znaczenie, że mu cesarz i godność arcybiskupa mogunckiego, a następnie i biskupa leodyjskiego ofiarował. Jednej i drugiej godności nie przyjmuje, lecz powraca, nie smakując w dworskiem życiu, do Leodyum, skoro się tamże stosunki zmieniły i piastuje od roku 1033, urząd proboszcza i archidyakona kapituły. Jeszcze raz w roku 1038 uchylił się od godności biskupiej, ofiarowanej mu przez kler leodyjski,

---

[1]) Vita Vieberti et Gesta abbatum Gemblacensium auctoribus Ligeberto et Godescalio M. G. SS. VIII. cap. 42. 43. str. 540. Ligberti Chronicon M. G. SS. VI. 356. Bittner, Wazo 31—33. Wattenbach II. 155. Vita Olberti abb. Acta Sactorum saei. VI. 1. 525.

wysuwając swego ucznia Nitharda, i dopiero po jego śmierci w roku 1042 jednomyślnie za sprawą opata Poppona przez kler i lud wybrany, tylko z trudem dał się nakłonić, aby prosił króla Henryka III. o potwierdzenie. Stanowczość Wazona i jego bezwzględne oddanie się reformie kościelnej, nie podobają się wielu w radzie królewskiej i dlatego też, gdy w Ratyzbonie z początkiem września 1042 radzono nad obsadzeniem stolicy biskupiej w Leodyum, przeciw Wazonowi odzywały się głosy, że w klasztornem posłuszeństwie wychowany, nie potrafi rządzić, że nie służył na dworze królewskim, a król już miał jakiegoś „barbarzyńcę“, jak twierdzi biograf Wazona, to znaczy jakiego zapewne saskiego kapelana upatrzonego, aby go na leodyjskiego wynieść biskupa. Dopiero atoli Herman, arcybiskup koloński i Bruno, biskup würzburski, krewniacy królewscy, króla i jego radę dla Wazona pozyskali, a Herman i jego samego skrupuły usunął, przedstawiając mu, iż w razie jego dalszego oporu, młodszy, niegodny kandydat zajmie tak ważne stanowisko. W ten sposób dostał się Wazo na tron biskupi. Z jakiem przejęciem się zaś i obawą przyjmował tak odpowiedzialny urząd dowodzi okoliczność, iż przy intronizacyi wybuchł głośnym jękiem i płaczem „podobny“, jak mówi biograf, „do chłopca siedmioletniego, chłostanego rózgą nauczyciela.“ [1]) Dla naszej kwestyi szczególnie interesującym jest stosunek biskupa Wazona do władzy państwowej. Henryk III. należał do gorliwych zwolenników reformy kluniackiej i tej reformie torował wszędzie drogę; z tem wszystkiem ten reformowany przez niego Kościół miał być tylko silniejszą podstawą jego tronu. Zwalcza symonię wszędzie, wykorzenia ją zwłaszcza w Rzymie, forytuje zwolenników reformy na najważniejsze stanowiska kościelne, ale wraz wykonywując prawo inwestytury bezwględnie, krępuje przez to zupełnie wolność Kościoła. Henrykowi chodziło o utworzenie uniwersalnej monarchii chrześciańskiej, w której duchowieństwo z całego Zachodu było by zawisłe od papieża, ten atoli od cesarza. [2]) To wkraczanie w dziedzinę kościelną władzy królewskiej nie mogło się podobać zwolennikom reformy, a zwłaszcza tak konsekwentnym i stanowczym, jakim

---

[2]) Anselmi Gesta episcoporum Leodiensium cap. 50. M. G. SS. VII. 219. Bittner l. c. 18. Steindorff, Jahrbücher des deutschen Reichs unter Heinrich III. I. 169.

[2]) Steindorff l. c. II. 362.

był Wazo. Dzięki głębokim studyom nad dawnymi dekretami papieskimi i kanonami Pseudoizydora, wyrobił on sobie dyametralnie odmienne poglądy co do wolności Kościoła i jego stosunku do państwa od tych, jakie Henryk III. żywił i większość współczesnych, a stąd przychodziło między królem a biskupem do starć, które na współczesnych zrobiły wielkie wrażenie. W Akwisgranie r. 1045 przy procesie kolońskiego kanonika Wiggera, nominata rawenackiego, oskarżonego przed królem o to, że przed święceniem biskupiem chodził w dalmatyce i sandałach, występuje przeciw wszystkim państwowym biskupom i prawu kościelnemu państwowemu przeciwstawia prawo powszechne papieskie. Wezwany bowiem, aby wydał sąd swój w tej sprawie, oświadcza, iż nie czuje się kompetentnym sądzić biskupa włoskiego, a król nie ma prawa rozstrzygać w sprawach kościelnych, prawo to przysługuje wyłącznie papieżowi: tylko o świeckich obowiązkach, przyjmowanych przez biskupa przysięgą wierności, przysługuje świeckiemu władcy prawo sąd wydawać.[1]) Hołdując dalej zasadzie, że „papież nie może być od nikogo krom Boga sądzony", potępiał Wazo postępowanie Henryka III. względem Grzegorza VI. i radził, gdy chodziło o obsadzenie stolicy apostolskiej jeszcze za życia Grzegorza VI., wygnańcowi przywrócić dawną godność.[2]) Nie dziw więc, że między takimi ludźmi, jak Henryk III. i Wazo, z których pierwszy dążył wyraźnie do cezaropapizmu i Kościoła państwowego, drugi zaś był głęboko przekonany o wyższości władzy duchownej nad świecką, przychodziło do starć, że cesarz skazuje nawet biskupa za niewypełnienie obowiązków wasala na karę 300 grzywien, a biskup jakkolwiek czuje się bez winy, przez dworaków załukany i zakrzyczany, zniewolony jest paść cesarzowi do nóg i prosić o przebaczenie mimo, że był przekonany o swej niewinności. A jednak nawet w tej tak upokarzającej dlań chwili, umie się upomnieć o swą godność biskupią i zwrócić uwagę cesarzowi na niegodne z nim postępowanie, albowiem kazano mu stać podczas rozprawy, nie respektując ani jego wieku, ani choroby. Z tych względów żądał dla siebie krzesła, zwracając uwagę, że to mu się należy jako pomazańcowi Pańskiemu. Gdy na to cesarz odparł, że i on jest pomazańcem Pańskim, namaszczonym

---

[1]) Sackur l. c. II. 284/5. Steindorff, I. 296. Anselm, Gesta episc. Leodiensium, c. 59. M. G. SS. VII. 224.

[2]) Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit 1875, II. 438.

władcą rządzenia przed innymi, odpowiedział mu biskup: „Całkiem odmienne od kapłańskiego święcenia jest namaszczenie wasze. Wasze namaszczenie udziela władzy do zabijania, nasze zasprawą Bożą władzy do ożywiania. Dlatego, o ile przewyższa życie śmierć, o tyle jest wyższe nasze namaszczenie od waszego."

Dr. Kazimierz Szkaradek Krotoski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŹRÓDŁA BALDUINA GALLUSA

(Z TEKI POZGONNEJ).

7. Przyjęcie cesarza Ottona III.

Najciekawszą i najbardziej starożytną wiadomością, jaką kronika polsko-śląska wzięła z *Cronica major*, są: 1. widocznie wielkopolskie relacye o św. Wojciechu i przyjęciu cesarza Ottona III. przez księcia „Mesco" na zamku w Ostrowie i Gnieźnie [1]) i 2. o zwycięstwie Kazimierza Odnowiciela [2]) nad Masławem z Mazowsza w bitwie obok grodu Ostrow „nad Wartą".

---

[1]) Ustęp ten wedle Cod. I., II. i III. brzmi: „...imperator... eum (Mesiconem) coronavit suo dyademate", poczem w Cod. III. Regiomontańskim następuje: „imperiali in castro Ostrow prope ubi nunc est Poznania. De quo castro cum videret (Mesico) quod imperator nudipes procesisset Gnezdnam propter votum quod voverat... mandavit prosterni per totam viam purpuras diversas, ceteros pannos sericios delicatos de castro Ostrow miliaria usque Gnezdnam..." (M. P. III. 617).

[2]) Ustęp ten wedle Cod. III. (Regiomontanus) brzmi: „...Cumque in maxima anxietate fuisset (Casimirus) constitutus, ecclesiam quam Dombrovca ad honorem genetricis dei b. Mariae in castro Ostrow fundaverat, intravit et a se gladium... dissolvit ponens super altare deo et b. Mariae et beatis apostolis Petro et Paulo

Autor kroniki polsko-śląskiej uważa ten gród Ostrow za identyczny z wyspą Ostrow koło Poznania,[1]) na której stała poznańska katedra, jak to z jego opowiadania wynika, że „krwią zabitych nieprzyjaciół Warta wezbrała". Ponieważ jednak opis krwią nieprzyjaciół wezbranej Warty jest tylko zaczerpniętym z Kadłubka zwrotem retorycznym, (u Kadłubka wzbiera Pilica krwią zabitych Rusinów,[2]) to całe to przeniesienie bitwy nad Wartę jest widocznie dodatkiem autora kroniki polsko-śląskiej, który raz w Poznaniu być musiał, lecz do Gniezna nie dotarł, Ostrowa obok Gniezna nie widział. Potwierdzają to słowa: „*In castrum Ostrow prope ubi nunc est Posnania*", które też widocznie wskazują na świeże w roku 1253 założenie niemieckiego miasta Poznania na lewym brzegu Warty przez Przemysława I., gdyż obok niego znajdował się Ostrow, to jest wyspa Warty Ostrów, gdzie jeszcze dziś stoi poznańska katedra i gdzie przedtem stał zamek dawnych książąt Poznania. Przy tem autor kroniki polsko-śląskiej wspomina, że kościół Ostrowski założyła Dąbrówka ku czci Matki Boskiej na zamku Ostrów *(quam Dombrowca ad honorem genitricis dei b. Mariae in castro Ostrow fundarerat)*, z czego jasno wynika, że *Cronica Major* w swej pierwotnej relacyi miała widocznie na myśli zamek Ostrow na jeziorze Ledni-

---

disponendo in animo suo iterum velle monachari..." następuje opis zwycięskiej bitwy, potem „...totum exercitum devicit et prostravit ita quod fluvius Vartha ultra ripas validissime inundavit de sanguine occisorum..."

„In loco pugnae urbem construxit, quam racione cognicionis Poznan appellavit..." (M. P. III. 622).

[1]) Uwagi godnem jest tu też etymologiczne objaśnienie nazwy Poznań przez widocznie ad hoc zmyśloną scenę, w której Polacy podczas utarczki po pobiciu nieprzyjaciela wśród zamieszania nawzajem na siebie uderzając, dopiero się poznali i na pamiątkę tego poznania się, założonemu na polu bitwy miastu dali nazwę „Poznań". Jest to widocznie taka sama bajka etymologiczna, jak owe liczne podania herbowe komponowane dla objaśnienia znaczenia herbów. Jedno atoli wynika z powyższej etymologicznej bajki: że tylko w polskiem źródle znaleść się mogła, a zatem, że całe powyższe przedstawienie pochodzi ze swojskiego, polskiego, zaginionego źródła.

[2])

Cronicon Polonorum (Silesiacum)	Wincenty Kadłubek
„...quod fluvius Vartha ultra ripas inundat de sanguine occisorum..."	„...eorum cruore flumen pilcie justa quod conflictum erat ripas alcius inundasse..."

ckiem koło Gniezna, jak to Sokołowski niezbicie wykazał, [1]) gdzie się pierwotny gród rodowy Piastów znajdował i gdzie Dąbrówka w miejscu pogańskiego uroczyska wzniosła kościół Matki Boskiej.

Atoli poznański kościół katedralny założono pod wezwaniem apostołów Piotra i Pawła: autor zaś kroniki polsko-śląskiej, który widocznie był w Poznaniu, lecz aż do Gniezna nie dotarł, odniósł wzmiankę o Ostrowie, którą wyczytał w relacyi z XI. w. fałszywie do wyspy Ostrów koło Poznania, na której stoi kościół katedralny.

Również pole bitwy, na którem Kazimierz pokonał Masława, nie leży koło Poznania, lecz na drodze, pomiędzy Ostrowem koło Gniezna a Poznaniem, gdzie nazwa miejscowości Pobiedzisko dziś jeszcze przypomina owo zdarzenie, jak to Sokołowski słusznie wywodzi z opowiadania Balduina Gallusa. [2])

Ów zaś Ostrowski kościół N. P. Maryi na jeziorze lednickiem koło Gniezna był kościołem-matką dla katedry gnieźnieńskiej, która ostatnia poświęcona była Matce Boskiej i św. Wojciechowi, a więc widocznie była kościołem filialnym ostrowskiego kościoła Matki Boskiej, który po śmierci św. Wojciecha (997) do pierwotnego tytułu Maryi otrzymał też tytuł Wojciecha, a zatem pierwotnie przed śmiercią św. Wojciecha jako kościół filialny ostrowskiego kościoła tylko Najśw. Pannie Maryi był poświęcony.

Kościół Maryacki na Ostrowie na jeziorze lednickiem [3]) służył i później w czasie niepokojów po śmierci Mieszka II. za

---

[1]) Ruiny na Ostrowie. Druki Akademii krakowskiej. Dział Filolog. filoz. histor. III. (1876) str. 265.

[2]) Opowiadanie to brzmi: „Ibi namque caedes Masovitorum facta fuisse memoratur sicut adhuc locus certaminis et praecipitium ripae fluminis protestatur.“ (M. P. I. 418).

[3]) Znaleziona tu śród trumien urna (patrz Sokołowski l. c. 142 i 272) zawierała zapewne popiół ostatniego wedle pogańskiego obrządku pochowanego księcia Piastów Ziemomysła lub jego żony, w każdym razie osoby, której jako członkowi rodziny Mieszka, chociaż w pogaństwie zmarła, mimo zaprowadzenia chrześciaństwa, należała się cześć książęca. Ubolewania godne, że znalezione tu „polskie“ monety, jakie „w urzędowej drodze“ przez pruskiego landrata Grevenitz'a i prezydenta kraju z Poznania v. Schleinitz'a w r. 1847 z urzędu do Berlina wysłane zostały, w tamtejszych zbiorach znikły bez śladu. Właśnie te monety byłyby może bardzo ważnym przyczynkiem do wyświetlenia pochodzenia pierwszych Piastów.

miejsce schronienia dla katedry gnieźnieńskiej i dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Być może, że przeniesienie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego na wyspę Ostrów na jeziorze lednickiem odbyło się już podczas walki między Mieszkiem II. a jego bratem Bezprimem (1031—1032) i napadów pogańskich Lutyków.

Pobyt arcybiskupstwa gnieźnieńskiego trwał tu w każdym razie do r. 1064, a może do r. 1093. gdyż przy r. 1064 w rocznikach kapituły krakowskiej jest zapisane [1]) ponowne poświęcenie nowozbudowanej katedry gnieźnieńskiej, Balduin Gallus zaś donosi w późniejszym terminie, (jest to rok 1093) o uroczystem poświęceniu kościoła gnieźnieńskiego. [2])

Ruiny ostrowskiego kościoła N. P. Maryi okazują dziś jeszcze mocno byzantyńskie i morawsko-słowiańskie wpływy, [3]) a nawet gdy się stał siedzibą arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, przeważyły jeszcze morawsko-słowiańskie wpływy. usunięte dopiero wskutek późniejszej reformy (około r. 1100), na co wskazuje zmiana herbu katedry gnieźnieńskiej Albowiem pierwotnie, jak Niesiecki podaje, [4]) miała ona w herbie św. Wojciecha. później zaś 3 lilie, które i u biskupstwa wrocławskiego wyparły pierwotny herb. Te trzy lilie zaś są oczywista francuskiego pochodzenia i okazują rzymsko łacińską reformę. która koło r. 1100 nastąpiła.

8. Mieszkowie.

Uderzającą jest przytem rzeczą. że *Cronica Major* Bolesława Chrobrego nazywa zawsze Mieszkiem, wskutek czego autor kro-

---

[1]) 1064. Gneznensis ecclesia conseeratur. Rocznik Polski M. P. II. p. 830; Rocznik Małopolski II. 831; Annal. Polonorum M. Ger. XIX. Dlatego Ostrów na jeziorze lednickiem jest bez wątpienia owym właśnie przez Balduina Gallusa wspomnianym zamkiem (castrum, quoddam a suis sibi redditum. M. P. I. 416, I. 19). który Kazimierz Odnowiciel najpierw opanował wróciwszy z Niemiec i skąd rozpoczął walkę o odzyskanie panowania nad Polską.

[2]) Chronicon Galli II. 5. „Postea vero (Wład. Herm.) in consecracione Gnesensis ecclesiae interventu episcoporum...“ Być może, że kościół r. 1064 nowo zbudowany, później znowu zburzony, następnie za Władysława Hermana 1093 ponownie poświęcony został.

[3]) Sokołowski l. c. p. 265.

[4]) Niesiecki, I. 22.

niki polsko-śląskiej nie wiedział, czy opowiadania tej *Cronica Major* o księciu Mesco odnoszą się do Mieszka I. czy Mieszka II.

To też późniejsza *Cronica Principum Poloniae* polemizuje raz z kroniką polsko-śląską, zarzucając jej, że zdarzenie z czasu Bolesława Chrobrego przenosi do czasu Mieszka I.[1]) Sama zaś *Cronica Principum Poloniae* popełnia znowu błąd, zapisując śmierć 5 pustelników w Kazimierzu, która nastąpiła w r. 1003 za Bolesława Chrobrego, pod panowaniem Mieszka II.,[2]) co — jeśli nie pochodzi z jakiegoś czeskiego źródła, to najprawdopodobniej z wcześniejszej i pełniejszej redakcyi kroniki polsko-śląskiej, ponieważ z takiej widocznie korzystał jej autor, a mianowicie z redakcyi zbliżonej do rękopisu królewieckiego kroniki polsko-śląskiej.

Taka zamiana Bolesława Chrobrego z Mieszkiem zachodzi już u Kosmasa. Ten zaś korzystał oprócz z licznych źródeł łacińskich także z jakiegoś nieznanego nam bliżej źródła słowiańskiego, z którego ta pomyłka dostała się do jego kroniki.[3]) Podaje on wprawdzie pod latami 1015[4]) i 1025[5]) dwie prawdziwe wiado-

---

[1]) Stenzel, I. 48, 49. M. P. III. 438, 439.

[2]) Stenzel, I. 56, M. P. III. 445. Oczywiście poprawia autor Cron. Princip. Poloniae wedle własnej kombinacyi datę 1003 na 1025, aby przynajmniej pogodzić ją ze znanem mu objęciem rządów Mieszka II.

[3]) Okoliczność, że Kosmas korzystał też z dawnego słowiańskiego, prawdopodobnie glagolicą pisanego źródła, stała się przyczyną niektórych mylnie przez niego podanych dat. Tak n. p. zawarta w kronice jego fałszywa data, że św. Wacław zamordowany został r. 929 (zamiast 935), która już w starosłowiańskiej legendzie o św. Wacławie się znajduje, pochodzi stąd, że duchowieństwo morawsko-słowiańskie używało pisma glagolickiego, które potem przez cyrylickie wypartem zostało. Ponieważ zaś w obu tych alfabetach te same litery oznaczają różne liczby, więc przy przepisaniu tekstu glagolickiego na cyrylicę, pomyłki te łatwo się wkradały.

Tak samo zdaje się, że wiadomość kroniki polsko-śląskiej, iż Mieszko 1001 umarł, powstała ze źle zrozumianej glagolickiej zapiski o śmierci Mieszka I. w r. 992. Fałszywe bowiem daty co do lat u słowiańskich pisarzy są często najpewniejszą wskazówką przeniesienia glagolickich dat do textu cyrylskiego lub łacińskiego. (Rad Iugoslavianski Akad., odnośne prace Mesicza).

[4]) „Imperator Henricus Boleslaum Poloniae ducem subegit.“ Ta wiadomość jest wprawdzie w ogóle fałszywą, znajduje się zaś także w rocznikach niemieckich a ponieważ posiłki czeskie istotnie odniosły

mości o Bolesławie Chrobrym, zresztą zaś nazywa go zawsze tylko chytrym Mieszkiem,[1]) w którego czasy (1004) również przenosi śmierć pięciu pustelników w Kazimierzu, nie wymieniając nazwy księcia polskiego, za którego rządów ten wypadek zaszedł. Ponieważ jednak Kosmas, jak sam podaje, urodził się w r. 1045, to bez wątpienia w młodości swojej słyszał jeszcze opowiadania o panowaniu Bolesława Chrobrego w Pradze przez ludzi starych, którzy byli naocznymi świadkami, jak Bolesław opanował Pragę głównie przy pomocy potężnego stronnictwa antiniemieckiego, dlatego jest to bardzo nieprawdopodobnem, ażeby w Pradze zaginęła była zupełnie pamięć o Bolesławie, tak iżby już następna generacya miała imię jego zamienić z imieniem innych książąt polskich, którzy prawie nigdy do Pragi nie przybywali, a poza dworem książęcem w kraju pozostawali całkiem nieznanymi. Do tego dodać należy, że Bolesław był w Czechach częstem imieniem, podczas gdy imienia Mieszko u Czechów zresztą wcale się nie natrafia.

Jeżeli więc mimo to wszystko Kosmas potężnego księcia polskiego, który Pragę zdobył, tylko Mieszkiem nazywa, to oczywista czyni to z tego powodu, że Prażanie sami nie nazywali go inaczej, jak tylko księciem Mieszkiem i Kosmas we wszystkich opowiadaniach naocznych świadków o panowaniu polskiem w Pradze słyszał tylko „o księciu Mieszku" i to imię jedynie znalazł we wszystkich słowiańskich współczesnych zapiskach.

To samo oznaczenie *„Mysca Polonorum dux"* [2]) znajdujemy w legendzie o królu Stefanie I. świętym z Węgier, którą biskup

---

zwycięstwo nad napadniętem przez nich wojskiem polskiem — pochodzi ona zapewnie z równoczesnej zapiski. Porówn. Palacky I. 263 i Zeissberg: Wojny Henryka II. str. 406 ff.

[5]) 15. Calendis Julii obiit Boleslaus rex (M. G. S. S. XIX. 64). Tę wiadomość Kosmas wziął zapewne z zapisków przyniesionych r. 1039 z Gniezna do Pragi. Odmiennie podany w krakowskiem Calendarium (M. P. H. II. 918) dzień śmierci Bolesława dotyczył widocznie innego Bolesława. Wiadomość Kosmasa, którą Bielowski (M. P. I. 412) jeszcze za mylną uważa, potwierdza lyneburskie Necrologium. Porówn. Wattenbach, Schles. Reg. do 1123. Zeitschrift für Schles. Gesch. IV. 345.

[1]) Sub anno 999. Nam dux Poloniensis Mesco, quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Cracov abstulit dolo, omnibus, quos ibi invenit, Bohemis extinctis gladio.

Sub anno 1000. Dux Mesco veniens cum valida manu polonica invasit urbem Pragam . . . .

[2]) Hartvici episcopi Vita s. Stephani Regis u Endlichera: Rerum Hungaricarum Monumenta Arpadiana I. 172.

Hartwig z Ratysbony opracował około lat 1106—1114.[1]) Ponieważ jednakże owa *Vita St Stephani* odznacza się obfitością oryginalnych wiadomości o królu Stefanie Świętym, stąd widać. że Hartwig oczywista czerpać musiał z współczesnych relacyi z XI. w., w których Bolesław Chrobry, spółcześnik Stefana, tak samo, jak w źródłach słowiańskich Kosmasa, oznaczony był tylko jako „*dux Misca*".

9. Bela I. w Polsce

Późniejsze kroniki węgierskie z XIII. w. opowiadają zgodnie o Beli I., że po oślepieniu swego ojca wszedł do Polski, gdzie go książę polski Misca przyjaźnie przyjął. Tam, podczas wojny, jaką książę Misca prowadził z Pomorzanami, zabiwszy w pojedynku księcia Pomorzan. Bela I. uzyskał rękę córki księcia Mieszka.[2]) O tem opowiadaniu jest wprawdzie wzmianka dopiero w kronikach z XIII. w., lecz pochodzi ono bez wątpienia ze współczesnych zapisków w otoczeniu Beli I., o którym kronika budyńska donosi, że go kronika Salomona bardzo gniewała.[3])

Ta interwencya Beli musiała też zapewne spowodować zapiskę o jego czynie wojennym w Polsce, gdyż inaczej o jego młodości tak samo mało byśmy wiedzieli, jak o życiu obu jego braci. Zresztą wiadomość o ożenieniu się Beli I. z córką Mieszka II. potwierdzają imiona jego dzieci: Lambert i Rixa. którym oczywista nadano imiona ich dziadka i babki (Mieszko-Lambert[4]) i Rixa) Właśnie wtedy odbyty ślub córki Mieszka II. z Izasławem z Kijowa (Balzer, Genealogia Piastów, p. 4) czyni też prawdopodobnem równoczesne zawarcie ślubu innej córki Mieszka II. z Belą I. Gdy jednakże ucieczka węgierskich synów książęcych nastąpiła dopiero wskutek oślepienia ich ojca i rzekomego sprzysiężenia przeciw życiu Stefana I., to odbyła się widocznie krótko przed jego śmiercią. A ponieważ Stefan I. umarł 15. sierpnia 1038 niemożliwem jest, aby książę „Misca", do którego uszli ksią-

[1]) Marczali: Ungarische Geschichtsquellen p. 15.

[2]) Keza II. cap. 3. (Endlicher p. 112) Marcus u Turocza II. 38. Bel u. Schwandtner. Script rerum Hung I. 103. Porówn. kronikę budyńską.

[3]) Kronika budyńska — Podmaniczki Marczali l. c. 81.

[4]) Porówn. M. P. II. 794, noty 1. i 4. i Lewickiego Mieszko II., w sprawozdaniach z posiedzeń Akademii krakowskiej V. p. 113.

żęta węgierscy, miał być zmarły już w r. 1034 Mieszko II., lecz musiał to być Kazimierz Odnowiciel.[1])

Nadto *Annales Altahenses* oznaczają (sub anno 1041) książąt węgierskich w czasie ich wygnania wyraźnie jako *„parvulos"*.[2]) A ponieważ to się stało po śmierci św. Emeryka († 1031), kiedy ojciec ich odmówił uznania Piotra Wenecyanina, następcy Stefana, to już przez to wykluczony jest wszelki udział Beli w jakiejkolwiek wojnie w latach 1031—1034, podczas gdy Mieszko II. w owych latach wogóle żadnej wojny nie prowadził przeciw Pomorzanom, lecz tylko przeciw swemu bratu.[3])

Nie może więc ulegać żadnej wątpliwości, że także w tem węgierskiem podaniu przez księcia Mieszka rozumiany jest Kazimierz I. Odnowiciel.

Oznaczenie zaś przez zapiski węgierskie z XI. w. zarówno Bolesława Chrobrego, jak Kazimierza I. Odnowiciela jako *dux Mesco,* jakie w współczesnych źródłach niemieckich nigdy się nie znachodzi, mogło więc również tylko przez to powstać, że Czesi i Chrobaci z Krakowa i Nitry obu Piastów, książąt, oznaczali co najmniej jako „Mieskowiczów", którymi w istocie byli, prawdopodobnie zaś po prostu jako Mieszków, czego naturalnie w źródłach niemieckich nigdy nie napotykamy.

Dr. Maksymilian Gumplowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Roepell, Gesch. Pol. 172, Lewicki, Mieszko II. l. c. p. 181.

[2]) Stephanus... filium fratris sui... cecavit et parvulos ejusdem exilio relegavit.

[3]) Lewicki, Mieszko II. 169 sq.

O ustawie austryackiej

z 14. kwietnia 1903

dotyczącej zabezpieczenia znaku i nazwy Czerwonego Krzyża.

TREŚĆ: I. Zadania towarzystw Czerwonego Krzyża, i ich rozwój. — II. Nadużycia nazwy i znaku towarzystw Czerwonego Krzyża. — III. Uchwały towarzystw i konferencyj co do nadużyć nazwy i znaku Czerwonego Krzyża. — IV. Karygodność powyższych nadużyć. Ustawy i rozporządzenia. — V. Ustawa austryacka co do Czerwonego Krzyża. — VI. Postanowienia na wypadek wojny.

I.

Towarzystwa Czerwonego Krzyża są towarzystwami prywatnemi, mającemi na celu wspieranie w czasie wojny, zarówno lądowej, jak i morskiej, sił sanitarnych armij, dostarczając im ludzi i materyałów do ratowania ofiar wojny, t. j. rannych i chorych żołnierzy.

Powstanie tych towarzystw w drugiej połowie XIX-go wieku, było zarówno koniecznością wskutek licznych wojen zeszłego stulecia, w których niedostateczność oficyalnej służby sanitarnej przy armiach, udowodnioną została, jak i wskutek wymagań najnowszej cywilizacyi, która nie tylko z pobudek miłosierdzia wobec ofiar wojny, ale i z poczucia obywatelskiego obowiązku względem tych ostatnich, domagała się, ażeby, jeżeli siły sanitarne armij do ra-

towania rannych nie wystarczą, powstały stowarzyszenia prywatne dla niesienia pomocy rannym.[1])

Bezpośredni powód do powstania wymienionych towarzystw, dostarczył Henryk Dunant, który w broszurze swej p. t. *Un Souvenir de Solférino*, wydanej w r. 1862 udowodnił, iż znacznie większa część rannych umiera nie wskutek ran, ale z powodu braku ratunku. Aby temu zapobiedz, Dunant proponował: Zakładanie towarzystw prywatnych niesienia pomocy dla ofiar wojny.

Dla bliższego rozważenia tej myśli, Związkowy Rząd Szwajcarski zwołał międzynarodową Konferencyę do Genewy w r. 1863, do udziału w której byli powołani zarówno reprezentanci rządów, jak i osoby znane z swej filantropii.

Na konferencyi tej uchwalono: ażeby we wszystkich państwach zostały założone towarzystwa prywatne pomocy dla ofiar wojny, a nadto, ażeby członkowie tych towarzystw — jako odznakę swego zadania — używali czerwony krzyż w białem polu, zarówno na naramienniku, jak i na chorągwi [2])

W rok później (1864), również z inicyatywy Związkowego rządu szwajcarskiego, odbyła się w Genewie międzynarodowa Konferencya reprezentantów rządów,[3]) na której zawartą została umowa państw, znana pod głośnem imieniem Konwencyi genewskiej. Do tej umowy przystąpiły dziś wszystkie państwa do Związku międzynarodowego należące. Zapewnia ona traktowanie rannych i chorych w czasie wojny, ze strony rządów.[4])

---

[1]) Moynier et Appia, La guèrre et la Charité. Genève 1867. Moynier, La neutralité des militaires blessés et du service de santé des armées. Paris 1867. Tenże, Ce que c'est que la Croix-Rouge. Genève 1874. Tenże, De la fédération des sociétés de secours aux militaires blessés. Bruxelles 1876. Tenże, Notions essentielles sur la Croix-Rouge. Genève 1896. Tenże, La Croix-Rouge, son passé et son avenir. Paris 1882. Roszkowski, O towarzystwach Czerwonego Krzyża. Lwów 1893. Organisation générale et programme de la Croix-Rouge. Genève 1898.

[2]) Compte rendu de la Conférence internationale, réunie à Genève du 26. au 29. novembre 1863. Genève 1863. Secours aux blessés, Genève 1864. Le congrès de Genève, par Dufour, Moynier, et Lehmann, Geneve 1864.

[3]) Conférence internationale de Geneve pour la neutralisation du service de santé, en août 1864. (Autografowane). De la part du Comité international dans l'histoire de la Convention de Genève. Genève 1900.

[4]) Moynier, Étude sur la Convention de Genève. Paris 1870. Tenże, Conférence sur la Convention de Geneve. Genève 1891. Lueder, Die genfer Convention Erlangen 1876. Roszkowski, O Konwencyi ge-

Bezpośrednio po Konferencyi z r. 1863, powstawać zaczęły we wszystkich państwach towarzystwa z powyższym celem, przeważnie pod nazwą: towarzystw Czerwonego Krzyża. Wszystkie one, choć po całej kuli ziemskiej rozsiane, mają jeden cel wspólny — wspieranie sił sanitarnych armij, w wielkiem dziele ratowania ofiar wojny — rannych.

Towarzystwo Czerwonego Krzyża, istniejące w pewnem państwie, tworzy całość, niezawisłą od takichż towarzystw w innych państwach, i jest przeznaczonem w pierwszym rzędzie na potrzeby armii swego państwa. Są to więc towarzystwa narodowe, państwowe, a nie międzynarodowe, i tylko ze względu na wspólnie wiążący je cel, towarzystwa Czerwonego Krzyża w różnych państwach istniejące, zostają ze sobą w styczności za pośrednictwem międzynarodowego Komitetu, rezydującego w Genewie. [1])

Wyrazem tej łączności rzeczonych towarzystw są międzynarodowe ich konferencye [2]) i wspieranie się w czasie wojny. Przez

---

newskiej. Lwów 1887. Moynier. De quelques faits recents rélatifs a la Convention de Genève, 1886. Ziegler. Zur Revision der Genfer Convention. Bern 1896. Moynier. La revision de la Convention de Genève. Genève 1898. Bircher, Die Revision der Genfer Convention. Aarau 1893. Helbig, Erneuerung der Genfer Uebereinkunft. Dresden 1899. Münzel, Untersuchungen über die Genfer Konvention. Freiburg i B. 1901. Roszkowski, La revision de la Convention de Genève. Bruxelles 1902.

[1]) Note sur les travaux du Comité international. Genève 1869. Compte rerdu des travaux du Comité international, Bulletin N-ro 11. Comité international. Actes 1871. Le Comité international de la Croix-Rouge de 1863 à 1884. Ador, Du rôle du Comité international et des relations des Comités centraux de la Croix-Rouge. 1887. Mémorial de la Croix-Rouge. de 1863 à 1888. Genève 1888. Developpement de l'oeuvre de la Croix-Rouge. Genève 1888. Célébration du 25-e anniversaire de la fondation de la Croix-Rouge. 1888. Organisation générale et programme de la Croix-Rouge, d'après les décisions prises dans des conférences internationales. 1889. Résumé des travaux du Comité international de la Croix-Rouge de 1884 à 1890. Le Comité international de la Croix-Rouge de 1884 à 1892. Genève 1892. Le comité international de la Croix-Rouge pendant la guerre turco-grecque. Genève 1897.

[2]) Konferencye te odbyły się: w Paryżu 1867 r., w Berlinie 1869 r., w Genewie 1884 r., w Karlsruhe 1887 r., w Rzymie 1892 r., w Wiedniu 1897 r. i w Petersburgu 1902 r. Por. Arneth. Bericht über die V. intern. Conferenz der Vereine vom Rothen Kreuze. Wien 1892. G. Roszkowski. O międzynarodowej Konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża, odbytej w Wiedniu 1897 r. Lwów 1899 r.

to, towarzystwa Czerwonego Krzyża mają ten podniosły charakter, iż są orędownikami solidarności wszystkich narodów, i wielkiej idei ich braterstwa.

Ponieważ towarzystwa Czerwonego Krzyża mają za zadanie wspierać oficyalną służbę sanitarną, istniejącą przy armiach, a nie zastąpić ją, przeto potrzeba działalności tych towarzystw występuje dopiero po wielkich bataliach, albo gdy wojny trwają bardzo długo.

Towarzystwa Czerwonego Krzyża najważniejsze swe zadania spełniają przez:

1. Zakładanie szpitali i urządzanie ambulansów;

2. dostarczanie sił fachowo-wykształconych do ratowania chorych i rannych, jak lekarzy, służby do doglądania i przenoszenia rannych, tudzież dokonywania ich ewakuacyj;

3. dostarczanie rannym przedmiotów dla nich potrzebnych, pochodzących z darów publicznych. W tym celu urządzają towarzystwa Czerwonego Krzyża w czasie wojny biura informacyjne i korespondencyjne dla użytku rannych;

4. dostarczanie im pociech religijnych, za pośrednictwem duchownych;

5. rozdawnictwo wsparć dla rannych, oraz ich wdów i sierót.

Austryackie towarzystwo Czerwonego Krzyża rozdaje obecnie rocznie wsparć do 80.000 kor., a oprócz tego posiada na ten cel dwa znaczne fundusze: 600.000 kor. (der Kaiser Franz-Josef Jubileumsfond) i 140.000 kor. (der Erzherzog Karl Ludwig Militär Witwen u. Weisen Unterstützungsfond).

Właściwe swoje zadania, spełniają towarzystwa Czerwonego Krzyża tylko na wojnie. Jednak i w czasie pokoju, nie pozostają one bezczynnie: przygotowują się one do swojej akcyi w czasie wojny, a nadto — w wykonaniu swej wielkiej humanitarnej misyi — niosą pomoc dotkniętym klęskami elementarnemi, jak epidemie, wylewy, pożary, trzęsienia ziemi itp. W wielu państwach wreszcie, towarzystwa Czerwonego Krzyża zajmują się losem inwalidów, oraz wdów i sierót po poległych.

Co do prawnego stanowiska, to towarzystwa Czerwonego Krzyża nie są Konwencyą genewską objęte, a skutkiem tego, przywileje służbie sanitarnej przez tę Konwencyę zapewnione, do towarzystw Czerwonego Krzyża się nie odnoszą. Jednakże korzystają one z tych przywilejów w ten sposób, iż w czasie wojny, jeżeli członkowie tych towarzystw zostają do służby sanitarnej wojsk

przyjęci, wtedy zostają oni z tą służbą sanitarną zrównani pod względem praw. i przywileje z Konwencyi genewskiej płynące do nich się wcałej pełni odnoszą.

Działalność towarzystw Czerwonego Krzyża w czasie wojny, odpowiedziała najśmielszym oczekiwaniom. W iluż to wypadkach, towarzystwa te ocaliły życie obrońcom Ojczyzny,[1]) w ilu uratowały ich od kalectw i niedoli. Oprócz niesienia właściwej pomocy lekarskiej dla ofiar wojny, towarzystwa rzeczone — dzięki kolosalnym środkom materyalnym, któremi towarzystwa te rozporządzały — urządzały na terenie wojny olbrzymie składy przyborów ratunkowych, stacye opatrunkowe, pociągi do transportowania rannych, urządzały biura korespondencyjne i udzielające wiadomości o rannych,[2]) zapewniały pociechy religijne dla nich, urządzały przytułki dla amputowanych i rekonwalescentów, zajmowały się dezynfekcyą ambulansów i pociągów transportujących rannych.[3])

Już w wojnie r. 1864 towarzystwa po raz pierwszy były czynne. Akcya ich znacznie wzrosła w wojnie r. 1866, do olbrzymich rozmiarów doszła w wojnie 1870 r., natomiast nieco osłabła w wojnie z r. 1877.

Z powyższych uwag widzimy, iż rozwój towarzystw Czerwonego Krzyża w całym świecie był olbrzymi — imponujący.[4]) Żyjemy w epoce, której jednem z charakterystycznych znamion, jest zasada asocyacyi. Jesteśmy świadkami powstawania rozlicznych stowarzyszeń w dziedzinie nauki, sztuk pięknych i pożytecznych, rolnictwa, przemysłu i handlu, słowem na wszelkich polach pracy duchowej i materyalnej.

Towarzystwa Czerwonego Krzyża są stowarzyszeniami w zakresie filantropii. Ich działalność objęła świat cały i zgromadziła do swego rozporządzenia mnogie miliony we wszystkich państwach świata.

---

[1]) Fauchille, Les secours aux blessés, malades et naufragés dans les guerres maritimes. Paris 1899.

[2]) Rapports de l'Agence internationale de Bale. — Agence centrale de secours aux militaires internés en Suisse. Genève 1871.

[3]) Moynier, Les dix prémieres années de la Croix-Rouge. Genève 1873. Prof. D'Espine, Activité maritime de la Croix-Rouge. 1892. — Manuel, Chronologique pour l'histoire générale de la Croix-Rouge. Genève 1900.

[4]) Moynier, Les causes du succés de la Croix-Rouge. Paris 1888.

Rozwój ten ma swoje głębokie przyczyny. Widzieliśmy już poprzednio, że towarzystwa te zawdzięczają swe powstanie zarówno uczuciu miłosierdzia, jak i poczuciu obywatelskich obowiązków względem ofiar wojny. Bronić ojczyznę ma obowiązek każdy. Kto nie idzie na wojnę, poczuwa się dziś do obowiązku osładzać los ofiarom wojny.

Ale prócz tych, były inne przyczyny olbrzymiego rozwoju tych towarzystw. Duch stowarzyszeń, który w XIX. w. ogarniał wszystkie dziedziny prac ducha ludzkiego, objawiał się w religii, nauce, sztuce, w przemyśle, handlu i rolnictwie, musiał znaleść wyraz także w dziełach miłosierdzia względem ofiar wojny.

Że poczucia religijne z jednej, a patryotyczne z drugiej strony, grały tu wielką rolę, tego dowodzić nie potrzeba.

Prócz tego wreszcie, był w tem wielkiem dziele jeszcze jeden czynnik potężnego znaczenia.

Towarzystwa i ligi pokoju, szerzyły zamiłowanie pokoju, ale zarazem one były apostołami i tej wielkiej myśli, że tam, gdzie wojna nie jest do uniknienia, należy jej skutki łagodzić. I ta myśl stała się dźwignią towarzystw, których zadaniem jest zabliźniać rany przez wojnę zadane.

Wielka idea pokoju, była zatem jedną z ważnych sprężyn powstania towarzystw Czerwonego Krzyża. Ale one z swej strony staną się z czasem ważnym czynnikiem, który utrwali dzieło pokoju, gdyż masy ludzi biorących udział na placu boju w ratowaniu rannych, widzą jej okropności i niosą w świat daleki w swych sprawozdaniach z scen, których byli świadkami na placu boju, wstręt do wojen, i pragnienie utrwalenia pokoju.

II.

W chwili, gdy na Konferencyi Genewskiej w r. 1863 ustanawiano odznaki, t. j. naramiennik i chorągiew, zawierającą czerwony krzyż w białem polu, dla członków towarzystw prywatnych niesienia pomocy dla rannych, a nadto gdy w rok później, przy zawarciu Konwencyi Genewskiej też same odznaki zostały przyjęte dla oficyalnej służby sanitarnej w armiach, nie przewidywano nawet, że odznaki te będą wogóle mogły być nadużywane. W postanowieniu Konwencyi Genewskiej (art. 7.) za rozdawnictwo

tych odznak pozostawionem zostało dowódcom armii, upatrywano rękojmię, że nadużycia pod tym względem nie zjawią się nigdy.

Tymczasem najbliższa przyszłość przekonała, że przedewszystkiem w wojnach, które po r. 1864 miały miejsce, popełniano z temi odznakami Konwencyi Genewskiej i towarzystw Czerwonego Krzyża mnóstwo rażących nadużyć.

Toż samo i w czasie pokoju pojawiać się zaczęły nadużycia tych odznak, a w miarę, jak Towarzystwa Czerwonego Krzyża zyskiwały na uznaniu i popularności w szerokich masach, nadużycia te stawały się częstsze.

Występują one w przemyśle i handlu. Najrozmaitsze fabryki i zakłady przemysłowe zaczęły reklamować pod znakiem Czerwonego Krzyża przedewszystkiem fabrykaty apteczne, preparaty antiseptyczne, a potem rozmaite inne, nie należące do środków leczniczych i z działalnością towarzystw Czerwonego Krzyża nie mające nic wspólnego,

W wystawach bandażystów, fabrykantów wód mineralnych, widzimy codziennie wiele artykułów pod tym znakiem publicznosci zalecanych. Dozorcy i dozorczynie chorych, a nawet do kuracyj hydropatycznych używani służący, anonsują się pod znakiem Czerwonego Krzyża. Nawet w sklepach galanteryjnych spotykamy nieraz artykuły do codziennego użytku (jak paski, szelki do spodni) i artykuły tualetowe, reklamowane znakiem Czerwonego Krzyża, toż samo niemniej spotykamy w anonsach komiwojażerów.

Prócz tego, różne towarzystwa pod znakiem Czerwonego Krzyża urządzały składki i przedsięwzięcia dobroczynne, jak bale i koncerty, na własne cele.

Był czas wreszcie, iż w Genewie sprzedawano za dobre pieniądze ordery Czerwonego Krzyża, wyzyskując w sposób oszukańczy łatwowierność i próżność ludzką.

Celem tych wszystkich nadużyć Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu, jest skorzystać z popularności tego godła, i pod jego firmą jako cenne i rzeczywistą wartość mające towary puścić w obieg wytwory, które bez tego znaku nie łatwo, albo wcale by sobie nie zdobyły dobrego imienia.

Te nadużycia odznak Czerwonego Krzyża, renomie towarzystw wyrządzały dotkliwą szkodę: obrażały przedewszystkiem godność tej instytucyi, z drugiej strony wprowadzały w błąd publiczność, a ułatwiając oszustwo, stawały się źródłem czynów karygodnych.

Towarzystwom Czerwonego Krzyża bardzo wiele zależy na tem, aby ich cele i zakres działania były znane w kołach jak najszerszych. Niestety obecnie do tego jeszcze daleko. Wyobrażenia szerszych warstw publiczności o zadaniach i wartości Czerwonego Krzyża są jeszcze bardzo nie dokładne. Jeżeli wobec tego, publiczność znaki Czerwonego Krzyża widzi raz na wozach do ratowania rannych przeznaczonych, a potem na opakowaniach różnych towarów, na szyldach sklepów, na anonsach i odezwach, wydanych przez kupców dla reklamy ich handlów, to w umyśle publiczności istotne znaczenie Czerwonego Krzyża się zaciera, i ludzie tracą podstawę do zoryentowania się, kiedy znak ten wyraża myśl swoją właściwą, a kiedy znaku tego nadużyto.

Następstwem tego pomięszania pojęć musi być zapoznanie właściwej wartości instytucyi, której działalność rozwija się pod znakiem Czerwonego Krzyża. Publiczność oszukana na towarach, które ten znak noszą, przestaje przywiązywać wogóle znaczenie do tego znaku i do instytucyi, dla której ten znak został stworzony.

Oprócz tych strat moralnych, towarzystwa Czerwonego Krzyża wskutek tych nadużyć ich odznak, tracą materyalnie. Publiczność nie wiedząc, do czego się właściwie znak Czerwonego Krzyża odnosi, nie będzie wspierać materyalnie towarzystw ratunkowych, a bez materyalnych zasobów towarzystwa te również istnieć nie mogą, jak i bez moralnego ich poparcia ze strony ludności, krajów i rządów.

Nadużycia te odznak Czerwonego Krzyża mają i tę niebezpieczną stronę, że one mogą być praktykowane zawsze i wszędzie, i jeżeli towarzystwa nie doznają opieki prawa, granicy ich niepodobna przewidzieć.

Ta możność nieograniczonego szkodzenia działalności towarzystw Czerwonego Krzyża przez nadużywanie ich godeł, musi w rezultacie i pod tym względem wyrządzać im dotkliwą szkodę, że paraliżuje energją działania ich członków, którzy widząc przed sobą nieprzyjaciół bez granic i liczby, tracą wiarę w skuteczność swej pracy.

Z nadużyć, o których mowa wynika również szkoda dla przemysłu. Przedewszystkiem publiczność zostaje oszukaną. Jedni kupują towary znakiem Czerwonego Krzyża reklamowane, w przekonaniu, że one są wyborowej wartości, inni sądząc, że powiększają przez to dochody towarzystw Czerwonego Krzyża, tej najpopularniejszej dziś na świecie instytucyi filantropijnej. Tym-

czasem, dochody te trafiają tylko do kas przemysłowców, a i co do wartości tych towarów, publiczność doznaje zawodu, gdyż ta oszukańcza reklama odnosi się prawie zawsze do towarów, których brak rzeczywistej wartości, fabrykanci pragną pokryć firmą godła popularnego, szanowanego powszechnie i wyrażającego wogóle dobre i uczciwe przedsięwzięcie.

W końcu tracą na tem sumienni producenci, którzy nie ubierając swych wytworów w szatę popularną, doznają nielojalnej konkurencyi z wyrobami ich niesumiennych kolegów, którzy puszczając w świat swe liche wyroby pod znakiem Czerwonego Krzyża, zyskują dla nich pierwszeństwo przed wyrobami, które są dobre ale mniej popularne w handlu, gdyż nie mają znaku przyciągającego publiczność i budzącego zaufanie.

III.

Sprawą nadużyć znaku Czerwonego Krzyża zajmowano się oddawna.

Na międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża w Berlinie r. 1869, uznano po raz pierwszy konieczność zapobiegania powyższym nadużyciom.

Na zebraniu niemieckich towarzystw Czerwonego Krzyża odbytem we Frankfurcie, we wrześniu 1880 r. Dr. v. Leesen z Hamburga, przedstawił obszerny referat w tej sprawie i wyraził to przekonie, że:

1. nadużycia odznak Czerwonego Krzyża powinny być ścigane przez ustawy karne, do których w tym celu specyalne postanowienia powinny być wprowadzane;

2. nadużycia Czerwonego Krzyża powinny być karane narówni z nadużyciem tytułów. [1])

Na międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża w Genewie 1880 r., zajmowano się również tą sprawą, na podstawie referatu p. Sigarta. Prof. Martens z Petersburga był zdania, że środkami policyjnemi nadużycia odznak Czerwonego Krzyża nie będą powstrzymane. Konieczną jest repressya karna.

---

[1]) Verhandlungen des zweiten Vereins-Tages der deutschen Vereine zur Pflege im Felde etc. zu Frankfurt am Main am 27. und 28. September 1880. Berlin 1880, str. 120.

Przez to jednak Konwencya genewska żadnej nie ulegnie zmianie, gdyż ona karnych postanowień nie zawiera wcale. W tym duchu Zjazd wyraził życzenie, ażeby w każdem państwie zastosowano energiczne środki przeciwko nadużywaniu godeł Czerwonego Krzyża, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Dr. Gustaw Roszkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISCELLANEA.

Projekt utworzenia za czasów pruskich w mieście Warszawie
Towarzystwa historycznego
i Czasopisma peryodycznego

pod tytułem:

„Zbiór materyałów do historyi polskiej“.

(Z rękopisu).

W dziale rękopisów Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu pod sign. Q. IV. Nr. 11 przechowuje się niewielki skrypt *in quarto*, pod napisem: „Niektóre uwagi podane do namysłu spółredaktorom pisma peryodycznego pod tyt.: Zbiór materyałów do historyi polskiej ect. pisane w miesiącu sierpniu 1804 r.“ Skrypt pomieniony dostał się do Petersburga wraz z innymi rękopisami, pochodzącymi ze skonfiskowanych w r. 1832 zbiorów b. Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół nauk.

O ile zewnętrzna forma, styl i wadliwa pisownia dokumentu wskazują: że był pisany na prędce, w zamiarze naszkicowania kilku najważniejszych punktów programu naukowego i rozszerzenia ich następnie w drodze narady z badaczami fachowymi; o tyle, osnowa charakterystyczna projektu, jego głębsze uzasadnienie i cel, do którego zmierzał, ujawniają w autorze człowieka myślącego i czującego. a ze względu na epokę, w której projekt w umyśle jego się zrodził, trudno mu odmówić doniosłości i cechy wysoce symptomatycznej. Przywykliśmy pierwsze chwile porozbiorowe w kraju zaliczać do tych, o których się mówi nietylko

z goryczą, ale i z przekąsem. Uchodziła dotąd Warszawa w historyi owych czasów za gniazdo zepsucia moralnego i bezmyślności. Wyjątki zaszczytne, przekazane pamięci potomnych po czasach owych, bardziej jeszcze stwierdzały regułę o obniżeniu powszechnem poziomu moralnego i poczucia obywatelskiego większości jednostek tej epoki.

Tymczasem, pomijając już wysoce dodatni objaw życia jej umysłowego, do jakiego dało impuls utworzenie w czasach pruskich Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, natrafiamy z rozrzewnieniem na ślad, iż po za obrębem koła uczonych tworzyły się i pragnęły tworzyć środowiska, pielęgnujące ideał nauki w dziedzinie najżywotniejszej, w dziedzinie, która w czasach napływu żywiołów obcych i wrogich do organizmu rodzimego, mogła jedynie budzić w umysłach i sercach społeczeństwa miłość do przeszłości i nadzieję lepszego jutra.

Trudno drogą domysłów dotrzeć do autorstwa projektu, o jakim tu mowa. Z szeregu mężów w nim wyliczonych: księcia Adama Czartoryskiego, hr. Ossolińskiego, Ignacego, Stanisława i Jana Potockich, Czackiego, Kołłątaja, Albertrandego, Trembeckiego i Dzierzkowskiego, jako tych, do których rady projektodawca odwołać się zamierzał, by projektowi swemu nadać znaczenie donioślejsze i zastosowanie praktyczne, wywnioskować jedynie można, że projekt ten z łona Towarzystwa Przyjaciół nauk nie był wyszedł, że podanym mu został z po za jego grona, przez człowieka, który, mając na względzie okoliczności czasowe, nie dozwalające temuż Towarzystwu, w początkach jego bytowania, publicznie podnosić doniosłości nauki historyi ojczystej, umyślił utworzyć towarzystwo, o działalności j a w n e j, kierowanej wszelako przez komitet t a j n y, by, taką drogą, obudzić w społeczeństwie ruch w kierunku zbierania materyałów historycznych, bibliotek i wspierania pisma peryodycznego naukowego, o programie takim, jakiego by się i czasy nasze, wyróżniające dodatnio naukę historyi ojczystej, bynajmniej się nie powstydziły.

Jakimkolwiek byłby ze względu na swoją dorywczość i formę wadliwą podany tu dokument, nie podobna mu odmówić znaczenia dokumentu h i s t o r y c z n e g o.

Na kilka miesięcy przed jego skreśleniem w roku 1804 nastąpił znany reskrypt Fryderyka Wilhelma III., przyznający opiekę królewską założonemu w roku 1800-tnym Towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk. Tem się też tłómaczą wynurzenia *quasi* lojalne projektodawcy, odnośnie do nieszkodliwych jakoby

dla narodowości polskiej intencyj ówczasowego rządu pruskiego. Projekt urzeczywistnionym nie został. Podany przez autora do oceny Towarzystwu Przyjaciół nauk, nie znalazł prawdopodobnie aprobaty i przeszedł do archiwum, skąd dostał się do zbiorów Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu.

Nie pozostał wszakże bez wpływu ubocznego, a dodatniego na kierunek działalności Towarzystwa, odnośnie do gorliwszego uwzględniania historyi ojczystej.

Od roku 1804 właśnie datuje się wielce ruchliwa i owocna w tej dziedzinie pieczołowitość Towarzystwa Przyjaciół nauk, zaznaczona szeregiem prac epizodycznych nad historyą polską, prac, podejmowanych w takim duchu i celu, jak tego pragnął zacny projektodawca programu naukowego z roku 1804.

Podajemy ów projekt bez dalszych komentarzy, z konieczną jedynie zmianą pisowni i punktacyi, jako objaw charakterystyczny aspiracyj umysłowych i obywatelskich lepszych jednostek, w jednej ze smutniejszych epok umysłowości swojskiej.

Oto osnowa dokumentu:

*
* *

„Sprzymierzamy się nawzajem do pracy, która dążyć ma do rozszerzenia między rodakami wiadomości dziejów ojczystych, oraz do wyjaśnienia wątpliwości i do zapełnienia niedostatków, dających się postrzegać w krajowem dziejopisarstwie. Przedsiębiorąc utkwić na dłużej w umysłach Polaków pamiątki, które ich do dawnej wiążą ojczyzny, mamy razem założyć wiekopomny zbiór historycznych materyałów, udoskonalony nie tylko przyzwoitym wyborem, ale i badalnemi uwagami, zbiór, mogący przyczynić się kiedyś do rozwinienia wyższych zdolności w szczęśliwszym rzeczy krajowych pisarzu, co, bądź z głębokością Liwiusza potrafi nam przedstawić pierwotne związki i dalsze przeznaczenia Narodu, bądź z energią Tacyta odmalować przerażające skutki jego upadku. Wypada nam więc, należy nawet koniecznie, skoro ożywiona chęć wielu dobrych rodaków ułatwia nam środki wykonania; wypada nam, mówię, przedsięwzięcie nasze uważać pod względem dwoistym, raz, jako usługę literaturze krajowej, a nawet i zagranicznej, poświęconą, drugi raz, jako najświętszy dług, najmilszy sercu prawego Polaka. Każdy z tych względów prowadzi nas do oddzielnych uwag i oddzielne wskazuje prawidła. Dla

tego, nad każdym nieco zastanowić się wypada, abyśmy doszli do oznaczenia ducha, jaki ożywiać ma prace nasze i przewodniczyć ich układowi. Tym końcem poddaję zawczasu pod sąd szanownych współpracowników niektóre na prędce zebrane myśli, szczęśliwy, jeżeli te, które z drugiego wynikają względu i z któremi ja, tu, nie jak do uczonych, ale jak do prawych odzywam się Polaków, znajdą w ich sercach spółczucie i wiernie odpowiadający oddźwięk.

„Zdaje się wprawdzie, że w materyi takowej (co do drugiego względu) wystarcza samo porozumienie się przez uczucia; ale mnie jeszcze inny powód skłania do wnijścia w rozbiorowe zastanowienie się nad przedmiotem naszego sprzymierzenia. Zamiar usłużenia literaturze dzielić mogą z nami wszyscy prawie światli rodacy, dlatego mniej ścisłym (bo większy okręg zajmującym) jest związek, co nas łączy pod tym względem. Ale inna jest moc przymierza, które pod natchnieniem miłości Ojczyzny zawieramy na Jej ołtarzu. Tam — raz utrafione porozumienie, tworzy na zawsze osnowę myśli, prac, przedsięwzięć i postępowań, która w każdej życia naszego chwili, umysł każdego z nas obsiadać powinna. Użyteczną więc będzie wszelka rozwaga, zbliżająca nas do takowego porozumienia, od którego skuteczność usiłowań naszych istotnie zależy.“

I. Usługa literaturze.

„Pod pierwszym względem sprzymierzenie nasze nie potrzebuje żadnego tajemnego porozumienia. Pracujemy pod Rządem, który sprzyja usiłowaniom, do rozszerzenia światła dążącym i którego nawet potęga znajduje podobno najpewniejszą podporę w oświeceniu rządzonych. Rząd ten uznał (jak wnosić godzi się z niektórych postępowań jego) potrzebę przywiązywania sobie Polaków. Nie jest on dalekim od pomagania, aby Warszawa została Atenami dla Polaków, aby dla nich łączyła wszystkie źródła oświecenia i smaku, a tem samem dla Krasnorossyanów i Galicyanów była miejscem miłego pobytu. Wszystko więc, co dąży do udoskonalenia historyi narodowej, do wyjaśnienia wątpliwych w niej punktów, do zapełnienia niedostatków, do zbogacenia języka przez niektóre historyczne badania, do rozszerzenia historycznych i topograficznych wiadomości między rodakami, do poznania, jaki był dawniej i jaki jest teraz stan kraju naszego pod względem statystycznym, wojennym, geograficznym, instrukcyj-

nym, moralnym i t. d. wszystko to, mówię, możem przedsiębrać ze śmiałością, nie obawiając się żadnego ze strony Rządu oporu. Zamiar nasz co do tej części jest głośnym; dlatego przystoi porozumieć się głośno z uczonymi rodakami, względem środków, przez jakie osięgnąć go możem.

„W najpierwszym więc oddziale Pisma, wydawać się mającego, przedstawimy rozbiorowy wywód przedsięwzięcia naszego i środków, jakie nam wydają się najprzyzwoitszymi. Okażem w ogólności, jak znakomicie użyteczną jest nauka historyi, skoro ona nie przestając na jałowem wyliczaniu lat, imion, miejsc i różnodrobnych, a nic nie znaczących przypadków, odbiera prawy od ducha filozoficznego kierunek, uważa wszystkie polityczne społeczeństwa jako jedną ogromną całość, jako jeden ród, zbliżający się postępnie ku wielkiemu celowi rozumowego i moralnego udoskonalenia i pod tym względem ocenia wartość i interes czynów, oraz wypadków historycznych. Okażem, jak daleko nauka historyi, pod przewodem ducha filozoficznego nabywana, pomaga nam do poznania ludzi i ich charakteru, jak daleko skutecznym jest środkiem rozpostarcia umysłowych władz naszych, środkiem ukrzepienia moralnego i przygotowniczą przeprawą ku dziedzinie prawdziwej filozofii.

„Przystępując potem do uwag nad nauką historyi polskiej, przedstawiam, jak daleko wszystkie te dopiero wzmiankowane korzyści w podwojonym plonie znajdować możemy przez dobrze zrozumiane śledzenie dziejów ojczystych, które z tylu względów i przez tyle rozrzewniających przypomnień interesują najżywiej naszą uwagę i dzielniej natężają umysł badaczy. Pokażem, jak sromotną jest owa coraz dalej rozszerzająca się oziębłość względem zachowywania pamiątek narodowych, jak sromotną owa niewiadomość dziejów domowych, która nas na ojczystej naszej ziemi zrobiła zupełnie obcymi, nie mówię już co do stosunków politycznych, bo tymi włada przemoc, ale nawet co do charakteru i oświecenia. Przypomnimy, jak ohydnym jest ten niedostatek właściwego narodowego charakteru w Polakach, których część znaczna, co do sposobu myślenia, czucia i działania ukazuje tylko śmieszną łataninę wad i błyskotek cudzoziemskich, iż zdaje się być niby owem nieprawem plemieniem, bez przodków. Wskażemy na zaradzenie tej okropnej zarazie, środek najskuteczniejszy — w troskliwem badaniu dziejów krajowych, gdzie odkryją się owe szanowne znamiona staropolskiego charakteru, odróżnia-

jące tenże charakter tak korzystnie od charakteru tylu innych narodów.

„Wytkniemy dalej w sposobie ogólnym, jak wiele mimo pozornej zamożności w dzieła historyczne, jak wiele, mówię, nie dostaje nam w tej mierze, abyśmy z tej nauki czerpali i światło i środki moralnego udoskonalenia. Wytkniemy wątpliwości, które otaczają epokę związku i pierwotnego wzrostu narodu naszego, niezgodności między obcymi i polskimi dziejopisami, względem niektórych ważnych wypadków, niedostatki, dla których niewiadoma nam jest w znacznej części historya postępów i upadku nauk, umiejętności, sztuk, kunsztów, handlu, rolnictwa i prawodawstwa w kraju naszym. Wytkniemy nadewszystko najgłówniejszy niedostatek ducha filozoficznego, bez którego wszelkie dzieło historyczne próżnej tylko ciekawości jest żywiołem, ale nic nie pomaga do rozpostarcia zdolności umysłowych, nic do wzniesienia duszy, nic do nadania tęgości charakterowi.

„Wezwiemy wszystkich światłych rodaków, aby weszli w uczestnictwo tej, że tak powiem, narodowej zmowy, mającej w zamierzeniu — udoskonalenie literatury naszej co do dziejów krajowych. Wezwiemy mianowicie rodaków sławniejszych z biegłości w dziejach ojczystych: Ks. Jeg. Czartoryskiego, hrabiego Ossolińskiego, Ignacego, Stanisława i Jana Potockich, Czackiego, Kołłątaja, Albertrandego, Trembeckiego, Dzierzkowskiego i innych. Żądać będziem ich rady i pomocy, nie tylko co do ulepszenia planu naszego, ale i co do środków wykonania jego.

„Znajduje się bardzo wiele wyjaśnień wiadomości użytecznych dla polskiego dziejopisa w rękopismach domowych, w archiwach szlacheckich, miejskich i klasztornych, różne podania starożytne, dochowane w niektórych familiach i między ludem, pamiątki i zabytki rozmaitego gatunku utrzymujące się po wielu miejscach, zbiory medalów, zbrojów i narzędzi. Wszystko to są źródła, z których drogie dla przedsięwzięcia naszego zbierać możem materyały. Takowem to gromadzeniem zapasów udoskonalona historya innych narodów; takowym sposobem i my w ciągu lat czterech, lub pięciu zbliżyć będziem mogli wszystkie źródła dla udoskonalenia ojczystej historyi.

„Jest pewna nadzieja, że Pismo to peryodyczne, czytanem będzie po wielu domach polskich, bo interesuje każdego myślącego Polaka. Jakiegoż więc możemy się spodziewać ubogacenia dla historyi, skoro każdy udzielić nam zechce to, co wiedzieć, lub posiadać będzie ważniejszego? jakiego spływu naukodajnych

uwag, skoro znaczna część Polaków światłych wnijść zechce w uczestnictwo tej publicznej, jak ją nazwałem, namowy! Wreszcie, za wsparciem Towarzystwa, które zawiązać się ma w pomoc naszemu przedsięwzięciu, pod tytułem: *Towarzystwa Badaczów historyi polskiej,* potrafimy, bądź przez korespondencyę, bądź przez umyślnych wysłańców, ściągnąć z czasem wszystkie materyały, stosowne do dopełnienia historyi naszej, jakie znajdują się po zagranicznych archiwach i księgozbiorach, nie tylko publicznych, ale i partykularnych.

„Obok tego tak ważnego gromadzenia historycznych materyałów, odnosić powinna publiczność Polaków tę znakomitą korzyść, że kilkoletni ciąg pisma peryodycznego, o którem tu mowa, służyć będzie za najlepszy kurs historyi narodowej, odbyty z najściślej zachowanym względem na wszystkie zamiary, jakie w nauce tej prawdziwa wskazuje filozofia. Tu, mocna chęć, ciągła usilność i światło redaktorów, mogą tego dokazać: a) obudzając coraz więcej ciekawość czytelników przez zręczny wybór materyałów: b) przeplatając biegle osnowę Pisma umiejętnemi badaniami, życiopismami, powieściami przez podania starożytne przekazanemi, wierszami i śpiewami dawnymi, interesującemi korespondencyami, opisaniem zbrojów staroświeckich, lub medalów, przedstawianiem miejsc, które były widownią znakomitszych zdarzeń, obrazami obyczajów tej, lub owej okolicy i t. d.; c) podciągając każdą z tych rozmaitości pod pewne główne widoki trafnym układem oznaczone: d) wskazując, jakie stosunki ma każdy obraz, każdy opis i każdy czyn, lub wypadek z całością historyi narodowej, jakie — z postępami lub obłąkaniami narodu na drodze ku przeznaczeniu dla ludzkości właściwemu; e) wymieniając źródła, z których czytelnik zupełniejszą wiadomość o każdej szczególnostce zasięgnąć może;" f) naprowadzając go na potrzebne uwagi, a tem samem pomagając mu za każdym krokiem do odniesienia tej korzyści, jaką dla niego zamierzamy.

„Zamiar ten jest zapewne trudnym i wymaga wytrwałej odwagi na ciągłe usiłowania. Ale spodziewać się mamy prawo, że znaczna część światłych rodaków wspierać będzie to prawdziwie narodowe przedsięwzięcie, a do tego będziem mieli w pomoc całe Towarzystwo, które do tego jedynie przedmiotu zawiązać wypada. Najwięcej zaś w tej mierze zależy od wystarczającej liczby i dobrego wyboru redaktorów do takowej pracy sprzymierzonych. Ci pamiętać powinni: czego wymaga smutny stan niniejszy światła i moralnej poprawy w naszej Ojczyźnie. Kto

w takowym razie i dla tak świetnego celu wzdryga się poświęcić kilkoletniej usilności, skoro jego światło i serce godnym go czynią, aby był powołanym do najszlachetniejszej usługi, ten zapewne nieprawym jest kapłanem prawdy i fałszywym czcicielem filozofii. Kogo już zrażają założone stąd warunki naszego przedsięwzięcia — nie jest zdatnym do sprzymierzenia, w którem daleko trudniejsze pozostają mu prace, jako nieodrodnemu Polakowi, przeniknionemu głębokiem uczuciem dla świętych praw ludzkości.“

II. Dług względem Ojczyzny.

„Do wykonania części przedsięwzięcia dopiero przedstawionej, wystarcza prawe serce i wyższe światło sprzymierzonych. Ale część, która teraz następuje, wymaga jeszcze serca czystą miłością Ojczyzny ożywionego, wymaga wprawnej w postępowaniu roztropności, wymaga odwagi żadnemi trudnościami nie zrażonej, któraby przez cały bieg życia towarzyszyła nieodstepnie usiłowaniom, podług raz obranego układu kierowanym. To, co w powyższym względzie usługi literackiej było prostem tylko połączeniem redaktorów Pisma peryodycznego, przybiera w niniejszym względzie — długu winnego Ojczyźnie, postać prawdziwego sprzysiężenia pracowników, mających przysposabiać materyały do wrócenia bytu politycznego ujarzmionemu narodowi. Zmowa ta ma z czasem przez środki bardzo naturalne stać się płodnym związkiem rozległego i cały kraj zajmującego sprzymierzenia za narodową sprawą. Dlatego też przedsięwzięcie nasze pod tym względem uważane surowych nader wymaga warunków, nad którymi każdy długo zastanawiać się powinien, by z dojrzałym namysłem zabierał się do dzieła, licznemi trudnościami i niebezpieczeństwy zrażającego. Niechaj więc zrzeka się wcześnie przedsięwzięcia tego każdy, co przystępuje do niego z nadzieją, że sam będzie uczestnikiem żniwa, do którego teraz ma dla odległych może pokoleń przysposabiać nasiona. Niechaj stroni od tego sprzymierzenia ktokolwiek w usiłowaniach wskrzeszeniu Ojczyzny poświęconych, nie będzie miał na najpierwszym względzie prawdziwego interesu ludzkości, przez przywrócenie narodu, zarazą fałszywej cywilizacyi dosięgnionego. Niech nie odważa się na to przedsięwziecie ani ten, co płochomyślnemi fraszkami rozstrzepany, nie potrafi codziennie w towarzystwie własnej rozwagi doskonalić ciągle układu postępowań swoich; ani ten, co bądź przez ciasność widoków,

bądź przez słabość woli szuka co chwila w innym kamieniu podpory i którego wątła dusza stać sama przez siebie własną siłą nie może. W tem wielkiem przedsięwzięciu nie liczba, ale waga przeciwników stanowi wszystko. Ten, co rozległą myślą obejmuje dzieje postępów rodu ludzkiego i w nich postrzega obraz przyszłości; ten, co okiem rozumu przez głębokie badanie upłynionych czasów rozpostrzega, uważa teraźniejszość ogromnymi wypadkami brzemienną, a z spokojną odwagą mędrca czekać potrafi rozwiązania i cierpliwie przysposabiać materyały do ważnej zmiany; ten wreszcie, co w ciągu dążenia przedsięwziętą drogą gotów jest zawsze dla tak świętej sprawy rzucić się z Kurcyuszem w przepaść bezdenną, lub ze Scewolą trzymać spokojnie rękę wśród rozżarzonego płomienia. albo z Brutusem posunąć gorliwość aż do zaparcia się umysłowych zdolności, oszukując zmyślonem szaleństwem chytrą podejrzliwość tyranów; ten, mówię, niech przystąpi do grobu Ojczyzny i tam imię swoje zapisze między mścicielów spiskujących na Jej wskrzeszenie.

„Takich Polaków, o jakich tu mówię, nie należy krzepić żadną nadzieją z zewnętrznych okoliczności czerpaną. Żadna potęga nie zdoła w swych pętach zatrzymać ludu, skoro ten ożywi w sobie wznoszące się uczucia narodowej godności. Jeżeli w jarzmie zasypia spokojnie, wtenczas dowiedzie, że mu nie dostawało usposobień, aby mógł być niepodległym narodem. Światły Polak, w którym rozpostarta siła duszy utłumiła już wszelki zaród służebniczej słabości, jedną tylko myślą zaprzątać się w każdej chwili powinien. Złupiony z pierwszego znamienia ludzkości, nie jest on jeszcze zupełnie człowiekiem, bo jest niewolnikiem: znajduje się on właśnie w położeniu owego honor kochającego człowieka, który po odebranej zniewadze nad tem jedynie natęża myśli, na to tylko utrzymuje fizyczne swe życie, by zemściwszy się obelgi, mógł z śmiałem czołem powrócić na łono społeczności. Jeżeli roztropność radzi Polakowi, politycznie znieważonemu, aby odkładał chwilę zemsty i przysposabiał środki dla zrobienia jej okazalszą i skuteczniejszą, tedy z drugiej strony, byłoby to dowodem wątpliwej energii, gdyby on nadzieje pomsty w obcem pokładał ramieniu. Powtarzam zatem, że Polacy, o jakich wyżej wspomniałem, nie potrzebują żadnego zachęcenia przez nadzieje, z okoliczności zewnętrznych czerpane. Ale znajdują się i tacy, których tym sposobem wzmacniać należy w ich przedsięwzięciu. Dla takowych nie zawadzi nadmienić, że ktokolwiek oświeconą myślą rozważy, jak daleko w czasach naszych wstrząśnionemi

zostały zasady politycznych społeczeństw, jak wiele politycznych zawiści i uroszczeń między gabinetami zakrzewiło nadzwyczajne wypadki ostatnich lat kilkunastu; jak daleko rozpościera się zaród niespokojności w umysłach, tylu zdarzeniami, odmianami i śmiałemi myślami uderzonych, a coraz bardziej drażnionych przez wzajemną reakcyę systemów demagogii, despotyzmu i oświeconej wolności, ten przekona się łatwo, iż przyszłość wiele jeszcze sprowadzi wypadków, o które Polacy będą mogli zahaczyć i oprzeć usiłowania swoje o odzyskanie politycznej niepodległości.

„W każdem więc założeniu, nie jest to już wątpliwą rzeczą dla żadnego dobrego Polaka, że należy gromadzić środki działania w owych zdarzeniach, że trzeba przysposabiać umysły, aby umiały korzystać z wypadków sprawie naszej sprzyjaźnionych. Ale tu zostaje pilniejszy jeszcze przedmiot usiłowań. Trzeba tu zapobiegać, aby Polacy w tym przeciągu oczekiwania i przygotowawczych usposobień nie zapomnieli do szczętu, że są Polakami, żeby im w owej ważnej chwili zdobywania niepodległości, nie zdawało się, iż tam rzecz chodzi o byt jakowego starożytnego i nam zupełnie obcego narodu. Obawa moja w tej mierze nie jest przesadzoną. Wypadek gluzujący Polskę z rzędu narodów, zastał nas w stopniu bardzo skażonej cywilizacyi i rządzących się bardzo fałszywem światłem.

„W czasie nawet sejmu konstytucyjnego, w owej to świetniejszej epoce narodu, już trzeba było liczyć i szukać prawych Polaków. Ostatnie przedzgonne wstrząśnienie ocuciło naród na chwilę. Zdaje się, że żyją jeszcze Polacy, ale czego spodziewać się można, skoro w około nas zupełna nastąpi cisza?

„Wygaśnie niezadługo nieszczęsne pokolenie, któremu przemoc zapowiedziała dumnie, że ma być ostatniem pokoleniem Polaków. Niezadługo zawołać będzie można z Tacytem: *Quotus quisque relictus, qui Rempublicam vidisset.*

„W okolicach rządzonych chytrzejszemi maksymami panowania, zagładzają się kolejno wszystkie narodowe pamiątki; gdy tymczasem wpływ nieszczęsnego roztrojenia Ojczyzny naszej prowadzi zwolna do oddziergnienia wszystkich węzłów, które nas w jedno spajały ciało. Tam już dzieci nieczułe odzwyczajają się po mału tej sromoty, że przeżyły niezemszczoną Matkę. Gdzieindziej osierocone niemowlęta, co nieznały już macierzyńskich przytuleń, z mniej winną podobną obojętnością, zaczynają pląsać na jej grobie. Nie jeden nawet z lepszych, zasnąłby już był dotąd wśród

tej otrętwiającej atmosfery. gdyby go nie oburzał widok matkobójczych potwor, co z natrząsaniem używają owocu zbrodni. Czegoż nam nadal spodziewać się każą te początkowe oznaki?

„Trzeba więc, powtarzam, częściej Polakom przyzywać na pamięć Polaków. To czuje każdy dobrze myślący. Środki do tego są dosyć wiadome i zawisły od stałej woli tych co zechcą wziąć na siebie zaradzenie szerzącemu się niebezpieczeństwu.

„Wznosi się od czasu niejakiego bardzo wiele instytucyj, przyjaznych rozszerzeniu światła między Polakami, ale niektóre z nich mają nawet dażenie wprost przeciwne naszemu narodowemu interesowi; i innym zaś, chociaż bardzo użytecznym, zbywa na kierunku, któryby one zwracały jednostajnie ku właściwemu celowi prawdziwych Polaków. Samo nawet Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, chociaż najwięcej zbliża się przez ustawy swoje do instytucyi prawdziwie narodowej, przecież ono i przez skład swój z różnorodnych części dobrany i przez rozległości zamiaru, wszystkie nauki ogarniającego, nie może opiekować się szczególniej interesem ojczystym, chociaż mieć może wpływ bardzo dobroczynny na oświecenie Polaków i ożywienie ducha narodowego.

„Trzeba zatem zawiązać nowe Towarzystwo dażące wyraźniej do piastowania rzeczy ojczystej, Towarzystwo, któreby mając za główny zamiar — pielęgnowanie narodowych pamiątek, rozciągnąć z czasem mogło wpływ swój wszędzie, gdzie cokolwiek dzieje się dla oświecenia Polaków i dawać wszystkiemu zbawienny kierunek. Pozorem do utworzenia tego Towarzystwa, może być potrzeba wyjaśnienia i dozupełnienia dziejów narodowych, rozszerzenia ich wiadomości między młodzieżą. Takowy zamiar nie może obudzać żadnego podejrzenia, bo podobne Towarzystwa historyczne znajdują się po wszystkich krajach, ma zaś tę korzyść, że wszystkie jego prace dążą bezpośrednio do przypominania Polakom ich Ojczyzny, do zachęcania ich przez przykłady przodków, do wbijania w umysły coraz więcej znamion narodowości naszej, do oświecania rodaków o błędach politycznych i rozszerzania prawd użytecznych na przyszłość.

„Towarzystwo to, aby zostało zachęcającem dla nikczemniejącej płochością i próżniactwem młodzieży i żeby rozciągnąć wpływ swój mogło do wszystkiego, co na ziemi polskiej dzieje się dla interesu światła, musi łączyć w gronie swojem jak najwięcej imion znakomitych cnotą, nauką i darami fortuny. Ale, że nie każdy z wezwanych posiadać może wszystkie warunki potrzebne do naczelnego kierowania całem przedsięwzięciem, dla tego, w tem To-

warzystwie wypada utworzyć tajemne (samemu Towarzystwu wiadome) *comité*, a to, z ludzi, jakich wyżej żądałem. Tych tu liczba może być bardzo szczupła. Dziesięciu wystarczy, jeżeli łączyć będą warunki, o których już mówiłem. Między tymi dziesięciu, powinno być kilku majętnych, którzyby byli w stanie dostarczać na wydatki potrzebne dla wykonania tajemniejszych i Towarzystwu całemu niewiadomych zamiarów. Plan organizacyi tego sekretnego *comité*, powinien być owocem długiego rozstrząsania i uwag na drodze doświadczenia przez jeden przynajmniej rok zbieranych, od tego bowiem układu wszystko zawisło. Jeżeli ten plan ma być płodem długiego namysłu, tedy większej jeszcze ostrożności wymaga dobór osób mających składać to *comité sekretne*. Plan dobry potrzebuje organicznej głowy i serca prawego. Lekka rozwaga pokazuje zaraz wady, jakie wcisnęły się na papier. Ale, żeby upewnić się, czy kto ma ową staro-rzymską duszę, wydoływającą tak wielkiemu przedsięwzięciu, do tego potrzeba go znać przez kilkoletnie doświadczenie. Lepiej więc jest działać w składzie trzech lub czterech tylko osób przez parę lat, aniżeli niedokładnym wyborem narazić rzecz tak ważną. Połowa osób składających to *comité* powinna być przytomną zawsze w miejscu centralnem Towarzystwa, którego pierwszy utwór powinienby zawiązać się w Puławach, jeżeli to być może.

„Zamiarami jawnymi tego Towarzystwa będą:

1. Zgromadzenie wszystkich dzieł krajowych i zagranicznych, które służą do nabycia wiadomości dziejów Narodu polskiego, utworzenie z nich Biblioteki (np. w Warszawie), do której pozwolić należy wstępu każdemu z młodzieży, znanemu i zaleconemu z chęci swoich nabycia światła.

2. Zgromadzenie i kopiowanie rękopismów dawnych do historyi narodowej służących, oraz wypisów z archiwów klasztornych, miejskich i szlacheckich.

3. Korespondencya z cudzoziemcami i wysyłanie młodych za granicę, osobliwie pomiędzy narody słowiańskie, a to dla zbierania materyałów do historyi polskiej stosownych, a razem i do zbogacenia języka przez słowiańskie dyalekty.

4. Czynienie opisań topograficznych, obrazów charakteru i obyczajów tej lub owej okolicy, zbieranie starożytnych tradycyj po familiach i między prostym ludem utrzymywanych, zgromadzanie interesujących życiopism.

5. Opatrzenie funduszu na kurs historyi narodowej, któryby w znaczniejszych miastach krajowych był dawany publicznie dla

ludzi światłych, ale z dokładnością światłu słuchaczów odpowiadającą i w duchu patryotycznym.

6. Rozciągnienie wpływu do nauczycielów szkół publicznych w narodzie naszym, oraz do guwernerów i guwernantek, aby po wszystkich miejscach szerzyła się pomiędzy młodzieżą wiadomość historyi narodowej.

7. Postanowienie mocne, aby każdy z możniejszych członków Towarzystwa starał się w okręgu stosownym do wziętości swojej i majątku rozszerzać między młodzieżą szlachecką naukę historyi krajowej.

8. Założenie drukarni dla ułatwienia uboższym pokupu dzieł historycznych, dla drukowania zbiorów usilnością Towarzystwa nagromadzonych, jeżeli które będą wartymi publicznej wiadomości, dla drukowania pisma peryodycznego, badaniom dziejów narodowych poświęconego, dla wydawania na nowo dzieł historycznych, których nabycie trudnem jest, bądź dla ich rzadkości, bądź dla ceny wysokiej.

9. Pomoc dwom, lub trzem poczciwym młodym Polakom, aby nauczyli się w Paryżu tego wszystkiego, co potrzeba dla wprowadzenia do nas edycyj stereotypowych. Jest to bardzo ważny artykuł dla zniżenia ceny dzieł lepszych.

10. Obmyślenie funduszu na przedstawienie całej historyi narodowej w kopersztychach, których cena nie byłaby uciążliwą dla Polaków, mierny majątek posiadających.

11. Wyznaczenie nadgród za rozwiązanie wątpliwości, zachodzących w historyi krajowej.

12. Otworzenie publicznej, że tak rzeknę, namowy z narodem w przedmiotach tyczących się historyi narodowej, a to przez Pismo peryodyczne, do którego redakcyi mamy nasze połączyć usiłowania. Duch redakcyi tego Pisma i cały jego kierunek powinien wychodzić od *comité* tajemnego, ale prócz członków tego *comité*, należy jeszcze przybrać sobie innych kilku światłych redaktorów, aby Pismo to było dla wszystkich czytelników interesującem nietylko przez rozmaitość materyałów, ale i przez głębokość uwag, ujmującym stylem przedstawionych. Nic tam mieścić się nie powinno czczego, nic płonnego. Ile słów, tyle rzeczy; ile myśli, tyle uczuć czerpać z tego Pisma powinien czytelnik. Przedsięwzięcie to Pisma peryodycznego z wielu względów jest najważniejszem.

a) Jestto rzecz, która nie obudza żadnego rządowego podejrzenia, aby tylko baczna roztropność towarzyszyła duchowi filozofii i patryotyzmu, które temu Pismu towarzyszyć powinny.

b) Pismo to będzie czytanem w znaczniejszej części domów szlacheckich, bo interesuje każdego Polaka. Tym sposobem do każdego zakątka przechodzić będzie wiadomość dziejów krajowych i dawać materyą do rozstrząsań i uwag codziennych. Będzie to najpewniejszy środek utkwienia pamiątek ojczystych w umyśle każdego niemal Polaka.

c) Znaczna część światłych rodaków wnijdzie w uczestnictwo tej narodowej rozprawy. Każdy udzielać zacznie co tylko ma stosownego do dziejów ojczystych. Tym sposobem wydobędziemy na widok ze wszystkich zakątów, co tylko może służyć do uzupełnienia historyi polskiej.

d) Rozmawiając w tem Piśmie przez lat kilka z Polakami o Polakach, wydobędziemy zewsząd wszelkie uwagi do krajowej rzeczy stosowne. Jedne z nich będą mogły być umieszczonemi w samem Piśmie, inne — tajemnymi sposobami będą puszczane w obieg po kraju.

e) To przesyłanie uwag zostanie naturalnym środkiem wybadania charakterów i sposobów myślenia po różnych zakątach prowincyów, oraz środkiem rozszerzenia związków z rodakami. I to daje do zrozumienia, jakim sposobem sprzymierzenie nasze może z czasem zostać związkiem rozleglejszego, i cały kraj ogarniającego.

„W jakim duchu *comité* tajemne kierować ma tem Pismem? to łatwo wskaże mu uwaga na interes ojczysty, któremu jednak nie należy nigdy poświęcać prawdziwego interesu ludzkości, podając Polakom dzielną broń rozumu do przyszłego użycia przeciw obcej tyranii. Nie przestaniem nigdy upominać ich, aby stawali zawsze do boju w puklerzu cnoty, bo nie wart jest politycznego bytu ten Naród, w którym interes ludzkości nie miałby żadnego spodziewać się wsparcia.

„Nadewszystko życzyłbym, aby obok wszystkich usług, które w tem Piśmie zamierzamy, nie spuścić nigdy z oka potrzeby, nadania Polakom charakteru prawdziwie narodowego. Trzeba rozmaitymi sposobami naciągać przedstawienia historyczne do tego zamiaru. Trzeba usiłować, aby wróciło się poważanie dla owego czcigodnego charakteru dawnych Polaków. Owa ich powaga w obyczajach i w potocznem obcowaniu wspaniałomyślność, oburzająca się cieniem nawet podłości, wspaniała gościnność i szczodrota, grun-

towność w rozumowaniu, owo przestawanie na miernym udziale fortuny, wstręt do ducha intrygi, przywiązanie do zatrudnień rolniczych, do swobody i spokojności, w zaciszu cnót domowych szukanej, owa tęgość w wykonywaniu zrażających przedsięwzięć, męztwo i brzydzenie się wszystkiem tem, co trąci zniewieściałością w wychowaniu, sposobie życia i obyczajach, owa szczera otwartość i surowa rzetelność, owa podejrzliwość względem wszystkiego co jest obcem, połączona z niejakąś wyniosłością względem cudzoziemców, których my, wzgardę, a przynajmniej lekceważenie, tylą (czasem i podłemi) grzecznościami okupujemy — nareszcie owa wielka cnota — godny tylu przymiotów wieniec — dzielna miłość Ojczyzny i wolności, zapewne, charakter takowy z tak pięknych znamion złożony, aby tylko oczyszczonym był ze rdzy, jaką mu nadaje ciemnota oddalonych owych czasów, potrafi nam wynagrodzić sowicie i pod wszystkimi względami, ową płytkość, lekkomyślność, zbytki, obojętność względem Ojczyzny i światła, zniewieściałość, rozwiązłość i inne, liczne, liczne wady, które, jak gdyby na przekór wybieramy z charakterów wszystkich innych narodów, zostawując przy nich to, co one mają dobrego i szanownego w obyczajach, charakterze i instytucyach swoich."

Czytając powyższe uwagi, trudno nieraz stłumić w sobie przekonanie, że mają one nie tylko historyczną, lecz i aktualną doniosłość.

Aleksander Kraushar.

Kronika Andrzeja Komonieckiego.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób doprowadził ks. Fr. Augustin swe opowiadanie aż do r. 1843. na dwa lata przed swą śmiercią (12. kwietnia 1845 r.) Dobry gospodarz w sprawach kościoła i miasta, staranny w wyzyskaniu swych źródeł, nie umiał jednak odróżnić szczegółów ważnych od małoznaczących, prawdziwych od nieprawdopodobnych, nie okazał w swej pracy żadnego zmysłu krytycznego. Nie zdołał również pozbyć się nienawistnego tonu wobec społeczeństwa, wśród którego żył i jako kapłan tak długo przebywał. [1]) Jego kronika jest dla dziejów Żywca, szczególnie w czterych pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia ważną. Na wypisach z kroniki A. Komonieckiego i uzupełnieniach ks. Fr. Augustina oparł się ks. Eugeniusz Janota w swej cennej rozprawie o Żywieczyźnie. [2]) Od niego też otrzymała Biblioteka Uniwersy-

---

[1]) Ks. Franciszek Augustin pochodził z Morawy, był najpierw wikarym w Fulneck, potem kapelanem wojskowym przy pułku Kaunitz, wreszcie plebanem w Wilamowicach: w r. 1820 został proboszczem w Żywcu i tu mając lat 64, 12. kwietnia 1845 r. umarł. Szczególnie uderza ten ton nienawistny przy opowiadaniu o powstaniu narodowem z r. 1830/31.

[2]) Wiadomość historyczna i geograficzna o Żywieczyźnie zebrał ks. Eugeniusz Janota. Cieszyn 1859, str. XXX. 105, 8°.

tetu Jagiellońskiego ten rękopis w darze, jak o tem świadczy uwaga zapisana na kodeksie i w drukowanym katalogu.[1]) Przedtem znajdował się w archiwum parafialnem w Żywcu. W zestawieniu oznaczamy rękopis ten literą K_3 = Kraków 3.

6. Rękopis (K_4).

Kodeks in 4° zbroszurowany, pochodzący z XIX. w., pisany przeważnie jedną ręką. Jest to odpis dosłowny rękopisu K_2, uzupełniony w kilku miejscach przez Żegotę Paulego. Rękopis ten jest w posiadaniu biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego (Nr. 5720) i pochodzi ze zbiorów ś. p. Żegoty Paulego.

7. Rękopis (L_1).

W bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie znajduje się rękopis, oznaczony l. 1976, oprawny w półskórek, obejmujący 136 kart *in folio*. Księga ta ma na grzbiecie napis „Chronographia Żywiecka a. 1704“; wewnątrz zaś na karcie drugiej tytuł: Chronographia albo dziejopisz zywiecki. w ktorym rocznie dzieie spraw przeszłych starodawnych miasta Zywca y poblískich iego mieysc znayduiac się a ten iest z roznych authorow pism wiadomosci zebrany y wypisany a w zywą y trwałą pamięc miastu zywieckiemu jako oyczyznie swoiey miłey ofiarowany roku panskiego 1704 przez sławnego Andrzeja Komonieckiego, woyto na ten czas zywieckiego. Na drugiej stronie karty tytułowej są wiersze *„Dacrisis patriae“*, poczem przedmowa a następnie idą ustępy „Do czytelnika“. „Do Zoila“ i t. d. w porządku, jak następują w głównym rękopisie ($Ż_1$) przez kart 20, co stanowi $^1/_7$ część prawie całej księgi. Po tej to dopiero części bez żadnego tytułu, zaczynają się sprawy urzędu wałaskiego t. j. sprawy sporne mieszkańców dóbr żywieckich przed urząd wałaski wytaczane i ciągną się aż do końca. Ta wtóra część liczy 116 kart liczbowanych, zdaje się być nie cała; sprawy zaczynają się od r. 1606 a kończą się na r. 1773. Rękopis ten, dziś własność Zakładu Nar. im. Ossolińskich, znajdował się przedtem w kancelaryi parafialnej w Jeleśni. Księgę tę wypożyczył sobie Jan Radwański, niegdys sekretarz Towarzystwa Naukowego w Krakowie i ogłosił drukiem pierwszą część tego rękopisu t. j. Chronografię.[2]) Radwań-

[1]) Dr. Wł. Wisłockiego: Katalog rękopisów 1. 2777.

[2]) Dziejopis Żywiecki do druku podany przez Jana Radwańskiego. Kraków 1866, str. XXIV, 69, 8°.

ski nie znając innego rękopisu kroniki A. Komonieckiego, nie mógł też zrobić żadnego porównania: to też dziwnie brzmią jego słowa.[1]) że „rękopis przez niego drukowany jest jedyny w swoim rodzaju, a jeżeli nie jedyny, to dosadniej, szczegółowiej rzecz od innego wykładający."

Mimo to nieco poniżej[2]) przypuszcza J. Radwański, zestawiając opis egzemplarza, podany przez ks. E. Janotę w powyżej wymienionej rozprawie, że jest to tylko niedokończony odpis kroniki A. Komonieckiego, dokonany przez ks. Michała Józefa Niemczyka, proboszcza w Jeleśni 1817 r. Otóż z porównania z innymi okazuje się, że egzemplarz ten (L_1) jest rzeczywiście tylko odpisem i to początkowym, dokonany nie z autografu tylko z rękopisu K_2. Przemawia za tem także samo następstwo ustępów i te same daty końcowe, bez późniejszych dopisów, jakie spotykamy w innych egzemplarzach. Odpis ten sięga tylko do karty 14 rękopisu K_2. Że jest to ten sam rękopis, z którego wydał J. Radwański, okazuje się nietylko z porównania, ale i z notatki na okładce uczynionej *„Ad bibliothecam ecclesiae Jelesnansis spectat."* W zestawieniu otrzymuje ten rękopis znak L_1 t. j. Lwów 1.

8. Rękopis (L_2).

Rękopis ten jest również własnością Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie i oznaczony l. 496. Jest to kodeks papierowy, 54 str. fol., oprawny, z wieku XIX. pióra ks. Franciszka Siarczyńskiego. Na str. 1—54 zawarty jest wyciąg z kroniki A. Komonieckiego dokonany z autografu ($Ż_1$), jak to i z porównania tekstu i słów przepisywacza wynika. Data[4]) przy końcu umieszczona świadczy, że ten odpis przyszedł do skutku 1. maja 1827 r. Oznaczamy go literą L_2.

9. Rękopis (L_3).

Rękopis ten również jak dwa poprzednie są w posiadaniu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Nr. 2406). Jest to kodeks z wieku XIX., pisany jedną ręką, oprawny, o 27 kartach *in folio,*

---

[1]) Przedmowa, str. VIII.

[2]) Przedmowa, str. X.

[3]) Str. 3; jest tu wymieniona dokładnie liczba arkuszy użytego do odpisu rękopisu.

[4]) Wypisano dnia 1. maja 1827 r.

zawierający wyciąg krótki z kroniki A. Komonieckiego, dokonany, wnosząc z pisma, około tego samego czasu, co i poprzedni (L_2).

Już z tego przeglądu rękopisów osądzić można, że kronika A. Komonieckiego była stosunkowo znacznie rozpowszechniona. Są jednak wskazówki, które każą przypuszczać, że znaleść się mogą jeszcze odpisy lub wyciągi kroniki bądź w posiadaniu osób prywatnych, bądź jakichś archiwów miejskich lub parafialnych.[1]) I tak, jak to już wyżej wspomniano, ks. Fr. Augustin wymienił egzemplarz, który był własnością Andrzeja hr. Wielopolskiego w Żywcu, egzemplarz, o którym i Abroży Grabowski pisał.

Również Żegota Pauli wymienia w swych notatkach rękopis, w posiadaniu Adama Gorczyńskiego; nie podaje jednak ani miejsca, ani czasu, ani jakichkolwiek innych wskazówek. [2])

Dla ocenienia wartości kroniki A. Komonieckiego znalezienie jednego lub dwu egzemplarzy więcej jest zupełnie obojętne. Szczęśliwym bowiem trafem zachował się autograf kroniki.

Na tym egzemplarzu oprzeć się winna tedy charakterystyka autora i rozbiór jego kroniki.

II. Osobistość autora.

Nader skąpe są wiadomości o życiu autora. Andrzej Komoniecki nie był osobistością głośną, nie piastował żadnego wysokiego urzędu, nie miał udziału szerszego w sprawach publicznych, ani nie odznaczył się na polu literackiem. Życie jego zamknęło się w granicach o wiele szczuplejszych, bo rodzinnego miasta Żywca i najbliższej okolicy; tu spłynęło ono pracowicie, ale bez rozgłosu i tu pozostawiło ślady, których odszukać należy. Nie łatwem jednak jest to zadaniem. Księgi bowiem miejskie, tak

---

[1]) Egzemplarzy kroniki A. Komonieckiego poszukiwałam. W bibliotekach obu uniwersytetów krajowych, w Krakowie i we Lwowie, w bibliotekach hr. Baworowskich i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, książąt Czartoryskich w Krakowie, ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w archiwum parafialnym w Żywcu, archiwach miast Andrychowa, Białej, Kęt, Myślenic, Oświęcimia, Wadowic i Żywca.

[2]) Ob. Rękopis biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego Nr. 5376 (Zbiory Z. Paulego).

urzędu radzieckiego, jak i ławniczego, któreby mogły dostarczyć jeszcze najwięcej śladów działalności A. Komonieckiego, jako długoletniego wójta, gorliwego obywatela lub pobożnego fundatora, dziś nie istnieją. Miały one zgorzeć podczas wielkiego pożaru miasta w r. 1857; podzieliły więc los archiwów tylu naszych miast i miasteczek. Co obecnie wydobyć można, to zawarte jest w jego najważniejszem dziele, owej kronice czyli chronografii, jak autor nazwał, gdzie wystawił sobie sam świadectwo działalności. Że i stąd niewiele wydobyć się da, to winien temu sposób pisania, użyty przez autora. A. Komoniecki bowiem opowiada o wypadkach bliższych i dalszych, o działalności swojej własnej, pozostawiając swoją osobę w ukryciu. Zaledwie tu i tam odsłania nieco swoje „ja“ i dlatego szczegóły jego życia, wysnute tylko z jego księgi muszą mieć znaczne luki, których bez pomocy innych źródeł usunąć niepodobna. Tyle co do ogólnej charakterystyki biografii autora.

Andrzej Komoniecki pochodził z rodu liczącego się do znaczniejszych w Żywcu. Widzimy to z tego, że członkowie tego rodu piastują rozmaite godności w tem miasteczku. Z nazwiskiem jednak Komonieckich spotykamy się stosunkowo dość późno, bo dopiero w drugiej połowie XVII. w. kiedy w wcześniejszych spisach kapłanów, zakonników, pochodzących z Żywca, wójtów i burmistrzów nazwisk Komonieckich nie czytamy. Że się autor urodził w Żywcu i tu się wychował, że to miasteczko było niejako ściślejszą jego ojczyzną, to sam to kilkakrotnie podnosi.[1]) Natomiast trudniejszem jest ustalenie roku urodzenia autora. W całej bowiem obszernej księdze nie ma roku tego wyrażonego. Dostarczyć by go mogła księga urodzeń kościoła parafialnego, kiedy jest miejsce urodzenia już wiadomem. Niestety nie dochowały się księgi metrykalne w zupełności. Najstarszą bowiem księgą, dochowaną w archiwum

---

[1]) I tak pisze w tytule, że ofiarowuje swoje dzieło „w żywą i trwałą pamięć miastu żywieckiemu, jako ojczyźnie swojej miłej.“ Tytuł przedmowy opiewa: „Przemowa do miasta Żywca, jako ojczyzny swojej.“

W tej przedmowie czytamy: „Skąd ja będąc motus amore erga patriam, gdzie narodzenie, wychowanie i mieszkanie miałem, nie chciałem, aby in oblivionem itd. Również i wiersze p. t.: „Dacrisis Patriae“, na wstępie kroniki pomieszczone, zaczynają się od słów:

„Dulce solum patriae, dulcis mea patria Żywiec,
Terra parens, cujus munere, luce fruor,
Quae me nutristi, gremio complexo, puellum.“

parafialnem w Żywcu sięga dopiero od r. 1665 [1]) i zapisku o urodzeniu autora nie posiada. Widocznie tedy, że rok urodzenia był wcześniejszy. I to się da w istocie oznaczyć na podstawie innego zapisku. W jednej bowiem z ksiąg zmarłych podana jest dokładnie data śmierci A. Komonieckiego: 1. maja 1729 r. a zarazem uwaga, że umarł mając około lat 70. [2]) Opierając się tedy na tym zapisku w księdze zmarłych możemy rok urodzenia przyjąć 1659, lub 1658. Drugą tę datę 1658 wymienia też Żegota Pauli, dodając przytem „jak to sam autor pisze o sobie.“ [3]) Na czem oparł Z. Pauli swe słowa, to niewiadomo: w kronice niema nigdzie ani roku wyrażonego, ani nawet jakiejś wskazówki wyraźnej, chyba, że data ta skądinąd zaczerpniętą została.

A. Komoniecki spędził młodość swą w rodzinnem mieście. Przemawiają za tem słowa i przez niego użyte w przedmowie [4]) i brak jakich kolwiek wskazówek o pobycie dłuższem, czy to w innych stronach, czy to za granicą, co musiałoby się niewątpliwie odbić w jego opowiadaniu, poglądach lub porównaniach. Nigdzie jednak śladu w tym kierunku nie widać. Natomiast Żywiecczyznę poznał dobrze, czego wyrazem jest jego opis geograficzny, nazwy wszystkich polan, szczytów, potoków i rzek, opis zwyczajów i życia mieszkańców. W Żywcu odebrał też nasz autor swoje wykształcenie. Wielokrotne wzmianki o szkole i jej uposażeniu świadczą, że już w XVI. w. istniała szkoła [5]) pod osobnym rektorem, których uczoność kilka razy w swej kronice autor podnosi. Od nich tedy i w szkole żywieckiej nauczył się A. Komoniecki, a resztę uzupełnił własną pracą i pilnością. Język łaciński przyswoił sobie dobrze, umie tłumaczyć bule papieskie, listy bi-

---

[1]) Jest to: Metrica baptisatorum totius parochiae Żyvecensis ab anno 1665—1680.

[2]) Jest to rękopis wąski, opraw., z XVIII. w. zatytułowany: Metrica copulatorum ab anno 1716 ad annum 1733 et mortuorum a. 1722—1733. Pod datą 1729 r. czytamy: Majus 1-ma mortuus est Andreas Komoniecki, advocatus Żyvecensis, annorum circiter 70, munitusque sacramentis sepultus sub altari Passionis Christi in ecclesia majori 4-to praesentis.

[3]) Ob. notatki Żegoty Paulego. (Rękopis biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego Nr. 5376).

[4]) Są to słowa przytoczone już wyżej w uwadze 2 na str. 51.

[5]) Mamy wzmiankę, że już r. 1558 stanął budynek szkolny. (Ob. kronikę pod r. 1676).

skupów, przywileje miasta i cechów, a nawet pisać wierszem, i prozą po łacinie. [1]) Swobodnie też włada językiem polskim, prozą i wierszem. Znać tu wprawę nabytą przez czytanie, łatwość w wierszowaniu, [2]) i użyciu cytatów historycznych i mitologicznych.

WALERYAN HECK.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Wiersze p. t. Lacrisis Patriae, umieszczone na czele dzieła, mają u spodu litery A. K.; stąd i wskazówka, że autorem jest Andrzej Komoniecki. Żegota Pauli w przytoczonym już wyżej rękopisie (Nr. 5376 w bibliotece Uniw. Jagiell.) uważa je, mimo inicyałów autora za wyjęte z dziełka Grzegorza Zdziewojskiego p. t. Philakai Zdziewoianae domus Cracoviensis (str. 8, 4°, Kraków 1639). Tymczasem ów panegiryk wcale nie posiada tych wierszów i jest pióra nie ks. Grzegorza Zdziewojskiego tylko Stanisława Ossędowskiego a Zdziewojskiemu tylko dedykowany. (Ob. też K. Estreichera, Bibliografia wieku XV.—XVIII. tom VIII. str. 230).

[2]) Wierszem polskim są napisane ustępy: Do Czytelnika: Do Zoila; Do miasta Żywca; Do miast księstwa oświęcimskiego. Na herby tych miast; Na herby miasta Żywca; Proprietates albo własności Żywca, (ustęp dłuższy o 77 w.); Satyr Goralski po lekku umykający się z gór i lasów żywieckich (ustęp dłuższy o 72 w.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".